POLITYCZNE ZADANIE POLAKÓW.

Nie ulega wątpliwości *), że Polacy zdołaliby wywalczyć sobie w Rosyi autonomię, gdyby nie mieli poza plecyma Prus. Niemieckiemu tylko naciskowi można przypisać, że Finlandya tak łatwo przeprowadziła swe żądania, a Polacy przeprowadzić swoich nie mogą. Rosya będzie się broniła do ostateczności przed przyznaniem Polakom jakichkolwiek odrębnych politycznych praw, nietylko dlatego, ponieważ umacniają ją w tem pruskie podszepty, ale i dlatego, ponieważ powstrzymują ją pruskie groźby. W chwili, w której spełniłaby życzenia Polaków, nastąpiłaby pruska okupacya Królestwa Polskiego, a Polacy o własnych siłach nie mogliby się jej oprzeć. Pozostała więc tylko nadzieja odparcia najazdu w połączeniu z Rosyanami, lub też z pomocą zagranicznych mocarstw.

Pierwsza byłaby zupełnie bezpodstawną z następujących powodów: Niektóre wysokie rosyjskie sfery wolałyby raczej widzieć Polskę pruską, aniżeli autonomiczną. Polska autonomiczna byłaby warownią wolnościowych i kulturalnych prądów w Rosyi i uczyniłaby niemożliwemi również i w pozostałych rosyjskich dzierżawach rządy wedle tradycyonalnego systemu; — natomiast, gdyby Polska wpadła pod jarzmo pruskie, możnaby w Rosyi utrzymać i nadal dawny sposób rządzenia. Dla tej samej przyczyny domagają się już i dziś głosy z obozu „prawdziwie rosyjskich ludzi“, aby Polskę odstąpić Prusom w zamian za jaką inną usługę. Ale

*) Ogłaszamy z przyjemnością artykuł jednego z najlepszych przyjaciół Polski, autora broszury p. t. „Der Panslavismus“ (Cylea 1906), w której stawia tak wysoko misyę narodu polskiego w Słowiańszczyźnie, a z której zdawaliśmy sprawę w zeszycie z października 1906, w artykule „Program słowieńskiego patryoty“.

również i skrajne żywioły lewicy rosyjskiej już z samej racyi swoich międzynarodowych ideałów — nie czułyby się zgoła skłonnemi stawać w obronie prawa polskiego, wypływającego z narodowościowej zasady. Mylnem jest przypuszczenie, że na wypadek pruskiej okupacyi Królestwa Polskiego, cała Rosya oparłaby się temu, jak jeden mąż. Skrajne żywioły prawicy powitałyby nawet w danych okolicznościach okupacyę tę bardzo chętnie, a nawet starałyby się ją wywołać; skrajne żywioły lewicy zaś nie mogłyby nic mieć zasadniczo przeciwko niej. Sprzeciwiałyby się tylko umiarkowańsze żywioły, zarówno konserwatywne, jak i konstytucyjne, ale przypuściwszy nawet, że wzięłyby one w tej kweśtyi górę — co zresztą wcale nie jest pewnem, ponieważ historya uczy, że w przełomowych wydarzeniach państwowych zwyciężały zwykle mniej liczne żywioły skrajne — nie zdołałyby przemódz niemieckiego nacisku. Do tego trzebaby nietylko liczebnej przewagi i waleczności, ale przedewszystkiem kulturalnej wyższości i technicznych środków. Tych nie wytworzy się jednak w krótkim czasie.

Ani też na drugiej nadziei — veto mocarstw — nie można wiele budować. W obecnej chwili istnieje silne współzawodnictwo pomiędzy Niemcami i Anglią, ale rozgrywa się ono tylko na gruncie handlowym i przemysłowym i dotyczy głównie polityki kolonialnej. Natomiast nie mogłaby Anglia nic mieć przeciwko temu, gdyby polityka niemiecka, zamiast ku zaoceanowym koloniom, zwróciła się ku ziemiom kontynentu. Skoro dwaj angielscy współzawodnicy poróżnią się wzajemnie, Anglia zyska wszędzie wolne ręce. W Azyi, gdzie się jej interesa krzyżowały z rosyjskiemi, dostałaby do rąk klucz położenia, a w koloniach pozbyłaby się niemieckiej konkurencyi. Gospodarcze i przemysłowe siły Niemiec rozlałyby się na Polskę kongresową i na całą Rosyę europejską i azyatycką *), dusząc w zarodku rosyjski przemysł i kulturę, a pewne koła rosyjskie nicby nie miały przeciw temu, byle tylko ocalić swój bizantyński kołtun. —

Ale cóż Austrya, owa z dawnych czasów rywalka Prus, których aspiracye krzyżowały się stale z jej interesami? Najpierw wszczął się między nimi długi i uparty bój o przewodniczące sta-

---

*) Sprawę tę poruszył w *Świecie Słowiańskim* z listopada 1905 w artykule p. t. „Neudeutschland“ p. Franciszek Morawski, autor przyjętej powszechnym poklaskiem książki „Z zachodnich kresów“ (Kraków 1906).

nowisko w cesarstwie niemieckiem. Austrya pomogła sama Prusom — niegdyś lennikowi polskiemu — poróść w pierze. Przez wdzięczność została przez Prusy w austryackiej wojnie sukcesyjnej i w wojnie siedmioletniej zdradziecko napadniętą i z kierowniczego stanowiska w Niemczech zepchniętą do równego z nimi poziomu. Przez to wytworzył się w Niemczech dziwny dualizm. Rolę kierowniczą podzieliły pomiędzy siebie dwa rywalizujące państwa: Austrya i Prusy. Stan ten stał się nieznośnym i było widocznem, że pomiędzy nimi musi powstać stanowczy bój o supremacyę. Ale Austrya, zamiast myśleć o tem, pracowała jeszcze sama na Prusy. Uwikłała się samowolnie w rozbiór Polski, przez co dała się wzmocnić swemu naturalnemu przeciwnikowi, a pozbawiła się naturalnego sprzymierzeńca. Wojny francuskie były jedynie krótkiem intermezzo, które nietylko nie powstrzymało dalszego rozwoju rzeczy, ale raczej go przyspieszyło. Po całym następnym szeregu wprost niepojętych, grubych błędów politycznych, spór rozstrzygnął się wreszcie w 1866 r. w sposób najnieprzychylniejszy dla Austryi, która straciła nietylko naczelne stanowisko w Niemczech, ale została nawet zupełnie z rzędu państw niemieckich wykluczoną. Na tem się jednak bieg rzeczy nie skończył, gdyż Prusy, wyrzuciwszy Austryę z Niemiec, zaczęły same zaczepnie przeciwko niej występować, a obecnie zagrażają wprost już całości i suwerenności państwowej Austryi, oraz wpływowi jej na Bałkanach. Z przewodniczącego stanowiska w państwie niemieckiem, zeszła Austrya do roli pruskiego „bursza-sekundanta“, (jak się łaskawie wyraził niedawno cesarz Wilhelm II) i tę rolę ma zgodnie z intencyami pruskiemi odgrywać tylko czasowo, póki nie przyjdzie chwila, w której zostanie z niej zupełnie przez Prusy zwolnioną.

Jest więc żywotny interes Austryi w tem, żeby Niemcy nie zagarnęły Królestwa Polskiego i nie poddały Rosyi gospodarczą i kulturalną zawisłość od siebie, ponieważ przez to byłaby zagrożoną samodzielność Austryi i wpływ jej na Bałkanach. Jest więc zarówno w interesie Austryi troszczyć się o interesy polskie, jak w interesie Polski utrzymać Austryę samodzielną i wpływową. Polityka nie powinna polegać na przymierzach z sympatyi, ale na identyczności interesów, interes zaś Polaków i dobrze zrozumiany interes Austryi uzupełniają się wzajemnie.

Z faktu tego można wyprowadzić klucz przyszłej polityki słowiańskiej w ogóle, a polskiej w szczególności.

Nie tylko na polskich interesach ciąży pruska pięść, ale też na Austryi i jest główną przyczyną jej politycznej bezwładzy. Anormalność Austryi tkwi w tem, że chce być państwem niemieckiem i uprawia politykę niemiecką, jakkolwiek Niemcy stanowią tylko mniejszość jej ludności i nie przewyższają już nawet pod względem kulturalnym innych jej ludów. Niemiecka hegemonia w Austryi byłaby wszakże niemożliwą bez wpływu oraz kulturalnego i politycznego poparcia ze strony niemieckiego państwa. Gdyby Austrya odczepiła się od Niemiec, niemiecka hegemonia upadłaby w niej natychmiast. Austrya oparła się ściśle o Niemcy częścią dlatego, ponieważ jej kierowniczy mężowie stanu nie zapomnieli o roli, jaką odgrywała ona niegdyś w Niemczech, idee ich zaś obracają się w zbyt ciasnem kole, aby mogli zrozumieć zmianę sytuacyi politycznej i wypływające stąd nowe zadania i interesy Austryi, a po części dlatego, ponieważ Niemcy wiedzą dobrze, że bez tego wpływu hegemonia ich w Austryi wnetby upadła, oni zaś zmuszeni byliby zadowolić się rolą równouprawnionych pomiędzy równymi.

Wolą więc, aby Austrya grała rolę „bursza-sekundanta“, ale żeby przynajmniej choć na zewnątrz wystawiała na pokaz charakter niemiecki, aniżeli, żeby wiodła samodzielne życie polityczne, przyczem przejawiłby się jednak także na zewnątrz właściwy jej charakter: konfederacyi ludów.

Natomiast w interesie wszystkich nie-niemieckich ludów leży Austrya silna i samodzielna, a zatem oparta też na swej naturalnej podstawie, na zasadzie konfederacyi.

Żaden z ludów, zamieszkujących obecnie Austryę, nie znajduje się w tem geograficznem i materyalnem położeniu, aby mógł utworzyć samodzielne państwo: wszędzie brak po temu geograficznego rozgraniczenia, albo dostateczności materyalnej. Również nie posiada przy obecnej sytuacyi wszechświatowej żaden z austryackich ludów (pominąwszy nieznacznych dla swej małej ilości Włochów) u granic swych żadnego państwa, do którego mógłby się bez zastrzeżeń przyłączyć. Wskutek tego wewnętrzna polityka wszystkich austryackich ludów jest im z góry jasno i wyraźnie wskazaną: pracować wszystkimi środkami nad tem, żeby hegemonia niemiecka w Austryi upadła i aby ujawnił

się na zewnątrz przyrodzony charakter tego państwa, jako naturalnej i koniecznej federacyi równouprawnionych.

Taka Austrya nie mogłaby mieć najmniejszego interesu w popieraniu ekspanzyi pruskiej, musiałaby raczej działać przeciwnie i poruszyć wszystkie siły, żeby wpływ pruski nie szerzył się dalej ku wschodowi, a więc byłaby także za tem, żeby Polacy zyskali możliwość nietylko zdobycia sobie politycznego samorządu w Królestwie, ale i odparcia ewentualnej pruskiej okupacyi.

Zadaniem Polaków obecnie jest tedy przykładać się usilnie do tego, żeby z Austryi wytworzyła się przeciwwaga wobec Niemiec. A stanowi to zarazem żywotny interes państwa austryackiego i wszystkich austryackich ludów, a nawet słowiańskiego Bałkanu. Tym sposobem zgodne są najzupełniej interesy polskie z interesami austryackich Słowian i skoro tylko Polacy zrozumieją swą rolę, znajdą we wszystkich nie-niemieckich ludach Austryi naturalnych sprzymierzeńców. Minęły dla Polaków czasy polityki przetrwania i wyczekiwania tylko, a nowe stosunki w Rosyi (ruch konstytucyjny) i w Austryi (powszechne głosowanie) domagają się natarczywie nowej polityki polskiej.

Polityka słowiańska jest niemożliwą przeciw Polsce i bez Polski. Ale wpadliśmy w błędne koło: Autonomia Polski niemożliwa przez Niemcy, póki Niemcy będą miały w Austryi „bursza-sekundanta“, co potrwa dopóty, dopóki w Austryi utrzymywać się będzie nienaturalna hegemonia niemiecka, która będzie się utrzymywała, póki będzie miała oparcie w Niemczech. To koło błędne trzeba koniecznie gdzieś przerwać, jeżeli mamy znaleźć wyjście, przerwanem zaś ono być musi w tem ogniwie, które jest najsłabsze, a jest niem: hegemonia niemiecka w Austryi.

Po nowej reformie wyborczej nie upadnie ona wprawdzie jeszcze, ale znacznie się osłabi. Reforma ta musi nam służyć za pierwszy krok ku osiągnięciu naszego najbliższego celu: reorganizacyi Austryi. Hegemonia niemiecka nie da się wogóle obalić za jednym zamachem, bo zapuściła zbyt głębokie korzenie u Niemców austryackich i znajduje zbyt silne oparcie w Niemczech. Austrya może być tylko powoli i stopniowo „odniemczoną“. Najpierw musi całe życie publiczne tego państwa oprzeć się na naturalnych stosunkach ludności. Wtedy dopiero będzie mogło rozwinąć się w ludności monarchii austryackie poczucie państwowe. Póki jednak widzimy, że stosunkowo

szczupła tylko ilość obywateli — sami Niemcy — uważaną jest w Austryi za obywateli nietylko pełnoprawnych, ale obdarzonych hegemonią nad innymi, wszystkie zaś inne ludy traktowane są faktycznie, jako „mniej-wartościowe“ (minderwärtig), dopóty można to austryackie poczucie patryotyczne wywoływać tylko sztucznie i tylko u niektórych jednostek, szerokie zaś masy ludności i kierownicze ich koła pozostaną mu obce. I tak jest rzeczywiście wśród Czechów, Słowieńców, Chorwatów. Sami wszakże Niemcy austryaccy myśleliby i czuli daleko bardziej po austryacku, gdyby cieszyli się tylko takiem znaczeniem, jakie zawdzięczaliby własnej liczbie i kulturze i gdyby nie byli zmuszeni — dla podtrzymania swej hegemonii — szukać zawsze oparcia w Rzeszy.

Reforma wyborcza nie oprze wprawdzie jeszcze Austryi na jej przyrodzonej i zdrowej podstawie, ale będzie już bądź co bądź krokiem ku temu. Teraz powinni Słowianie użyć całej swej siły politycznej na to, by we wszystkich dziedzinach państwowych wybił się bardziej słowiański charakter Austryi. Przez to dopiero postawi się państwo na zdrowej podstawie i rozbudzi się patryotyczne poczucie austryackich ludów względem monarchii.

Niechby Austrya przestała być uzupełnieniem Cesarstwa Niemieckiego, lecz stała się raczej jego przeciwwagą, a pruski wpływ na politykę rosyjską osłabnie tak dalece, że Polacy w Królestwie otrzymają możność wywalczyć sobie autonomię własnemi siłami. Autonomia Polski, oddziaływując ze swej strony na Austryę, spowoduje wybicie się jej słowiańskiego charakteru i przyjście do skutku przymierza Austryi z Rosyą, (a dalej z Francyą i Anglią), przez co usuniętem-by zostało dla Austryi niebezpieczeństwo pruskiego nacisku, Polska otrzymałaby rękojmię swobodnego rozwoju, a Rosya możność przekształcenia się w spokoju w należycie urządzone i kulturalne państwo.

Politykę słowiańską w Austryi w najbliższych czasach wskazują nam zatem same okoliczności w mniej więcej następujących zarysach:

P o l a c y, jako najbardziej polityczny naród w Austryi, b i o r ą k i e r u n e k s ł o w i a ń s k i e j p o l i t y k i c z y n n i e w s w o j e r ę c e i pracują nad zorganizowaniem Austryi na podstawie federalistycznej. Cel ten nie da się naturalnie osiągnąć odrazu, można się jednak do niego stopniowo zbliżać przez rozszerzenie autonomii krajowych i unarodowienie zarządu wewnętrznego i szkolnictwa. Trzeba więc zabiegać o to, aby w a d m i n i s t r a c y i

uwzględniane były równomiernie potrzeby wszystkich krajów, aby wszystkie urzędy, aż do najwyższych, obsadzone były przez zdolnych urzędników, nie zależnie od ich narodowości, aby w wojskowości usunięta została gospodarka niemiecko-protekcyjna i aby wszystkie stanowiska dostępne były każdemu uzdolnionemu człowiekowi i aby wszystkim ludom daną była sposobność rozwijania się i kształcenia w swej mowie i zgodnie z właściwościami swego narodowego charakteru [1]). Gdyby w ten sposób uchyloną została protekcya z góry żywiołu niemieckiego, reszta byłaby już dziełem naszej liczebnej przewagi, naszych zdolności i naszej własnej skutecznej działalności. Wszystkie zaś te dążenia są tak naturalne i uprawnione, że nie może ich zahamować i nie zahamuje żaden wpływ obcy. Wpływ pruski może się przeciwstawiać wprost autonomii polskiej i udaremniać ją istotnie, ale naturalne wybicie się żywiołu słowiańskiego w Austryi może on powstrzymać tylko ubocznie, ale powstrzymać tego nie zdoła.

Jestto jedyna droga, by wyjść z błędnego koła, w jakim się obraca obecnie polska i słowiańska polityka. Droga ta prowadzi najnieomylniej zarówno do rozwoju Polski, jakoteż do państwowej konsolidacyi Rosyi, a także do narodowego wyzwolenia i politycznej samodzielności Czech i Słowian południowych — ale bez współudziału Polaków niepodobna tego programu przeprowadzić. Pierwszym i wstępnym warunkiem jest więc, żeby Polacy rozszerzyli i pogłębili w tym kierunku swój program narodowy. Niestety jednak, brakuje im jeszcze wiele do należytego wniknięcia w położenie i odpowiedniej oryentacyi.

Budzi się wprawdzie zmysł słowiański w Polsce, ale najliczniejsze dziś stronnictwo, (t. zw. wszechpolacy) wrogiem jest podobno wszelkiej polityce słowiańskiej [2]) i dopiero drogą uboczną,

---

[1]) Przypominamy tu, że rodacy autora, Słowieńcy, nie mają dotychczas ani jednej szkoły średniej z własnym językiem wykładowym.

Przyp. Red.

[2]) Tak się powszechnie przypuszcza, ale czy tak jest istotnie, nie można wiedzieć. Stronnictwo to, nie miało nawet sposobności wypowiedzieć się pod tym względem „oficyalnie“. Prawdopodobnie nie zastanawiano się tam nad tem wogóle.

Naszem zdaniem można poprzestać z wszelką otuchą na samem stwierdzeniu, że okoliczności same coraz bardziej tak się układają, iż niepodobna będzie ominąć kwestyi słowiańskiej, jeżeli się myśli o przyszłości Polski i dla Polski. To wystarczy. Któreż stronnictwo będzie przeciwnem wzmożeniu imienia polskiego, rozszerzeniu polskich wpły-

po mniejszej lub większej stracie czasu i zmarnowaniu sił, dojdzie ono do przekonania, że polityka polska jest niemożliwą bez polityki słowiańskiej.

Pomiędzy Polakami a Słowianami możliwą jest najzupełniejsza harmonia, byle nam tylko nie stawiano wręcz przy pierwszem zaraz powitaniu dylematu: „czy jesteś Moskalofilem, czy Moskalofobem?“ Na tak obcesowe pytanie otrzymuje się z konieczności rzeczy odpowiedź: „Moskalofilem“ — i nieporozumienie gotowe, a w każdym razie przecina się możliwość usunięcia tego nieporozumienia przez lojalne i szczere wypowiedzenie się. Nie należy od nas wymagać, abyśmy nienawidzili Rosyan, którzy nie uczynili nam nic złego. Ale mogą Polacy od nas żądać, abyśmy nie dali się zwodzić pozorowi rzeczy, żebyśmy starali się zbadać stosunki, zanim wydamy sąd o rzeczy. Musimy jednak przyznać, że i my także ze swej strony zgrzeszyliśmy przeciwko temu. Gdy u Słowian południowych i u Czechów obudziło się poczucie narodowe i zaczęliśmy badać stosunki słowiańskie, byliśmy na zupełnie dobrej drodze, aby wytworzyć sobie zdrowy słowiański program polityczny i stać się istotnymi pośrednikami pomiędzy Polską a Rosyą, a przez to oddać znaczne usługi Słowiańszczyźnie. Zaledwie jednak znaleźliśmy się w rozważaniach naszych w obliczu olbrzymiego państwa carów — jak zahypnotyzowani majestatem jego zewnętrznej potęgi, stanęliśmy w miejscu i nie staraliśmy się już dalej przeniknąć w zrozumieniu jego wewnętrznej istoty. Polacy mają więc prawo żądać teraz, abyśmy się otrząsnęli z pod wpływu tej hypnozy i spojrzeli na stosunki jasno, swemi własnemi oczyma — ale nie mogą wymagać, abyśmy podzielali wszystkie ich uczucia. Dobrze byłoby wyzbyć się pewnych uprzedzeń i małoduszności, okazywać nam więcej zrozumienia, dać możność wzajemnego otwartego wypowiedzenia się, a przedewszystkiem pilniej badać stosunki słowiańskie.

Wszystko więc zależy głównie od tego, czy Polacy wobec zmienionych warunków położenia w Austryi i Rosyi, potrafią zrozumieć swój interes, spostrzedz swoją korzyść i spełnić swoje

---

wów?! Któreż chciałoby zakopać interesy polskie w granicach etnograficznych?! Niema więc obaw! A gdyby którekolwiek ze stronnictw polskich chciało zająć dzisiaj stanowisko wrogie wobec idei polsko-słowiańskiej, podkopałoby się samo na jutro. *Przyp. Red.*

polityczne zadanie z dostateczną przenikliwością i energią — przyczem zgoda zupełna na to, że polityka słowiańska musi być rzeczą nie sentymentu lub sympatyi, ale politycznego wyrachowania, wynikającego z tożsamości i wzajemnego uzupełniania się naszych interesów.

Ks. Leopold Lenard.

ALEKSANDER WESEŁOWSKIJ I JEGO POGLĄD NA POCZĄTKI LITERATURY.

Aleksander Wesełowskij urodził się w r. 1838 w Moskwie, gdzie otrzymał wykształcenie w szkołach średnich a potem w uniwersytecie, pracując tu głównie pod kierunkiem Busłajewa. Mając lat 20 wyjechał za granicę; był w Hiszpanii, Berlinie, Pradze Czeskiej, a wreszcie we Włoszech, gdzie pozostawał przez lat kilka, zbierając materyały do dziejów Odrodzenia włoskiego. W r. 1870 został mianowany docentem w uniwersytecie Moskiewskim i zaraz potem przeniósł się na takież stanowisko do Petersburga, gdzie po uzyskaniu stopnia doktorskiego w r. 1872 otrzymał katedrę historyi literatury powszechnej. W 9 lat potem został zwyczajnym członkiem Petersburskiej Akademii nauk, a prócz tego zdobył sobie i inne odznaczenia naukowe: mianowano go doktorem uniwersytetu Bolońskiego, członkiem Akademij: Wiedeńskiej, Bawarskiej, Krakowskiej, Serbskiej i wielu innych towarzystw naukowych. Działalność jego obejmowała następujące główne działy: badania zabytków literatury średniowiecznej i epoki Odrodzenia, poszukiwania porównawcze w dziedzinie opowieści, takież badania folkloru (szczególnie wierzeń, obyczajów i podań różnych narodów), wreszcie historyę rozwoju rodzajów i form poetyckich.

Działalność naukową rozpoczął w r. 1859 recenzyą, w której już zaznaczył się przyszły kierunek badań jego, opartych na szerokiej podstawie porównawczej, a zarazem i sposób pisania, mianowicie zwyczaj t. zw. „ekskursów“ czyli wstawiania do tekstu głównego szczegółowej analizy niektórych zagadnień z przedmiotem tym się wiążących. Od tego czasu nieustannie wzbogacał skarbiec nauki pracami większemi i mniejszemi, których liczba dosięgła 146 w spisie bibliograficznym, ogłoszonym w r. 1896.

Bardzo obfitą i wdzięczną była jego praca nad wiekami średniemi i epoką Odrodzenia. Należy tu obszerne studyum: „Croissans-Crescens i średniowieczne legendy o metamorfozie płciowej“ wydrukowane w 39 tomie „Zapisek Akademii Nauk“ w Petersburgu w r. 1881, monografia: „Rabelais i jego romans“ w *Vĕstniku Jevropy* z r. 1878, oraz najważniejsze prace z historyi literatury i kultury włoskiej. Włochy szczególnie ukochał Wesełowskij i wszechstronnie je studyował. Pisał o klasztorach włoskich i ich zasługach cywilizacyjnych; w artykule p. t. „Kobieta i dawne teorye miłości“ („Besĕda“ r. 1872) dał obraz życia włoskiego między XIII a XVI wiekiem; w pięknem studyum „Il Paradiso degli Alberti e gli ultimi trecentisti“, przerobionem w r. 1870 na język rosyjski i wydanem pod nowym tytułem „Villa Alberti“, charakteryzował umysłowość włoską na przełomie w XIII i XIV. Pisał o Puccim, Dantem, Giordano Bruno, a ostatniemi czasy z całem zamiłowaniem zajął się Boccaciem, czego owocem była monografia „Boccacio, jego otoczenie i rówieśnicy“, ogłoszona po rosyjsku w 2 tomach (r. 1893—4) oraz przekład „Dekamerona“ wydany w roku 1891—2.

Folklorystyczne badania Wesełowskiego rozrzucone są w mnóstwie prac mniejszych, w mnóstwie „ekskursów“ i recenzyj. Tak n. p. w pierwszej pracy drukowanej, mianowicie w recenzyi o czasopiśmie Haupta *Zeitschrift für deutsches Alterthum* Wesełowskij umieszcza uwagi porównawcze nad obrzędowemi podaniami i obyczajami, kiedyindziej znów, mówiąc o książce Angelo de Gubernatis („Zoological’ Mythology“), podaje własny pogląd na pochodzenie i historyę baśni. Folklor nie przestawał go interesować do końca życia, gdyż jeszcze w r. 1894 w *Żurnalu Ministerstwa oświaty* ogłosił piękny w tym przedmiocie artykuł p. t. „Heteryzm, pobratymstwo i kumostwo w obrzędach Kupały“.

Najbogatszy dział pod względem ilości prac przedstawiają studya jego nad historyą opowieści międzynarodowych. Sprawą literatury ludowej zajmowano się bardzo żywo w Rosyi, zwłaszcza w połowie wieku XIX. Ruch na tem polu był tam ogromny i wyrażał się nietylko w zbieraniu i ogłaszaniu mnóstwa materyałów, ale także w tworzeniu różnych poglądów na pochodzenie literatury ludowej. Głównie panowały trzy kierunki: według jednego

utwory ludowe miały źródło w dawnej prasłowiańskiej mitologii, przerabiały na różny sposób dawne mity, zmieniając je tylko pod wpływem różnych czynników późniejszych. Inni w utworach ludowych chcieli widzieć odbicie rzeczywistości: czy to wypadków historycznych, czy ustroju społecznego, upatrując n. p. w bohaterach tak zwanych „b y l i n“ uosobienia klas społecznych n. p. rolniczej, duchownej, szlacheckiej i t. p. Niektórzy wreszcie za przykładem B e n f e y a wyprowadzali wszystko od obcych, przeważnie ze Wschodu, twierdząc, że wszystkie zasadnicze motywy, wszystkie ważniejsze wątki stamtąd zostały zapożyczone.

Wesełowskij nie występował przeciwko żadnemu z tych poglądów, nie zbijał ich teoretycznie, a natomiast zabrał się do pracy szczegółowej nad niektóremi wątkami, wykazując ich wspólność międzynarodową. Nie znaczy to wcale, aby był stronnikiem wyłącznie teoryi zapożyczeń, odrzucając rodzimość wszystkiego. Bynajmniej, ale będąc znawcą wielu literatur, musiał widzieć istotnie zachodzące między niemi podobieństwo w niektórych szczegółach i tej stronie literatury ludowej się poświęcił.

Pierwszą większą pracą Wesełowskiego w tym kierunku było studyum: „S ł o w i a ń s k i e o p o w i e ś c i o S a l o m o n i e i K i t o w r a s i e o r a z z a c h o d n i e l e g e n d y o M o r o l f i e i M e r l i n i e“ (w r. 1872). Mówi tu najprzód o opowieściach indyjskich, przechodząc następnie do Talmudu, podań muzułmańskich, bizantyjskich i zachodnio-europejskich, przyczem zwraca szczególną uwagę na literaturę wschodnich „Bogomiłów“ i zachodnich sekt religijnych, które w znacznej mierze przyczyniły się do rozpowszechnienia licznych apokryfów i innych opowieści fantastyczno-religijnych. Te jego badania mają i dla nas wielką wartość, nietylko dlatego, że wiele tych wpływów można wykryć w naszych opowieściach i legendach, ale także i dlatego, że Wesełowskij znał dobrze nasze piśmiennictwo, korzystał ze źródeł, wyciągał z nich nieraz to, o czem samiśmy nieraz już zapomnieli.

W swoich „P o s z u k i w a n i a c h w h i s t o r y i r o z w o j u l e g e n d y c h r z e ś c i j a ń s k i e j“, drukowanych w *Żurnalu* w ciągu lat 1875—1877 Wesełowskij pisze o proroctwie M e t o d e g o, które i u nas drukowano w XVI wieku, wiąże je z podaniami bizantyjskiemi, drugi zaś rozdział poświęca kultowi dnia piątkowego, przyczem znowu robi bardzo ważne uwagi o sektach zachodnio-europejskich, a zwłaszcza o biczownikach (flagellantach), o ich psychologii, pieśniach i wpływach na literaturę współczesną.

Między innemi autor rozbiera tu polski „List z nieba“, umieszczony w kronice Jerlicza, stawiając go w związku z podobnemi utworami innych narodów.

Niewielka rozmiarem, ale ciekawa dla nas jest recenzya Wesełowskiego o książce Kirpicznikowa: „Powieści Bizantyjskie a Barlaam i Jozafat“ w *Żurnalu* z r. 1877, gdzie znajdujemy niektóre nowe poglądy na pochodzenie tej opowieści, którą i nasz Skarga umieścił w „Żywotach świętych“ p. t. „Żywot Jozafata króla indyjskiego i Barlaama pustelnika, pisany od św. Jana Damascena“ pod d. 4 listopada.

Niejako syntezę poszukiwań szczegółowych Wesełowskiego w zakresie dziejów opowieści stanowi napisany przez niego rozdział o zabytkach opowieściowych w „Historyi literatury rosyjskiej“ Gałachowa. Czytelnik polski zainteresowałby się niewątpliwie tą pracą ze względu na to, że znalazłby tu poglądy na nieobce i naszej literaturze powieści: o Aleksandrze Macedońskim, o Barlaamie i Jozafacie, o Historyach rzymskich, o Meluzynie, o Magiellonie i o wielu innych utworach, które wędrowały ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód, zawadzając o Polskę.

Między r. 1879 a 1883 w *Zapiskach* Akademii petersburskie rwychodziły Wesełowskiego „Poszukiwania w dziedzinie ruskich wierszy duchownych“, gdzie między innemi podległy rozbiorowi legendy o św. Jerzym, o drzewie Krzyża św. o Salomonie, o tekstach bogomilskich, o kolędach, o średniowiecznych mimach i szpilmanach, oraz skomrochach słowiańskich i t. d. Wreszcie śród wielu innych prac należy jeszcze wymienić ogłoszone w r. 1884 studyum obszerne i ważne p. t. „Południowo-ruskie byliny“, gdzie Wesełowskij poddaje szczegółowej analizie epikę południowo-ruską, wykazując w niektórych „bylinach“ istnienie wpływów obcych i dochodzi do ogólnego wniosku, że: „Epos narodowe każdego historycznego narodu jest z konieczności międzynarodowem“.

Wszystkie te prace opierają się na tak szczegółowych badaniach, że streszczać ich niepodobna, a są tak liczne, że o wielu z nich choć ciekawych i ważnych zamilczeć musiałem.

W ostatnich latach życia Wesełowskij zajął się prawie wyłącznie badaniami nad rozwojem form i rodzajów poetyckich,

ogłaszając w *Żurnalu Minsterstwa oświaty* szereg w tym przedmiocie artykułów. Pierwszy z nich traktował o „Pytaniach i odpowiedziach“ (r. 1894). Pisze on tu, że miał zamiar zebrać materyał do metodyki historyi literatury, do poetyki indukcyjnej, aby przez to wyjaśnić istotę poezyi na podstawie jej historyi. Poglądy swoje na ten przedmiot wykładał uczniom i uczennicom w uniwersytecie i na wyższych kursach żeńskich, szerszą zaś publiczność zaczął poznawać z niemi właśnie w wymienionym wyżej artykule. Poszły za nim inne, również w temże piśmie ogłoszone: „Z historyi epitetu“ (r. 1895) „Epiczne powtórzenia, jako moment chronologiczny“ (r. 1897) „Paralelizm psychologiczny i jego formy w odbiciu stylu poetyckiego (r. 1898). Wreszcie w r. 1899 ogłosił obszerny artykuł p. t. „Trzy rozdziały z poetyki historycznej“, bardzo zajmujący przez to, że Wesełowskij wyłożył tu bardzo szeroko pomyślany syntetyczny pogląd na całokształt rozwoju literatury. Wychodzi on z założenia, że utwory literackie ludów dzikich nie mają jeszcze charakteru, któryby pozwałał zaliczać je do jakiegoś określonego rodzaju poetyckiego t. j. do poezyi lirycznej, epicznej lub dramatycznej. Znajdujemy w nich zazwyczaj wszystkie te trzy pierwiastki pomięszane z sobą, czyli, według wyrażenia Wesełowskiego, tworzące synkretyzm poetycki.

Ale i to nie są jeszcze najpierwotniejsze zaczątki literatury. Ażeby je znaleźć, trzeba zajrzeć aż do tych ludów, które pod względem kulturalnym stoją na najniższym stopniu rozwoju i przez swoje właściwości psychiczne najbardziej zbliżają się do typu, jako pierwotny przez nas pojmowanego. Okaże się wtedy, że najistotniejszym elementem poezyi, elementem, którego nie brak na najniższych stopniach dzikości, jest bynajmniej nie treść, która może być obojętną, ale wyłącznie tylko rytmiczność.

Nad genezą rytmiczności zastanawiano się nieraz. Niektórzy wyjaśniali, że rytm w muzyce i poezyi powstał przez naśladowanie rytmicznych ruchów, wykonywanych przez pierwotnego człowieka przy pracy, zwłaszcza jeśli brała tu udział grupa ludzi, którzy musieli tak wzajemnie przystosować tempo swych ruchów, aby sobie nie przeszkadzać. Tak n. p. i teraz gdy młócą zboże cepami, otrzymuje się takt rozmaity odpowiednio do liczby młocków. Rodak nasz p. Stanisław Mleczko w r. 1901 wydał w Warszawie pracę p. t. „Serce a heksametr“, gdzie

genezę rytmu artystycznego wyprowadza z rytmicznych funkcyj naszego ciała, stawiając rytm w związku z oddechem, tętnem serca. Teorya ta nie zdobyła sobie dotychczas uznania w świecie naukowym.

Wesełowskij skłania się do poglądu, że pierwiastek muzykalny właściwy jest językowi, że go odczuwamy, rytmiczność zaś śpiewu zależała od rytmiczności towarzyszącego mu tańca. Sama zaś rytmiczność czyli równomierna kolejność ruchów, uderzeń i t. p. należy do organicznych warunków i wymagań naszego ustroju fizyologicznego i psychicznego i polega głównie na dążności do zaoszczędzania siły czy to fizycznej, czy też, jak myśli Spencer, także duchowej czyli uwagi. Wesełowskij opiera się na powszechnym objawie, że pieśni, śpiewane przy wykonywaniu pewnej pracy, mają rytm, odpowiadający rytmicznym ruchom, wykonywanym przy zajęciu. Zarazem też występują tu i inne pierwiastki n. p. dążność do asonansów, które — dodajmy — mogły służyć początkowo do tego, aby wyraźniej oddzielać jeden takt od drugiego i podnosić muzyczny charakter pieśni.

Pierwszą pobudką do czynności, z których z czasem powstał zdolny do rozwoju dalszego zarodek literatury, jest według Wesełowskiego psychofizyczny katarsis, potrzeba wyładowania nagromadzonej w człowieku energii, wyrażającej się na zewnątrz głosem i ruchami. Otóż pod wpływem pewnych czynników psychologicznych objawy te układały się niekiedy w pewne szeregi rytmiczne, wskutek czego powstało to, co możemy uważać, jako zawiązek tańca, mimiki i śpiewu, wykonywanych zarazem. Pierwiastek treści językowej, jak tego dowodzą liczne obserwacye etnograficzne, na tem stadyum był długo niezmiernie skromny: wyrażał się albo w czysto afektacyjnych wykrzyknikach, albo w jakichś naprędce improwizowanych wyrazach, mających treść obojętną.

Nawet na późniejszych stopniach rozwoju rytm ma większe znaczenie, niż tekst, który bywa improwizowany na najrozmaitsze tematy, częstokroć bynajmniej nie poetyczne, albo składa się z wyrazów poskracanych i przeinaczonych, aby je tylko przystosować do rytmu. Nieraz też śpiewacy nie rozumieją tego, co śpiewają, bo — według Wesełowskiego — tekst jest albo poprzekręcany, albo zapożyczony żywcem od innego plemienia, albo wreszcie został odziedziczony od przodków i przechowuje się

w niezmiennej formie, choć sam język zwykłej rozmowy uległ już gruntownej zmianie.

Sprawą istnienia pieśni z niezrozumiałym dla śpiewaków tekstem zajmowali się i inni uczeni, którzy tłumaczyli ten fakt w sposób inny i według mego zdania prawdopodobniejszy. Tak n. p. Wundt w swojej „Völkerpsychologie“ t. II cz. I, jako najdawniejszy typ uważa pieśni czarodziejów, zaklinaczy, posiadające znaczenie formuł modlitewnych, mających moc nawet nad bogami, jednak o tyle tylko, o ile były wykonywane niezmiennie. Gdyby je zmieniono choć trochę, formuły te traciły moc swoją. Wobec tego, że język rozmowy zmieniał się ciągle, pieśni owe stawały się z czasem niezrozumiałemi nawet dla ich wykonawców.

Właściwością też poezyi synkretycznej jest to, że w jej wykonywaniu najczęściej bierze udział jednocześnie wielu ludzi, którzy śpiewają chórem. Ale w teoryi Wesełowskiego nie mamy wytłomaczenia, jak się ten zgodny chór utworzył początkowo. Naturalnie niepodobna sobie wyobrazić tak jednostajnego u wielu jednostek nastroju i ustroju psychicznego, któryby się samorzutnie wyraził u wszystkich naraz osobników w postaci pewnego rytmu lub pewnej melodyi. Tłum może tylko albo zgodnie powtarzać znaną melodyę, albo przystosowywać się do słyszanego przez wszystkich taktu, n. p. wybijanego przez narzędzia pracy, albo wreszcie wydawać okrzyki chaotyczne bez określonego rytmu i melodyi.

Wprawdzie śród wielu ludów chór jest tylko odtwarzaczem tego, co śpiewa przewodnik chóru, a zatem możnaby przypuścić, że śpiew indywidualny zawsze ukazywał się wcześniej, niż śpiew chóralny. Zdarza się jednak i odwrotnie, n. p. na Madagaskarze chór rozpoczyna pieśń, a solista mu odpowiada, coby zdawało się wskazywać na samorzutne powstanie śpiewu chóralnego, przystosowanego do jakiejś rytmiki, narzucającej się z zewnątrz uwadze wszystkich śpiewaków jednocześnie n. p. do uderzenia młotów, biegu konia i t. p. (Syngalezi istotnie mają rytm, noszący nazwę „kłusowania końskiego“).

Najczęściej inicyatywa śpiewu wychodziła od jednostki: ktoś wrażliwszy czy energiczniejszy od innych zaczął śpiewać w tłumie; za nim chór powtarzał wiersz po wierszu. Tak n. p. śród Kafrów obecni po kolei improwizują jakiś frazes śpiewany, który zaraz inni powtarzają. W takim stanie rzeczy jednostka może sobie

łatwo zdobyć przywilej częstszego przewodniczenia chórowi, wytwarzają się stali przewodnicy chórów, protoplaści późniejszych poetów-twórców. Chóru zaś rola szczupleje: chór powtarza już tylko refren.

Tutaj synkretyzm polega na tem, że rytmicznemu śpiewowi towarzyszy mimika i taniec, a więc obok zaczątków liryki mamy zaczątki akcyi, a nawet dyalogu, jeżeli obok jednego chóru powstaje drugi na zmianę, co zdarza się często na wczesnych stopniach rozwoju.

Treścią takiej akcyi chóralnej bywają zwykłe wypadki życia dzikich: polowania, siew, żniwo, rozmaite zajęcia, związane z pewną porą kalendarzową, albo znowu zdarzenia rodzinne jak urodziny, wesela, pogrzeby, wreszcie przypadkowe, n. p. wojna.

Wszystkie te pierwiastki: przeważająca rola rytmu, chór, powolne ustalanie się tekstu, w którym ustępy opisowe mięszają się z uczuciowemi, połączenie śpiewu z tańcem i mimiką, zarodki dyalogu — ukazują się w utworach poezyi ludów współczesnych t. zw. dzikich, a im lud niżej stoi pod względem cywilizacyjnym, wyraźniej występują cechy jego pieśni, które za pierwotne uznać należy. Wesełowskij też na licznych przykładach, zaczerpniętych głównie z literatur europejskich, stwierdza, że przeżytki zamierzchłej przeszłości pozostają jeszcze długo w literaturze ludów kulturalnych.

W Grecyi — pisze Wesełowskij — „śpiewano, tańczono, wykonywano ruchy mimiczne. Mamy wiadomości o grach, w których naśladowano ruchy zwierząt, czynności przy winobraniu... Osoby tańczące nosiły odpowiednie kostyumy i przybierały imiona bohaterów, występujących w odgrywanych mitach... Wytworne ruchy tańca i wyrazista mimika podniesione zostały na stopień sztuki“. Otóż tu mamy nowe pojęcie: sztuka, artyzm i pragnęlibyśmy, by autor nam wyjaśnił, na czem zależy przejście od katarsisu psycho-fizycznego do estetycznego i co właściwie przetwarza pieśń pierwotną w utwór sztuki.

Na to pytanie Wesełowskij nam wprost nie odpowiada, ale możnaby się pokusić o wyciągnięcie pośredniego wniosku z jego poglądów. Przedewszystkiem więc w nowszej poezyi Greków i innych narodów autor nie wykazuje żadnego nowego pierwiastku, którybyy objawom katarsisu estetycznego nadawał specyalną cechę artyzmu. Dlatego możnaby sądzić, że pod sztuką rozumiał tu zharmonizowanie wszystkich pierwiastków składowych pieśni

t. j. rytmu, melodyi, treści, ruchów tanecznych i mimiki. Nadto ponieważ wspomina o wytworności, przypuścić przeto należy, że miał tu także na uwadze pewne umiarkowanie zewnętrznego wyrazu afektów, złagodzenie dawniejszej gwałtowności ruchów lub siły okrzyków, większą stopniowość w przejściach od forte do piano, od tonów wyższych do niższych, od jednego ruchu do drugiego i t. d. Słowem większy w wykonaniu udział woli i refleksyi.

Poezya synkretyczna jest protoplazmą, z której później przez różniczkowanie rozwinęła się epika, liryka i dramat. Pierwszym krokiem do wyosobnienia epiki z synkretycznej poezyi chóralnej według Wesełowskiego było najprzód wykonywanie śpiewu chóralnego bez tańca mimicznego. Następnie solowa partya opowiadania, wykonywanego przez koryfeusza chóru, stawszy się sama przez się zajmującą i wzruszającą słuchaczów, gdy chór już zszedł tylko do roli wykonawcy przyśpiewów lirycznych, mogła łatwo wyjść z ramek obrzędu i być wykonywaną poza nim. Śpiewak występuje samodzielnie: śpiewa, opowiada, działa.

Z dwu współzawodniczących chórów wyodrębniają się dwaj śpiewacy, na miejscu dichoryi — antyfonizm. Istnieje legenda indyjska o dwu bliźniakach Kuśa i Lava, synach Sity i Ramy, uczniach Valmiki, którym ten powierzył swój poemat, aby go śpiewali obaj. Wesełowskij przypuszcza też, że przepis Solona lub Hipparcha nakazujący rapsodom wykonywać poematy Homera tak, aby każdy śpiewał dalej, zaczynając od miejsca, na na którem zatrzymał się poprzednik, był nie nowatorstwem, ale raczej przypomnieniem dawnego obyczaju.

Gdy tacy śpiewacy występowali jeden za drugim, pieśni łączyły się w szeregi utworów, wzajemnie z sobą splecionych. Ale w nich ciągle jeszcze treść epiczna mięszała się z liryczną, czyli opowiadanie toczyło się w oświetleniu lirycznem. Do tego gatunku należą starogreckie nomy i hymny, północne ballady, starofrancuskie chansons de toile i chansons d'histoire, a nawet może Kalewala fińska.

Część epiczna jest kanwą akcyi, wrażenie zaś liryczne ją przyspiesza lub hamuje n. p. przez powtarzanie wierszy a i refren chóru zostaje przeniesiony do tej liryczno epicznej pieśni jako riturnella, jako wykrzyk emocyonalny.

Z czasem chaotyczny charakter budowy tej pieśni liryczno-epicznej układa się w pewnym stałym porządku. Powoli wytwarza się tok opowiadania epicki, płynący powoli w szeregu tau-

tologij, systematyzujący, zatrzymujący się przy każdym drobiazgu. Zarazem ukazuje się stały styl, który Wesełowskij nazywa schematyzmem epickim: śpiewacy mają własny kodeks przepisów, najczęściej odbijających w sobie przeszłość zamarłą: bohaterowie w pewien stały sposób przygotowują się do walki, wyjeżdżają w pole, walczą, zawsze według pewnych formuł. Śpiewak zna pieśni, rysy charakterystyczne osób tam występujących, a resztę wskazuje mu jego poetyka. Inny zaśpiewa tęż samą pieśń nieco inaczej, coś doda, o czemś zapomni, ale główna treść zostanie ta sama. Przy pewnych warunkach produkcya śpiewaka przypomina sposoby w comedia dell' arte: dano krótkie libretto, znane są typy, aktorom pozostawiono dyalog i swobodę ruchów.

Tu już mamy wyraźną epikę, wykonywaną przez śpiewaków, znających dawne podania, uprawiających to zawodowo. Epika ta, która powstała w ich ustach, jeszcze żyje w niektórych cyklach pieśni, zjednoczonych około jakiegoś jednego imienia lub zdarzenia n. p. Kosowskiej bitwy.

Ale także powstają i epopeje narodowe, w rodzaju pieśni o Rolandzie. „Oczywiście — mówi Wesełowskij — nie jest to mechaniczne połączenie epicznych pieśni — kantilen, jak to myślało wielu, ale coś nowego, co wykazuje jednego autora, jego pracę indywidualną“.

Wprawdzie przyznaje Wesełowskij, że obok pieśni liryczno-epicznej mogły powstawać o temże wydarzeniu lub o tejże osobie świeże wspomnienia, podania lub anegdoty, nie mające formy pieśni. Zarazem jednak twierdzi, że nie miały one wpływu na pieśń, może przypadkowo tylko, może wskutek tego, że nierytmiczne opowiadania nie odpowiadały celom idealizacyi. Potem dopiero wraz z rozwojem czystej epiki takie podania, sagi, mogły być wtrącane do pieśni, zwłaszcza wtedy, gdy epika już zaczęła obrabiać nowe, nie tradycyjne, ale poprostu zajmujące ze względu na treść, motywy.

Stąd Wesełowskij wyprowadza dwa wnioski: przedewszystkiem z istnienia podań kronikarskich o zdarzeniach, choćby najnieprawdopodobniejszych, niepodobna wnosić, że były one niegdyś przedmiotem jakichś pieśni epicznych, które nie doszły do naszych czasów. Wobec tego, z punktu widzenia Wesełowskiego, ma zupełną racyę Brückner, odrzucający możliwość pomyślenia, aby kiedykolwiek istniała polska epopeja narodowa n. p. o Piaście i Popielu, albo o Krakusie i Wandzie.

Drugi wniosek Wesełowskiego jest odrzuceniem teoryi Voretzscha, według którego epos bierze początek nie w kantylenach liryczno-epicznych, ale właśnie w podaniu. Wesełowskij dowodzi, że według teoryi Voretzscha śpiewak epicki czekał, dopóki fakt historyczny nie przejdzie do podań a potem dopiero tworzył pieśń o nim. „Czyż — pyta autor — czekała na to samo i pieśń pogrzebowa lub liryczno-epiczna pieśń tryumfu ze zwycięstwa? Tak może tworzyć poeta nowożytny, który wyszukuje sobie motywy w tradycyach, ale dawne podanie i pieśń epiczna szły obok siebie. Kto epos wyprowadza z podania — mówi Wesełowskij — ten zapomina o dawniejszych okresach rozwoju epiki“.

Teorya Voretzscha dotychczas ma jeszcze wielu stronników i Wundt jej właśnie się trzyma, gdy dowodzi, że epopeja głównie rozwinęła się z podania, jakkolwiek przyznaje, że pieśń pierwotna miała mięszany charakter liryczno-epiczny. Według Wundta jednak pierwiastek epiczny wcześnie ulotnił się z pieśni, która tym sposobem została wyrazem czystym uczucia t. j. zmieniła się w pieśń liryczną.

Wesełowskij naturalnie także wyprowadza lirykę z pieśni liryczno-epicznej. Jego zdaniem, jeszcze w pieśniach chóru tworzą się refreny, wyrażające najprostsze schematy najprostszych afektów, często zbudowane w formie paralelizmu, gdyż objawy uczucia wyjaśniane tu bywają przez nieświadome zestawianie ich z podobnem zjawiskiem świata zewnętrznego. Są to krótkie dwuwiersze i zapewne łączone z nich czterowiersze, występujące w związku z obrzędami albo też oddzielnie, właściwe wszystkim literaturom ludowym. I tu także widzimy niekiedy kolejne ich wykonywanie przez dwu śpiewaków, z czego powstają szeregi pytań i odpowiedzi, albo też pieśń liryczna tworzy się z różnego łączenia najprostszych motywów, które niekiedy skupiają się jakby bez celu, podpowiedziane przez tempo i melodyę, jak n. p. we francuskich motets, niekiedy znów rozwijają się treściowo: jeden motyw wywołuje inny podobny, jak jeden rym wywołuje inny. Z czasem i tu, jak w epice, tworzy się tradycyjna poetyka.

Afektacyjna strona tej liryki jest monotonną, gdyż wyraża nieskomplikowane uczucia psychiki zbiorowej. Następnie z masy wyłania się kółko ludzi z innemi uczuciami i innem rozumieniem życia i wprowadza do formuł lirycznych nowe elementy, stojące na równi z treścią uczuć, a jednocześnie w tej sferze wzmacnia

się świadomość samego aktu poetyckiego i osoby poety, który patrzy na siebie inaczej, aniżeli śpiewak dawnej pieśni anonimowej. Na tem stadyum może też zajść nowe ujednostajnienie zbiorowe, n. p. stanowe, jak to było w średniowieczu. Ale stopniowo na podłożu oddzielnych grup ludności rozwija się coraz bardziej pierwiastek twórczości indywidualnej i gdy ten dosięgnie pewnego poziomu, pierwsze miejsce zajmuje wyraz uczuć osobistych, przedewszystkiem uczucia miłości. Zgadza się z tem i Wundt, który z tego wyprowadza wniosek, zbijający teoryę Darwina, według którego śpiew ludzki, jak śpiew ptaków, jest wynikiem popędu miłosnego. Faktem jest niezaprzeczonym, że na najniższym stopniu kultury stojące plemiona wcale pieśni miłosnych nie znają.

Wreszcie z tegoż źródła poezyi synkretycznej według Wesełowskiego bierze początek dramat, który jednak najdłużej zachował pierwotny synkretyzm momentów akcyi, opowiadania, dyalogu, wyrazu uczuć. Te utwory synkretyczne były związane albo z kultem, albo też tylko ze swobodniejszym obrzędem religijnym. W pierwszym wypadku tradycya kultu wywołała większą stałość tradycyi chóru, wymagała też stałych wykonawców, którzyby dobrze znali treść mitów i porządek obrzędów, teksty modlitw i hymnów. Zawodowi więc wykonawcy opowiadają mit i odgrywają go, przedstawiając akcyę bogów i bohaterów w kolejnych momentach opowiadania, dyalogu i chóralnego przyśpiewu. Tak powstała tragedya grecka przy ubocznym wpływie eposu. Koryfeusz starogreckiego chóralnego dytyrambu stał się z czasem aktorem Thespisa, używającym trzech masek, z czego później rozwinęli się dwaj aktorzy Eschylosa, oraz trzej tegoż Eschylosa i Sofoklesa. Udział chóru w tragedyi stopniowo szczupleje w miarę tego, jak bierze tu przewagę akcya sceniczna, a z czasem nawet jego rola dawna ulega zapomnieniu.

W litografowanym kursie uniwersyteckim z r. 1883. obejmującym historyę romansu i noweli, Wesełowskij bezpośrednio z tragedyą grecką łączy powstanie romansu. Mówi on tam przedewszystkiem o przewrocie, dokonanym na gruncie tragedyi przez Eurypidesa: Eschylos bowiem zbliżał się jeszcze do epickiego patrzenia na rzeczy, w utworach jego wina rozkłada się na całe pokolenia, lecz nie ciąży na jednostkach, przestępstwo i kara mało jeszcze uzasadnione psychologicznie, zsyłane są przez bóstwo. Natomiast dla Eurypidesa rzecz główna polega na dramacie wewnętrznym, motyw mitu jest dla niego tylko zagadnieniem

psychologicznem, cały interes skupia się na konflikcie zachodzącym wewnątrz osobistości. Upada wskutek tego religijne znaczenie mitu, literatura ze świata bogów i bohaterów schodzi na padoł ludzi zwykłych, gdzie dotychczas królowała tylko komedya. Z tego życia ludzkiego wypływa teraz dla poezyi nowy strumień, łagodzący nawet surowość mitów, które otrzymują oświetlenie łagodne, romantyczne. Powstaje nowy rodzaj literacki, nazwany przez Erdmannsdörffera nowelą grecką, w której człowiek stara się wejrzeć w samego siebie, odtworzyć epos własnej osoby, „I c h - E p o s“, jak o tem wyraził się S p i e l h a g e n. Grecy te utwory nazywali dramatami lub opowiadaniami dramatycznemi, my je nazywamy romansami. Tu już niema nic tradycyjnego: poeta jest świadomym twórcą swego utworu, on też tworzy i jego bohaterów, zazwyczaj zakochanych, zajętych wyłącznie sobą; miłość staje się tu głównym czynnikiem.

Zaznaczając w ten sposób historyczny związek, zachodzący między tragedyą grecką a romansem, Wesełowskij nie wyjaśnia w jakim stosunku stoi romans do tragedyi pod względem formy, romans bowiem jest pisany prozą i nie ma dyalogów, a natomiast występują w nim opisy, których niema w tragedyi.

Chór nie kultowy, ale obrzędowy z biegiem czasu rozwija się inaczej: albo ogranicza się on do tematu mitologicznego lub epickiego, rozbitego na dyalogi z akompaniamentem chóru i tańca, z czego powstaje n. p. dramat indyjski, albo rozwija szereg scen obyczajowych, słabo związanych z obrzędem, jak to było w Grecyi, gdzie z obrzędów i pieśni, śpiewanych ku czci Dyonizosa, wyrosła komedya A r y s t o f a n e s a. Zapożyczyła ona wprawdzie formę od tragedyi, ale mimo to nie pozbyła się pewnej chaotyczności: pozostały w niej piosnki liryczne, kapryśnie rzucone do jej składu, pozostała zagadkowa parabaza, przerywająca akcyę i nie stojąca z nią w związku organicznym.

W rozdziale drugim Wesełowskij najprzód mówi o tem, jak stopniowo dawni śpiewacy przekształcali się na nowych poetów. Początkowo śpiewak jest przygodnym, a potem stałym przewodnikiem chóru i im więcej jest z chórem związany, tem różnorodniejszy ma repertuar. Ale już w epoce, gdy na plan pierwszy występuje drużyna rycerska, stanowisko śpiewaka się zmienia: jest on już stałym przechowywaczem tradycyi poetyckiej, nieraz wyspecyalizowanym w pewnym tylko rodzaju poezyi.

Jeszcze później, gdy powstają wielkie organizmy państwowe i zmienia się ustrój społeczeństwa, występują na scenę inne interesy, śpiewak wychodzi ze związku obrzędowego, pamięta dawne formuły i zaklęcia, ale używa ich na własną rękę; między ludźmi szuka tych, którzy go karmią, pochlebia jednym, gani innych, stosownie do nadarzonej okoliczności.

Tak więc śpiewacy zawodowi stali na różnych poziomach pod względem społecznym i artystycznym odpowiednio do epoki i środowiska. Obok śpiewaka kultu, kapłana, znającego rytuał i tekst hymnów, występują również szanowani śpiewacy, uprawiający tradycye rodów lub drużyn bojowych. Trzecią kategoryę stanowią śpiewacy mas ludowych, śpiewacy wędrowni, noszący z sobą i w sobie dziedzictwo dawnych opowieści, mimu, znachorstwa. Te trzy kategorye występują n. p. w starej Irlandyi, gdzie w III lub IV wieku przed Chrystusem istnieli druidzi, stróże starożytnych podań religijno-kulturalnych: byli oni wieszczami, czarodziejami, lekarzami, kapłanami, nauczycielami. Zwolniono ich od obowiązku brania udziału czynnego w walkach i otaczano ich czcią wielką: druid stał obok króla na czele społeczeństwa.

Za druidem idzie fil, prorok, zaklinacz, lecz głównie opowiadacz, przy dźwiękach arfy splatający opowiadanie z pieśnią o czynach bohaterskich, o miłości, uroczystościach i pielgrzymkach. Epoką ich rozkwitu jest wiek VII, z którego też pochodzą najstarsze zabytki poezyi epicznej. Dzielą się oni na znakomitszych i mniej znakomitych, stosownie do ilości zapamiętanych opowiadań. Gdy po wprowadzeniu chrześcijaństwa zniknęli druidzi, miejsce druida obok króla zajął kapłan chrześcijański, ale zaraz za nim szedł fil najstarszy w hierarchii śpiewaczej.

Znacznie niżej stał bard, śpiewak typu niskiego, półuczony, nie zachowujący tradycyjnych właściwości poezyi filów, nie kształcony w ich szkole, śpiewający według podszeptów własnej fantazyi.

Z czasem śpiewak spada jeszcze niżej; Wesełowskij przytacza liczne przykłady tego z różnych części świata; powszechnie też wiadomo, jaką opinią cieszyli się różni „ioculatores“ w średniowiecznej Europie. W naszych „Ortylach magdeburskich“ z początku w. XVI mamy następujący artykuł prawny: „Niektórzy są i dzieją im (t. j. nazywają ich) bezprawni, to jest ich prawo nie jest im tako spełna, jako inym ludziem, a ci nikomu nie mogą ku jego prawu pomódz, to jest świadczyć,

przysięgać, jako są: gędźcy, piszczkowie, łotrowie, łaziebnicy i wylegańcy".

Przechodząc wreszcie do historyi form języka poetyckiego, Wesełowskij przedewszystkiem stwierdza, że język ten ma podstawy wspólne z prozaicznym: tęż samą konstrukcyę, też same postaci retoryczne, też wreszcie słowa, obrazy, metafory, epitety. W istocie rzeczy niegdyś każde słowo było metaforą, jednostronnie, a obrazowo wyrażającą tę stronę albo cechę przedmiotu, która wydawała się najcharakterystyczniejszą. Z czasem jednak słowo stało się tylko symbolem pojęcia a nie obrazu, wskutek czego kojarzenia realno-obrazowe i psychologiczne z wyrazami stały się słabe i rzadkie. Otóż język poezyi w pewnym stopniu odnawia obrazowy element wyrazów przez pewne, tylko temu językowi poezyi właściwe cechy, które wyrobiły się stopniowo w ciągu wieków.

Pierwiastek muzyczny, właściwy językowi w ogólności, został wzmocniony przez rytmiczność, o której początku była już mowa wyżej. Razem z rytmicznością znalazło też tu wyraz wrodzone ludziom dążenie do objaśniania pewnych faktów przez inne im podobne, czyli do t. zw. paralelizmu. Formuły znów paralelizmu były niekiedy wyróżniane od innych przez jednakową kadencyę akcentów, niekiedy prócz pary brzmień podobnych (gr. ὁμοτέλευτον łac. assonans), przez rym lub alliteracyę i treściowo psychologiczny paralelizm części zdania, polegający na tem, że wyrazy, na które padał główny akcent rytmiczny w zdaniu, były sobie pokrewne treścią.

W ten sposób powstawały formuły, pary lub grupy wyrazów, wytworzyły się podstawy stylu poetyckiego, zawarte w konsekwentnie przeprowadzonej i stale działającej zasadzie rytmu, który pomógł do uporządkowania psychologiczno-obrazowych zestawień czyli porównań językowych: ustalił się paralelizm psychologiczny, unormowany przez paralelizm rytmiczny.

Na podstawie badania porównawczego pieśni różnych narodów, Wesełowskij dochodzi do przekonania, że niektóre najprostsze formuły poetyckie n. p. porównania, symbole, metafory, mogły wyniknąć w różnych miejscach samodzielnie pod wpływem tych samych procesów psychicznych, oraz tych samych warunków rytmu.

Dalsza historya starszego rozwoju stylu poetyckiego przedstawia się w zarysach niepewnych. Można sobie wyobrazić —

pisze Wesełowskij — że w jakiejś gdzieś miejscowości pewna grupa ludzi śpiewa pieśń rytmiczną z towarzyszeniem tańca i toż samo zachodzi samodzielnie gdzieindziej, w sąsiednich okolicach na obszarze tegoż języka. Sądzić należy, że zaczyna się między temi okolicami wymiana pieśni, staje się możliwym wybór najbardziej odpowiadający smakowi ówczesnych ludzi z pomiędzy utworów podobnych formą i treścią: bardziej jaskrawa i wyrazista formuła może wziąć górę nad innemi podobnemi, n. p. w zakresie gnomiki jedna i taż sama zasada moralna mogła być wyrażona różnie i z tych różnych schematów przysłowiowych mogły się utrzymać w pamięci jedne, zaginąć inne. Tym sposobem już w samych początkach na tle różnorodności lokalnych obrazów i zwrotów pieśniarskich, mogło zacząć rozwijać się to, co w znaczeniu stylu poetyckiego możemy nazwać cechami wspólnemi: takim jest styl eposu jońskiego lub chóralnej liryki doryckiej. W ten sam sposób formował się i ten wspólny język, który — przy warunkach sprzyjających — stał się potem językiem literatury.

Stąd też pochodzi zjawisko zauważone przez niektórych badaczów, że pieśni ludowe mają swój własny język, najczęściej wolny od właściwości gwarowych i najwięcej zbliżony do języka literackiego, gdy tymczasem w baśni występują cechy gwarowe bardzo silne. Ale ten język pieśni, słabo zabarwiony dyalektycznie, wytwarza się tylko tam, gdzie między sąsiedniemi prowincyami zachodzić mogła żywa wymiana pieśni n. p. w środkowych Niemczech. Prowincye, które tworzyły samodzielne jednostki polityczne, n. p. włoskie, lub grupy ludności otoczone przez masy obcojęzykowe n. p. Niemcy w Siedmiogrodzie, mają pieśni, ułożone w dyalektach.

W ten sam sposób jednocześnie z masy drobnych objawów powoli wznosiły się i utrwalały podstawy stylu poetyckiego.

Niejeden szczęśliwy zwrot, który szczególnie przypadł ludziom do gustu, był przenoszony daleko, powtarzany, naśladowany, zmieniany: znane są takie zwroty prawie jednakowo brzmiące w pieśniach (n. p. o zielonej rucie) na całym obszarze Polski i Rosyi. Im bardziej rozszerzały się granice komunikacyi, tem więcej zbierało się formuł i zwrotów wspólnych, wskutek czego styl poetycki stawał się coraz powszechniejszym. I długo pewne typowe formuły zadawalniały wymagania estetyczne słuchaczów, ale dodać do tego trzeba, że z czasem i one stały się symbolami pojęć a nie obrazów i musiały być zastąpione przez inne. Autor

roztrząsania swoje kończy uwagami o języku prozaicznym, czego już tu streszczać nie będę.

Wesełowskij nie był pisarzem popularnym, mimo że pracował na niwie, którą interesuje się tak szeroki ogół intelligencyi. Znano jego imię w Rosyi, szczycono się nim, jako uczonym wysokiej miary, ale czytano go mało. Pochodziło to stąd, że w badaniach swoich opierał się na bardzo drobiazgowych poszukiwaniach i zestawianiach, gromadził w znacznej ilości fakty, kierował się bardzo ścisłą metodą rozumowania, przeciętnego czytelnika przygnębiał uczonością. Prócz tego nie miał daru jasnego i przejrzystego przedstawiania rzeczy; nawet tam, gdzie wyprowadzał ogólne wnioski, popierał je ciągle taką masą przykładów i zestawień, że trzeba zawsze pewnego natężenia myśli, aby nie tracić z oka głównego założenia i nie gubić się w szczegółach.

Jako człowiek — Wesełowskij był naturą czystą i na wskróś szlachetną; jako profesor — umiał zyskiwać sobie miłość uczniów, zwłaszcza tych, którzy kochali przedmiot, przez niego wykładany; uczył on ich odkrywać w nim coraz to nowe uroki, prowadził ich zawsze ku pięknu i prawdzie.

Był on też szczerym naszym przyjacielem, nie dlatego tylko, że — jak mi sam mówił — rodzina jego miała niegdyś wyjść z Polski. Mamy aż nadto bolesnych przykładów stwierdzających, że tradycya o pochodzeniu polskiem doskonale się godzi z uczuciami polakożerczemi. Jako uczony, Wesełowskij był jednym z tych, którzy miarę szacowania produkcyi naukowej narodu podnoszą wysoko.

Jan Łoś.

POLSKO-CZESKA GRANICA JĘZYKOWA.

Wyznaczenie ścisłej granicy między dwoma tak pokrewnymi sobie językami, jak polski i czeski, niezawsze jest łatwe. nawet jeżeli się pominie te zewnętrzne wpływy, które nie powstały na miejscu, lecz zostały narzucone przez szkołę, kościół, ludność napływową, a uwzględni się wyłącznie mowę rdzennego, tubylczego osiedlenia. Pochodzi to stąd, że nie wszystkie właściwości, będące cechą znamienną każdego z tych języków, jednakie mają

rozprzestrzenienie, że nie wszystkie polskie po jedną linię sięgają na zachód, ani też wszystkie czeskie po tęż samą ku wschodowi: wszędzie istnieje węższy lub szerszy pas pograniczny, wykazujący równocześnie oba ich rodzaje. Toteż jedynie naukowa znajomość obu języków daje uprawnienie do rozstrzygnięcia tej kwestyi, bo tylko na jej podstawie można wyróżnić cechy pierwotne, istotne od późniejszych lub dawnych wprawdzie, ale drugorzędne posiadających znaczenie. Pierwszym warunkiem metodycznego postępowania jest tu uwzględnianie tych tylko znamion, które przenikając całą mowę danej miejscowości, nadają jej jednolite, charakterystyczne piętno, które dadzą się ująć w system. Wszystkie zaś cechy odosobnione, stanowiące od tego systemu wyjątki, choćby nie wiedzieć jak liczne, dowodzą tylko zewnętrznego wpływu mowy obcej, są elementem napływowym. Po drugie, rozstrzygające znaczenie przyznać należy właściwościom głosowym, jako najrdzenniejszym i cały bez wyjątku przenikającym język, bo jako najmniej zwykle uświadomione, najmniej zwracające uwagę, najoporniejsze są wskutek tego na zmiany. Po nich dopiero uwzględniać należy odmianę wyrazów, a na samym końcu zapas słów, najbardziej ruchomy, ulegający modzie i nie tworzący zupełnie zamkniętego w sobie systemu.

Ze zjawisk głosowych, wchodzących w rachubę przy rozróżnianiu języka polskiego od czeskiego, najważniejsze są następujące: 1. Język czeski posiada iloczas — polski nie; w pierwszym akcentuje się zgłoskę pierwszą — w drugim przedostatnią. 2. Długie niegdyś *a* występuje we wszystkich pierwotnych gwarach polskich i w dawnym języku literackim jako dźwięk blizki lub równy *o* — w czeszczyźnie zostaje długie *á*, np. *sucho trowa* — *suchá tráva;* także warunki zachowania się długości dawnych *á*, *ě*, *or* lub skrócenia ich nie zawsze są w obu językach te same, np. *prowda, gwiozda, krowa* — *pravda, hvězda, kráva* (ostatniej formie ściśle odpowiadałoby polskie *krówa).* 3. *a, e, o* w zgłoskach zamkniętych spółgłoską dźwięczną dają polskie *á (o), é (i, y), ó (u)*, gdy w języku czeskim zmiana ta jest nieznana, np. *gád, gniéw, naród* — *had, hněv, národ.* 4. Czeskim *e, ě,* odpowiadają przed spółgłoskami twardemi zębowemi polskie *o, a*, np. *lód, miasto* — *led, město.* 5. U Czechów brak jest nosówek, np. *piątek, ręka* — *pátek, ruka.* 6. Prasłowiańskie *or, ol* między spółgłoskami brzmią w języku polskim jak *ro, ło* — w czeskim jak *ra, la*, np. *krowa, głód* — *kráva, hlad;* czeskim samogłoskowym *r*,

l odpowiadają polskie *ar* lub *er*, *eł* lub *il*, np. *kark, wierzch, pełny, wilk — krk, vrch, plný, vlk*. 7. Polskie spółgłoski miękczą się przed *e, i* — czeskie nie, np. *niebieski, ciebie, siano, miód — nebeský, tebe, seno, med*. 8. Polskiemu *g* odpowiada czeskie *h*, np. *noga, ogień — noha, oheň*. — W przeglądzie tym łączyłem czasem w jeden punkt zjawiska sobie bliższe, aby nie mącić zbyt drobiazgowem wyliczaniem.

Otóż gdzie spotykamy wszystkie wymienione cechy w postaci właściwej jednemu językowi, tam mamy do czynienia z typową, czystą czeszczyzną lub polszczyzną, gdzie zaś jedne cechy są polskie, a drugie czeskie, tam dyalekt jest przejściowy między oboma językami. Ostatniemi na zachód wsiami, zachowującemi we wszystkich tych razach postać polską, są: Ligota kameralna, Dobracice, Domasłowice, Szobiszowice, Szpluchów, Więcłowice, Datynie górne, Bartowice, Radwanice, Muglinów, Wierbica; należą zaś już do dyalektu frydeckiego: Morawka, Noszowice, Wojkowice, Kocurowice, Kaniowice, Racimów, Kończyce. Na Śląsku pruskim ostatniemi na wschód osadami czeskiemi (morawskiemi) są: Kobłowo, Szulerzowice, Rudyszwałd, Hać, Owsiszcz, Tworków, Benkowice, Krzenowice, Szamarzowice, Wielkie Petrowice, Tłustomosty, Jarowniów, Baborów; polskie zaś są, idąc od północy: Sulków, Dzielów, Maków, Kornice, Janowice, Wojnowice, Bojanów, Ligota tworkowska, Krzyżanowice i dalej cały lewy brzeg Odry aż do morawskiego Kobłowa. Szczegółowe omówienie i uzasadnienie tej granicy podaję poniżej, teraz zaś kilka słów o dyalektach po obu stronach tej linii.

Co się tyczy obszaru na zachód od niej leżącego, to istnieją tam, nietylko we Frydeckiem, ale i w przyległych częściach Morawy po lewym brzegu Ostrawicy, dalej zaś w Opawskiem i na Śląsku pruskim, niektóre właściwości czysto polskie, a mianowicie z wymienionych wyżej: 1, 2, 3 i częściowo 7, zupełnie czeskie zaś są tam: 4, 5, 6 i 8. Zakres terytoryalny cech polskich jest różny. Opierając się na „Dyalektologii morawskiej" Bartoša (I, 97 — 107), stwierdzam istnienie polskiego akcentu i iloczasu, jakoteż nieznanego właściwej czeszczyźnie zwężania samogłosek *a, e, o* w zgłoskach zamkniętych spółgłoską dźwięczną *(krod — kradła, noclih — nocleha, bur — boru)* w całym przyległym pasie od Frensztatu aż po Baborów. Wprawdzie polskie *o* zamiast długiego *a* istnieje według niego tylko we Frydeckiem i Misteckiem, w znacznie słabszej mierze w końcu Morawy między czę-

ściami Śląska, ma go zaś nie być całkiem w Opawskiem i na Śląsku pruskim, na podstawie jednak „Powieści ludu polskiego na Śląsku“ prof. Malinowskiego (Kraków, Akademia Umiejętności, 1901), a po części i własnych badań, mogę je stwierdzić przynajmniej w niektórych okolicach pruskich, np. w Tworkowie, Tłustomostach, Petrowicach. Że zaś warunki utrzymania się lub skrócenia dawnej długości są przynajmniej we Frydeckiem polskie a nie czeskie, wykazał wbrew twierdzeniu Loriša (autora sumiennego studyum: „Rozbor podřečí hornoostravského ve Slezsku“, *Rozpravy* czeskiej Akademii, 1899) prof. Kulbakin z Charkowa, doskonały znawca tych właśnie stosunków akcentowo-iloczasowych, który w *Sborniku otdielenija russkago jazyka i słowesnosti* petersburskiej Akademii (LXXIII, N. 4, 138—9) dowodzi, że istnienie dźwięku *o* tam, gdzie w czeszczyźnie odpowiada mu nie długie, lecz krótkie *a*, nie jest wcale jakimś wpływem polskim lecz rdzenną tego dyalektu właściwością, wytworzoną wspólnie z całym obszarem językowym polskim. Sprawę polskiego miękczenia spółgłosek na tem terytoryum trzeba podzielić na dwa punkty: wargowe ulegają mu tu tylko w pewnych kategoryach (np. *hřib'a, pamotka)*, zachowując naogół stan czysto-czeski aż po samą oznaczoną wyżej granicę (np. *vedźe, meće, ňimecky);* zębowe natomiast mają w całem Cieszyńskiem i na Śląsku pruskim stan zupełnie polski (*ńeśe, vedźe, ćicho, ćela, źima)*, na przyległej Morawie tylko częściowo.

Jakiż z tego wniosek? Oto, że cały ten pas jest dyalektem przejściowym, polsko-czeskim. Gdybyśmy nawet przypuścili, że dyalekty te „powstały przez zmieszanie tubylczego, osiadłego szczepu czesko-słowackiego z nowymi napływowymi żywiołami polskimi“, jak mniema prof. Polívka *(Slovanský Přehled,* IV, 118), który jednak przedstawienie tego procesu ludotwórczego odstępuje historykowi, to i tak musielibyśmy chyba stwierdzić, że przymieszka ta była bardzo silna, skoro wywołała nie odosobnione zmiany językowe, ale przeobrażenie systemu głosowego, powtóre zaś, że była ona bardzo starożytna, skoro wpływała już między innemi na wytworzenie się stosunków iloczasowych, co nastąpiło w epoce przedliterackiej, gdy w tych językach istniał jeszcze pierwotny słowiański akcent ruchomy. Nie sądzę jednak, by konieczne było to przypuszczenie, które i historyk z pewnością niełatwo w tak odległej epoce udowodni. Bez porównania prostszy jest z przytoczonych faktów wniosek, że był to od po-

czątku obszar etniczny pośredni między Polakami a Czechami, że jednolita tamtejsza ludność od najdawniejszych czasów stosowała się naprzemian raz do zmian językowych, powstających na zachód, to znów na wschód od niej. Który z tych wpływów przeważał, trudno zdecydować, ale też z punktu widzenia naukowego niema do tego żadnej koniecznej przyczyny: nazwanie tej mowy dyalektem przejściowym czesko-polskim, jak to czyni n. p. prof. Kulbakin, jest pod względem językoznawczym zupełnie wystarczające i jedynie słuszne.

Czy jednak na wschód od tej linii, którą oznaczyłem jako bezwzględną zachodnią granicę właściwej polszczyzny, niema cech językowych czeskich? Owszem, spotyka się je na całym Śląsku cieszyńskim, a dość daleko także i na pruskim. Przypatrzmy się więc ich jakości i znaczeniu. Ze zjawisk głosowych można tu przytoczyć dwa: Pierwszem jest w wązkim pasku pogranicznym Cieszyńskiego istniejąca czeska wymowa *i* zamiast ogólno-polskiego *y* po *sz, ż, cz,* n. p. *Cieszin, żić, czisty,* na znacznie szerszym zaś obszarze, częściowo także w Prusiech, po *rz: trzi, krziczeć, Rzim.* Nie jest to jednak fakt językowi polskiemu tak obcy, jak obce były czeszczyźnie przytoczone wyżej właściwości polskie obszaru frydecko-mistecko-opawsko-pruskiego: w dawniejszej epoce języka spółgłoski te bowiem były miękkie, a dopiero później stwardniawszy, wymagają wskutek tego po sobie *y* zamiast dawniejszego *i,* które utrzymało się jeszcze tu i ówdzie na pograniczach czesko-słowackich, n. p. w Zakopanem *(c-isty, z-id, s-ije, krzic-i,* nie *ći, źi, śi);* jest to zatem pozostałość stanu dawniejszego, nie cecha obca. Drugą cechą fonetyczną jest *i*, odpowiadające ogólnopolskiemu *é* po spółgłoskach miękkich w zakończeniach deklinacyjnych, mianowicie w mianowniku i narzędniku liczby pojedynczej rzeczowników nijakich, urobionych od imiesłowu biernego, n. p. *kozani, stawieni, życim,* lub od tematów imiennych, n. p. *wiesieli* i w odmianie zaimków i przymiotników, gdzie mamy dwójki: mian. l. p. r. n. i forma rzeczowa mian. l. mn.: *dobre — głupi,* dop. l. p. r. m. i n. *dobrego — głupigo,* cel. *temu — mojimu,* dop. — cel. — miejsc. l. p. r. ż. *dobrej — wielki.* Właściwość ta, typowa znów dla całego Cieszyńskiego i przyległej części Śląska pruskiego, ale nie istniejąca już n. p. pod Raciborzem, jest wspólna z językiem czeskim, ale gdy tam objęła także każde dawne długie *ě,* n. p. *hřích, smích,* tu ograniczona jest wyłącznie do tych wypadków, gdzie dźwięk powstał przez ściągnięcie, a istniejąc

tylko w zakończeniach deklinacyjnych, traci przez to do pewnego stopnia cechę faktu głosowego. Jakkolwiekbądź, jest to zjawisko od omawianych wyżej polskich cech obszaru frydecko-opawskiego późniejsze i nie przenikające tak istotnie całego języka. — Z odmienni przytaczam: 1) formy typu *umrzył, trzył, podrzyty*, o rozprzestrzenieniu mniej więcej równem typowi *kozani, głupigo;* nie przypisywałbym im zbyt wielkiej wagi, bo skoro obie postaci: *umrl* i *umřel* istniały równorzędnie już w starej czeszczyźnie, a nawet już w języku starosłowiańskim, nie można uważać jednej z nich za specyalnie polską, drugiej za specyalnie czeską. 2) 1. os. l. p. *mogem, piszem, nosim* lub *noszem*, przy których jeśli nawet, jak w zakopiańskich *bedem, widzem*, współdziałał wpływ czesko-słowacki, to tylko jako przekształcający istniejące formy polskie, nie jako wprowadzający na ich miejsce zupełnie nowe. Oba zatem te fakty, zwłaszcza drugi, są podrzędnego znaczenia.

Mimo to jednak wpływ czeski jest na polskim Śląsku bardzo wielki. I tak z głosowni obok zwykłych *śmierć, piersi, dzierżok* spotykamy *dy̌rż! sky̌rs, na wy̌rchu*; obok powszechnych nosówek, zachowanych nawet tam, gdzie język literacki ma oddawna formę czeską, np. *bałamąt, poręcznik*, pojawia się czasem *maso, svatki, tahnóć, patnost, padesat;* przy typowych polskich *wiosna, siano* powszechne jest *e* np. w wyrazie *cera;* obok *g* (nawet *gańba*) w niektórych słowach też *h*, np. *hruby, hróm, tahnóć;* przy zwykłem zmiękczeniu (nawet tam, gdzie język książkowy je zatracił, jak *czyrwiony, wiesieli)* tu i ówdzie *welebny* (o księdzu), *berem, uczytel* i t. d., zwłaszcza na samem pograniczu w wielkiej ilości. Ogromny jest również wpływ w zakresie słownika: *obili, kładziwo, ocel, kaniec, browek, ocas, hóśle, lemiec, dłażka, obec* i t. p. niemal bez końca. Cechą charakterystyczną jest tu zupełny brak jakiegoś systemu, co niezbicie dowodzi, że są to wszystko fakty narzucane zewnętrznie, przez czeski kościół i szkołę niegdyś prawie w całem Cieszyńskiem, dziś tylko na pograniczu, gdy natomiast wzmaga się teraz wpływ nazw przemysłowych czeskich, szerzonych przez zarządy kopalń i fabryk. Jak silnie, chociaż zewnętrznie, działały te czynniki, dowodzi fakt, że w wielu wsiach, gdzie ludność nie mówi inaczej, jak po polsku, śpiewa przecież pieśni, zwłaszcza nabożne, po czesku (oczywiście z wymową polską) i również w tym języku rachuje, nabywszy tej biegłości w szkole.

Chociaż więc po obu stronach wymienionej linii granicznej pomieszane są cechy polskie i czeskie, to przecież systematyczne rozpatrzenie tych dyalektów uwydatnia wielką między nimi różnicę: część zachodnia jest od wieków obszarem językowo przejściowym bez widocznych wpływów zewnętrznych, część wschodnia natomiast — to obszar polski, z niewielu tylko i to drugorzędnymi rysami bliższego z czeszczyzną pokrewieństwa, zalany natomiast mnóstwem odosobnionych, nie tworzących systemu, obcych faktów językowych. Taki pogląd, oparty wyłącznie na objektywnych danych lingwistycznych, w zgodzie też jest z historyą: o jakimś napływie Polaków do pasa kraju od Frensztatu po Baborów nic nie wiemy (dziś dopiero mamy liczną polską immigracyę do przemysłowego okręgu Morawskiej Ostrawy), wpływy zaś kultury czeskiej zwłaszcza w całem Cieszyńskiem (kościelne, szkolne, przemysłowe) są zbyt znane, by się tu nad nimi rozwodzić.

Przystępując do szczegółowego rozpatrzenia podanej wyżej linii granicznej, odpowiem z góry na możliwy zarzut, że niezupełnie zgadza się ona z podawanemi przez dotychczasowych badaczy, że zatem już z tego powodu jest wątpliwa. Otóż główna tej różnicy przyczyna leży w fakcie, że piszący nie znali tej granicy osobiście, może oprócz Šembery, który za ostatnie wsie dyalektu ostrawsko-opawskiego uważa Wierbicę, Datynie, Noszowice i Morawkę (por. *Slov. Přehl.*, IV, 65). Bartoš przyłącza się do niego bez słowa uzasadnienia, mimo, że sam przytacza opinię Bruzowian o polskości Błędowic, które u Šembery są granicą rozdzielone; z pozostawienia tej niejasności wnoszę, że sam tej linii ściśle nie badał. Sąd Malinowskiego (*Ateneum*, 1877, I, 358—9) również oparty jest na cudzych wskazówkach, skoro wymieniając zwiedzone przez siebie wsi, nie przytacza między niemi ani jednej z tych, które uważa za graniczne. Szkoda, że nie zajął się tem dokładnie Bystroń, który miał do tego zupełnie wyjątkowe kwalifikacye: doskonałą znajomość naukową języków słowiańskich (praktyczną także czeskiego) i pochodzenie z leżących w tym pasie spornym Datyń dolnych; bądźcobądź sąd jego, wyrażony w pracy, najlepszej po dziś dzień ze wszystkich traktujących czy to o polskich czy o czesko-polskich dyalektach Śląska, zatytułowanej „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny w księstwie Cieszyńskiem“ *(Rozprawy filologiczne* Akad. Um. t. XII.) na str. 2, mianowicie, że granica leży dalej na zachód, niż ją oznaczył Malinowski, ma z wymienionych przyczyn

pierwszorzędne znaczenie i istotnie najlepiej się zgadza z mojemi obserwacyami. Podobnie zapatruje się na rzecz ks. Macoszek (Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim, 1901, str. 103 i mapka), a nie od rzeczy będzie przytoczyć, że gdybyśmy połączyli linią powietrzną te dwa miejsca, które podaje Szafarzyk (Słowiański narodopis, wyd. polskie z r. 1843, str. 89) jako ostatnie punkty rzeczonej granicy na Śląsku austryackim, mianowicie Morawską Ostrawę i górę Sulów, to przypadłyby do polskich nawet niektóre z tych wsi, które z pewnością mówią narzeczem frydeckiem; na str. 102 podaje on nawet jako granicę Ostrawicę. Z nowszych badaczy Loriš podaje na str. 5 w przeważnej części tylko granicę urzędową, z własnej obserwacyi zaś określa jedynie jej początek południowy aż po Bruzowice. Nie zgadzam się z nim co do dwu wsi: o Domasłowicach mówi on tylko przygodnie, nie wiem więc, na czem sąd swój opiera, ale Dobracice wciąga wprost do opisywanego przez siebie dyalektu, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, bo podany stamtąd przez niego samego na str. 89 tekst jest zupełnie polski co do wszystkich podstawowych właściwości, co do wszystkiego, co przedstawia system, a nie wyjątek.

Od tej wsi rozpocząłem ja swoją wędrówkę ku północy i podaję tu rezultaty tej bezpośredniej nausznej obserwacyi, dość pobieżnej co prawda, ale na ogół wystarczającej, a w każdym razie pierwszej, bo w dotychczasowej literaturze nie znalazłem śladu takiego zbadania. Mówiłem wszędzie z ludźmi miejscowymi, wypytując ich zawsze o pochodzenie, aby nie wziąć mowy przybysza za tubylczą, a ponieważ co roku przez kilka miesięcy zajmuję się badaniem dyalektów (znam cały zabór pruski), przeto mogę sobie oddać sprawiedliwość, że mam w tem wielką wprawę i doświadczenie. Nie chcąc wywierać jakiejkolwiek suggestyi, mówiłem niekiedy po czesku (moja znajomość praktyczna tego języka była aż nadto wystarczająca w okolicy, gdzie nawet czescy nauczyciele, o ile są miejscowego pochodzenia, mówią nieraz zupełnie polskim akcentem, unikając tylko starannie *g*, nosówek, zamiany *e* na *o* lub *a*, niektórych wyrazów polskich i t. d.). Nigdy nie przekonywałem nikogo, że mówi po polsku, chyba na końcu rozmowy, gdy już dostatecznie sprawdziłem to, na czem mi zależało. Owszem, zaczynałem zwykle od przyznania, że mówią po morawsku, a wtedy badani bardzo często sami zaznaczali, że to mowa mięszana, a nawet właściwie więcej polska. — Otóż Dobracice są na pewno pol-

skie (tę nazwę daję odtąd tylko tym wsiom, które mają wszystkie wymienione na początku typowe cechy tego języka), „morawią“ w nich chyba dzieci szkolne. Starsi miejscowi zapewniali mnie, że dopiero Noszowice są morawskie (co stwierdziłem), a Bukowice mówią tak samo, jak oni. Ponieważ i w Domasłowicach dorosła ludność mówi po polsku, przeto zadziwiają leżące między niemi czeskie Wojkowice; były one jednak takie od dawna, wcale nie są zczechizowane, pewien bowiem starszy wykształcony człowiek, pochodzący z Dobracic, mówił mi, że od dziecka go dziwiło, iż w tak blizkiem sąsiedztwie mówiono *ruka, noha, śino* i t. d. Że w Szobiszowicach mówi się *g* nie *h*, że są tam polskie nosówki, przyznał mi nawet miejscowy nauczyciel, sam z tej wsi rodem. Uważając się za Czecha, polską mienił on tylko „wymowę“ miejscową, twierdząc natomiast, że słowa są czeskie, np. *kłobuk*, gdy *kapelusz* jest całkiem nieznany; starałem się wyjaśnić mu, że skoro ten wyraz obcy, późniejszego pochodzenia, nie istnieje w wielu gwarach małopolskich, gdzie dotąd mówi się tylko *copka*, to niczego nie dowodzi brak jego na Śląsku, odciętym przez wieki od kultury polskiej, tutaj zaś przytaczam ten szczegół jako charakterystyczny „dowód“ czeskości okolicy; oczywiście dyskusya z ludźmi bez jakiego takiego przygotowania językoznawczego, a tacy stanowią przecież wszędzie ogromną większość, nawet między inteligencyą, nie prowadzi do żadnego rezultatu. Nie rozwodząc się nad czysto-polskimi Błędowicami, Dolnymi Datyniami i Szonowem, przytaczam, iż w Więcłowicach nawet dzieci szkolne używają jeszcze formy *gęsi*, a dopiero zapytane, jak mówią w szkole, przytaczają *huśi.* Również od miejscowych ludzi w Hermanicach słyszałem w niewymuszonej rozmowie *gęsi, zęby, siano, krowa, cielem,* 3. os. l. mn. *widzom*, mimo, że język czeski uchodzi tam za lepszy i że tamtejsza czeska szkoła zupełnie nie budziła w grupie moich interlokutorów niechęci. Dopiero Datynie górne są naprawdę przesiąknięte czeszczyzną: wprawdzie podstawa i tam jest polska, a miejscowi przyznają, że *huśi* i t. d. mówi się dopiero w Racimowie, ale na ogół znać na języku silną sferę przyciągania czeskiego. To samo można zauważyć w Bartowicach i Radwanicach, gdzie spotkani przypadkowo rzekomi miejscowi Czesi przyznali mi, że sami dawniej używali nosówek i *g*, zarzucili je jednak, bo to mowa prosta; nie potrafili się oni jednak wyzbyć form *wiedzóm, widzóm,* bo frydeckie *widzio* zanadto jeszcze odskakuje od ich psychicznego wyobrażenia 3. os. l. mn. W Polskiej Ostrawie nie zatrzymywałem się, tak dlatego, że w mie-

ście niepodobna jest wyłowić tak prędko ludzi zamieszkałych na miejscu od urodzenia, jak i z powodu, że stanowią tam oni na pewno ogromną mniejszość, a więc ich język rodzinny, nawet gdyby był polski, nie może rozstrzygać o dzisiejszym stanie rzeczy, który zewnętrznie sprawia wrażenie czeskiego. Tak samo ma się rzecz z fabrycznemi osadami Muglinowem i Hruszowem; w pierwszym z nich jednak mimo zupełnie czeskiego charakteru uderza powszechne w nazwie tej miejscowości *g* i częste polskie *widzóm*. Rozmawiałem zato z zupełnie miejscową rodziną w Wierbicy (nie Wierzbicy) i znów zanotowałem szereg czysto polskich form mimo widocznej w tej osadzie powłoki czeskiej. — W ostatecznym więc sądzie wyróżnić trzeba pas południowy aż po Szonów, bezwzględnie polski, od przemysłowego kąta koło Ostrawy, gdzie podstawa jest wprawdzie również polska, gdzie jednak mimo ciągłego napływu robotników galicyjskich nastąpiło widoczne przesunięcie się punktu ciężkości i sympatyi ku mowie czeskiej, uważanej za kulturalnie wyższą i rzeczywiście wskutek napływu czeskich przełożonych pierwiastek ten przedstawiającej.

Co do Śląska pruskiego, to zwracam tylko uwagę, że na mapce Malinowskiego Dzielów mylnie oznaczono jako morawski, może dopiero przy wykonaniu, skoro teksty, przytoczone stamtąd w „Powieściach ludu polskiego na Śląsku“ są polskie. W odwrotnym kierunku niesłusznie oznacza na swojej „Mapie Górnego Śląska“ (Mikołów 1904) ks. Gregor Tworków i Benkowice jako polskie, bo choć wskutek przynależności swej do dyecezyi wrocławskiej, a nie ołomunieckiej (jak reszta tamtejszych wsi morawskich), uważają się ich mieszkańcy (przynajmniej w Tworkowie) za Polaków i mają istotnie język spolszczony, to przecież podstawa jego jest czeska.

Artykuł niniejszy napisałem wprawdzie w sposób popularny, ale rozważania językowe oparłem na podstawie ściśle naukowej. Rezultaty moich obszernych badań dyalektologicznych na Śląsku podam w publikacyi ściśle naukowej (w *Materyałach i Pracach* komisyi językowej Akademii Umiejętności), tutaj na prośbę redaktora podzieliłem się z szerszą publicznością tylko ogólnym poglądem na językową granicę polsko-czeską. Od wszelkich uwag polityczno-społecznych wstrzymuję się, raz dlatego, że niektóre wnioski same wynikają z faktu nieistnienia ani jednej szkoły polskiej na obszarze przejściowym dyalektu frydecko-opawskiego, a istnienia wielu czeskich nawet dość daleko na wschód od linii grani-

cznej (chociaż niema tu nigdzie masowej immigracyi czeskiej), powtóre zaś dlatego, że nie chcę psuć ściśle objektywnego tonu przedstawienia. Dlatego też z góry oświadczam, że na ewentualne zaczepki natury politycznej odpowiadać nie będę, o kwestyach językowych zaś dysputować mogę tylko z ludźmi, mającymi odpowiednie przygotowanie naukowe. Byłoby mi jednak bardzo przyjemnie, gdyby który z językoznawców czeskich zechciał przejść razem ze mną całą tę linię graniczną; przekonany jestem, że nie byłoby między nami różnicy zdań.

Kazimierz Nitsch.



KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

Petersburg, 5 (18) lutego 1907 r.

„Druga Duma stwierdza i kontynuuje nieprawnie przerwane dzieło pierwszej" — to hasło, dogmat bieżącego dnia, w miarę tryumfów wyborczych opozycyi staje się on coraz oczywistszym.

Jak długo potrwa ów proces stwierdzania i dalszego ciągu? Co nowego dorzucą do jej programu ideowego i taktycznego owi „lewi", którzy nieobecnymi byli w pierwszej izbie? Są to pytania, pozostające dotąd bez odpowiedzi. Toteż wszystkie partye czynne, nie tracąc czasu na medytacye w dzisiejszej krytycznej chwili, oddają całe swe siły na taką kampanię wyborczą, któraby dowiodła zupełnego bankructwa obecnego systemu i ideałów rządowych.

Główne zadania nowego przedstawicielstwa parlamentarnego przechodzą doń w koniecznym spadku od uprzedniego, ale spadek to niewystarczający, to też wiele sił polityczno-socyalnych partyi ka-detów pochłania opracowywanie najkonieczniejszych projektów programowych — z dziedziny gospodarstwa społecznego.

Tylko głęboka i prawdziwie demokratyczna reforma jego będzie mogła dać istotne poparcie zorganizowanego i uświadomionego ludu dążeniom wodzów jego i reprezentantów.

O przebiegu i rezultatach wyborów donoszą dzienniki, niema więc potrzeby zatrzymywania się nad tą kwestyą. Zbyt mało natomiast dochodzą do publiczności wiadomości o zamiarach i pracach wewnętrznych partyi tutejszych.

Partye bardziej lewe od kadetów nie wiedzą jeszcze same czy mają pracować w Dumie, czy też próbować różnych cudownych

eksperymentów w jej łonie, bardzo wprawdzie ponętnych, ale też niemniej utopijnych.

Partya kadetów, narażając się na rozmaite zarzuty, w pracy swej wewnętrznej stara się zbadać niezbędne i możliwe do urzeczywistnienia zadania obecnego momentu dziejowego.

Wiadomo powszechnie, że oprócz głuchych pomruków z nizin i sporadycznych wybryków barbarzyńskich, szerokie masy ludu nie potrafiły i nie usiłowały nawet dać wyraz odpowiedni żalowi swemu po rozpędzeniu Dumy. A tymczasem nikt chyba nie wątpi, że najściślejszy tylko związek pomiędzy wysłańcami narodu, pomiędzy Dumą a społeczeństwem może imponować silnemu i zdecydowanemu na wszystko wrogowi, może go zmusić do takich ustępstw, po których się nie wraca na przeżyte pozycye historyczne.

Ziemstwa odegrały stanowczą rolę w pochodzie ruchu wolnościowego Rosyi; obecnie jednak element najbardziej wpływowy w stanowych instytucyach tych, tj. element szlachecki wykonywa szybki odwrót, pod opiekuńcze skrzydła dawnego regime'w i w cynicznej rejteradzie tej nietylko wyrzuca ze swych szeregów najszlachetniejszych niedawnych towarzyszy, ale niszczy zarazem brutalnie owoce pracy trzech pokoleń działaczy ziemskich, najcenniejszy dobytek kulturalny ciemnej i ubogiej Rosyi: zamyka szkoły ziemskie, warsztaty wzorowe „kustarzy“, oddziały statystyczne, rujnuje wzorową medycynę ziemską. Wandalizm ten byłby prawie niezrozumiały, gdyby nie to, że jest on naturalny ze strony ludzi, ściągających kurczowo swoje mieszki, z obawy przed tem, że nie zawsze będą ich faworyzowały specyalne banki szlacheckie, a zarazem mszczących się na tak zwanym trzecim elemencie „ziemskim“, zbyt radykalnie zdaniem ich usposobionym, to jest właśnie na lekarzach, nauczycielach, statystykach etc., będących na usługach ziemstw.

Wobec objawów tego rodzaju, partya ka-detów dąży usilnie do takich zmian podstawowych w ustroju ziemskim, któryby zapewnił w nim udział główny i bezpośredni włościaństwu, najszczelniej związanemu całem swem życiem z instytucyami lokalnemi.

Ks. Urusow, były wice-minister spraw wewnętrznych, znany w całej Europie ze swych rewelacyi w Dumie o piekielnych machinacyach pogromowych departamentu policyi,*) stoi na czele ko-

---

*) Mowa ks. Urusowa była ogłoszona w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie z sierpnia 1906, str. 139—143.

misyi, opracowującej projekt samorządu. Podwalinę jego tworzyć ma nowa osobna komórka zbiorowego życia, w rodzaju gminy wszech-stanowej, zdejmująca z mas włościańskich nieproporcyonalnie ciężkie brzemię obecnych podatków ziemskich — i zapewniająca im najszerszy udział i wpływy w jej funkcyach.

„Życzymy sobie wprowadzenia waszej reformy — powiadają i piszą włościanie — w jak najprędszym czasie, ponieważ obecnie my tylko giąć się musimy pod ciężarem podatków lokalnych, chociaż z instytucyi kosztem ich utrzymywanych korzystają wszystkie stany. Spodziewamy się też, że dzięki szerokiemu udziałowi ludności, w ziemstwach oświata się rozszerzy i poziom gospodarstw się podniesie."

Ministeryum oświaty zajęte jest obecnie też projektem, obchodzącym miliony obywateli, mianowicie projektem powszechnego nauczania. Nieufność jednak ogółu do sfer rządowych jest tak niepokonana, że nikt się nie interesuje planami ministeryalnemi. Natomiast wiele spodziewać się można po projekcie reformy szkolnej, obmyślanym obecnie przez komisyę specyalną partyi konstytucyjno-demokratycznej, zapewniającym społeczeństwu na całej przestrzeni Rosyi prawo swobodnego zakładania szkół różnych kategoryi i wykonywania opieki nad niemi.

Reforma sądownictwa, obecnie tak ulegającego przemocy administracyjnej — i tak upokorzonego za rządów kilku ostatnich ministrów, oraz stworzenie sądów niższych (mających zastąpić sądy gminne, włościańskie etc.), powołała też do wytężonej pracy najlepsze siły prawnicze konstytucyjnych demokratów. Prof. Petrażycki zajęty jest obecnie przerażająco-aktualną kwestyą sądów polowych.

Streszczając powyższe projekty reform, agitujących się od kilku miesięcy w łonie partyi wolności ludu, nie czynię tego dla tendencyjnego wywyższenia wpływowego stronnictwa, lecz dlatego, że istotnie ono jedno tylko, negując ustrój dzisiejszy i wysuwając na plan pierwszy kardynalne postulaty polityki szczerze konstytucyjnej, walcząc za prawa człowieka i wolność jego, gotuje się zarazem najwszechstronniej do nieuniknionych konsekwencyj olbrzymiego przełomu. Co prawda, ono jedno też liczy w swoich szeregach tak poważną ilość specyalistów-teoretyków i działaczy praktycznych.

Kiedyniekiedy dochodzą do nas, zwykłych śmiertelników, z tajemnych głębin najwyższych sfer wieści — o wahaniach i no-

wych prądach, sympatyach i antypatyach — odbijających się przedewszystkiem na losach ministrów i ściśle związanych z nimi dygnitarzy biurokratycznych. Obecnie „izba gwiaździsta“ zajęta jest podobno znowu wyszukiwaniem takich działaczy społecznych, którzyby chcieli i potrafili zbudować most zgody pomiędzy rządem, a nową Dumą. Ale biurokracya czynna obecnie, z p. Stołypinem na czele, wiedząc z góry, że zostałaby zgniecioną przez ciężar takiego mostu, patrzy sceptycznie na możliwość samej jego budowy i obawiając się polityków mniej abstrakcyjnych, jakimi są kadeci, ze względów konkurencyjnych nawet, prowadzi z nimi najsilniejszą walkę.

— Z sześciu zgromadzeń pozwolono w naszej dzielnicy na dwa tylko — skarży się w naszej obecności prezes pewnego komitetu kadeckiego.

— U nas to samo — mówi drugi. — Za to blok lewych dostaje teraz pozwolenia na całe tuziny.

— Naturalnie, w Moskwie przecież sama policya opiekowała się gorliwie w dzień wyborów czerwonemi plakatami socyalistów. Co prawda, nie wiele to pomogło. Ale w Petersburgu z większą pewnością rachuje p. Stołypin na rozbicie głosów, dzięki samodzielnemu wystąpieniu naszych skrajnych.

— Swoją drogą na ich liście są takie imiona, że aż zazdrość bierze.

— Naprzykład?

— Annenskij, Miakotin, Pieszechonow etc. Inteligentna publiczność będzie miała z pewnością wielką pokusę głosować za nimi.

— A więc „narodowi-socyaliści“? Ani myślę przeczyć, — szlachetni, utalentowani i zahartowani w walce. Radykalne redakcye i czytelnicy tych miesięczników, które istotnie z rzadką konsekwencyą apostołowały idee wolnościowe w ciągu paru dziesiątków lat, wiedzą, dlaczego pójdą za nimi, ale nie oni przecież stanowią jądro skrajnego bloku, nie oni prowadzą tysiączne rzesze robotników i najgorzej płatnych urzędników; ci słuchają kornie socyalistycznych wodzów. Tutaj zaś trudno byłoby wskazać „przekonywujące“ polityczne nazwiska. Starsi wodzowie, w wilię wyborów nawet obrzucają się oskarżeniami, młodsi — to prawie dzieci, częstokroć bohaterskie, ale też często histerycznie krzykliwe i lekkomyślnie zamykające oczy na nieprzezwyciężone trudności, piętrzące się na ich wymarzonej drodze. Rodiczew,

M i l u k o w, M a k s y m K o w a l e w s k i j, zmuszeni są często polemizować na wiecach z ośmnastoletnimi studentami w proletaryackich bluzach, ostatnimi zaś czasy prezesowie wieców wyborczych mają sporo ambarasu z pewnym piętnastoletnim gimnazyalistą, uparcie rwącym się do głosu i zawsze widzialnym na politycznych estradach. Swoją drogą, kiedy po wszystkich potwarzach, namiętnych insynuacyach i t. p. pyta się poważnie niedawnych „przyjaciół" kadetów, obecnie zaś „przeciwników ich z lewa":

— A więc istotnie jesteście przekonani, że kadeci są partyą szkodliwą, co najmniej zbyteczną?

— Ależ bynajmniej, robi ona dobrze to, co do niej należy, t. j. wywalcza wolność i prawa polityczne, lecz ignoruje moment klasowy w swej walce, my zaś właśnie wysuwamy go na plan pierwszy. Prócz tego znajdujemy, że konstytucyjni demokraci zbyt skłonni są przeceniać znaczenie Dumy, tj. rezultatów walki prowadzonej w ramach praw zasadniczych, gdy tymczasem jedynie naród zorganizowany poza nią przechyli zwycięstwo na swą stronę.

— Na to się wszyscy godzą, chodzi tylko o to, jaką ma być ta organizacya? W Rosyi, jak niedawne doświadczenie wykazało, nie tak łatwo jest brać arsenały, jak w Perskim Tauryzie. Czujemy też chyba jednakowo, że śmiertelna walka czeka nas jeszcze w przyszłości i kiedy wybije jej godzina, połączą się ze sobą niechybnie w ten lub inny sposób zorganizowane zastępy.

Co prawda i w Dumie nie zabraknie z pewnością momentów, jednoczących na wspólnym terenie rywalizujące z sobą w walce wyborczej i różniące się ideowo żywioły.

Kwestya równouprawnienia wszystkich obywateli państwa rosyjskiego i wogóle główna kwestya prawdziwego konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu, wznowić się musi już w pierwszej fazie zmartwychwstałej Dumy. Trzeba mieć nadzieję, że najskrajniejsi lewi, marzący o wszechwładnej konstytuancie, oszczędzą bądźcobądź i tę skromną prawnie, ale moralnie potężną Dumę, nie sprowadzając katastrofy natychmiastowego zamknięcia.

Z jakim programem, z jakimi zamiarami idą do Dumy reprezentanci skrajnej lewicy — nie wiedzą dokładniej nawet ich wyborcy. Co prawda, trudno im się spowiadać w obecnej fazie naszych „swobód", wolności prasy, nietykalności obywateli etc. etc. „Schowanoby" ich natychmiast.

Rodacy nasi w Petersburgu zgromadzają się też i wiecują w coraz namiętniejszym tonie. Rosyjskie grupowania polityczne ogarniają i polską kolonię swemi wpływami. W ostatnich dniach staje się coraz wyraźniejszem, że wbrew dawniejszym oczekiwaniom, wbrew dość licznym anti-kadeckim insynuacyom z kraju, a zwłaszcza dyrektywom z Litwy, np. z Mińskiego Towarzystwa rolniczego i t. p., ogół Polaków w Petersburgu nietylko, że się nie przesunął na prawo, lecz przeciwnie, wzmogły się w nim żywioły sympatyzujące z blokiem socyalistycznym. Nie dalej, jak wczoraj, byliśmy świadkami w t. zw. „solonom Gorodkie“ niezmiernie gorącej dyskusyi, biorącej kadetów i ich obrońców we dwa ognie. Z jednej strony socyaliści polscy, zarzucali im „burżuazyjność“ i brak wiary w siłę rewolucyjną ludu, z drugiej strony narodowi demokraci, nawołując zresztą do głosowania za nimi, miotali stare i dawno odparte przez wodzów stronnictwa oskarżenia o chwiejność ich względem Polaków i naszych dążeń autonomicznych.

„Pierwej konstytucya dla całego państwa i prawne jej ugruntowanie, potem dopiero autonomia“ — mówili i mówią kadeci — i z tego stanowiska żadne naturalnie wiece nasze ich nie sprowadzą.

Ci, którzy myślą, że są jakieś sposoby zmienienia takiej kolei rzeczy i wogóle zdobycia autonomii innemi drogami — niech się nie łączą z kadetami.

A tymczasem liczymy tygodnie i dni, oddzielające nas jeszcze od Dumy, od tej nieokreślonej, lecz jedynej dziś nadziei na początek końca naszych bezprzykładnych nieszczęść. Cała Rosya jest teraz olbrzymim domem klęski i żałoby.

„Śmierć, wiecie...
Dziś nic już nie pamięta:
Płomieniem w sercu gorze,
War bije jej do głowy, —
Jej krwi wciąż trzeba nowej,
Dziś by wypiła morze!“

Tysiące ludzi odetchnęło wolniej w Petersburgu na wieść, że nie stały się nowemi ofiarami śmierci dwie rewolucyonistki — (18-to i 20-letnia) Klimówna i Terentjewna. Po zniesieniu wyroku śmierci, zostały skazane dożywotnio do twierdzy Szlüsselburskiej.

Nie dalej, jak wczoraj, rozpytywaliśmy o ten przerażający „Worek Kamienny“ tamtejszego więźnia w ciągu lat ośmnastu — rodaka naszego Łukaszewicza. Młody olbrzym znalazłszy się tam po unieważnieniu wyroku śmierci, przeżył wszystkie męki długoletniej absolutnej izolacyi, nowe okropności systematu Sipiagina i Plehwego, — lecz dzięki olbrzymiemu też zapasowi sił moralnych, umysłowych i fizycznych, wyszedł nietylko nie zmożony, ale wprost imponujący i majestatyczny w swym spokoju i prostocie. Dziwimy się, patrząc na jego świeżą, różowatą cerę, na zlekka tylko szpakowaty zarost, na miły uśmiech często pojawiający się na ustach.

— „Ratowała nas w ostatnich latach praca na naszych grządkach warzywnych, także zresztą starannie izolowanych, a także pozwolona później praca naukowa“.

Obecnie petersburska Akademia Umiejętności ułatwia tę pracę naukowo-przyrodniczą p. Łukaszewiczowi, ale życie i jego zadania najważniejsze przykuwają też pilnie uwagę znakomitego rewolucyonisty.

St. Wroński.



Przegląd prasy słowiańskiej.

Nie otrzymaliśmy tym razem od naszego ruskiego współpracownika miesięcznego przeglądu prasy **ruskiej.** Odmówił artykułu, motywując odmowę naprężeniem stosunków z powodu zajść w uniwersytecie lwowskim.

Spraw drażliwych nie zwykliśmy pokrywać milczeniem. Dyplomacya jest tylko cząstką polityki i nie może być grubszego błędu, jak przenosić metodę z dyplomacyi na politykę wogóle; t. zw. „strusia polityka“ jest dyletantyzmem wiodącym do zguby. *Świat Słowiański* uprawia politykę w ścisłem znaczeniu, t. j. dąży do wytworzenia programu i organizacyi, któraby go następnie przeprowadziła, a w tej czynności nieodzownemi są jasność, wyrazistość, otwartość. Czem sprawa jakaś jest „drażliwszą“, tem bardziej tedy omawiamy ją, badamy i rozważamy. Tak postępujemy względem wszystkich, a zatem i względem Rusinów.

W sprawach polsko-ruskich jest *Świat Słowiański* zawsze jednaki. Zasady nie mogą być inne na pogodę, a inne na burzę, i co innego zapatrywania polityczne, a co innego... polityczne humory. Zapatrywania nasze na sprawę ruską w Galicyi wyrażone już wiele razy z całą otwartością — opieramy nie na przygodnych, lecz na istotnych stronach polsko-ruskich stosunków, i nie na sentymencie (rozczuleniu lub rozdąsaniu,

stosownie do humoru politycznego!), ale na wzajemnym interesie politycznym.

Sądzimy też, że *Świat Słowiański* złożył już dowody, że ani nie hołduje sentymentalizmowi, ani też nie daje się unosić gniewowi, lecz w każdem położeniu zachowując zimną krew, roztrząsa sprawy rzeczowo.

I teraz tedy możemy z całym spokojem zabrać się do krytycznego rozważenia ostatniej borby ruskiej w lwowskim uniwersytecie. Prasa ruska była nią zajęta przez cały ten miesiąc i to tak wyłącznie, że ledwie pozostawało jej miejsca na zwykłe depesze biur korespondencyjnych; należy z tego brać miarę, do jakiego stopnia rzecz zajęła cały ogół ruski, jak wielką wagę przywiązuje się do tego wypadku.

* * *

Mając zdać sprawę z przykrych wypadków lwowskich, zwracam przedewszystkiem uwagę na to, że nie były one wcale jakimś wybuchem tego, co w psychologii zowie się affektem. Były one przygotowane na długo przedtem. Borba miała odbyć się podczas głównej immatrykulacyi, ale odłożono ją do dodatkowej, a więc o kilka tygodni później. Nie wszyscy Rusini byli za tak gwałtownym, bandyckim, sposobem wyprawienia borby; ale byli też tacy, którzy pragnęli jeszcze gwałtowniejszego. Nie brakło osób, próbujących zapobiedz temu epizodowi; ostatecznie postawili jednak na swojem radykalniejsi, jakkolwiek nie najradykalniejsi. Poprzestano więc tym razem na zniszczeniu piętra, połamaniu mebli i pokrajaniu portretów.

Awantura nie wybuchła, ale była inscenizowana. Nieprawdą jest, jakoby była odruchem na jakąś „prowokacyę". Była postanowioną z góry, co odejmuje jej cechę wybryku młodzieńczego i wszelkiego wogóle uniesienia. Była urządzona na zimno, jako celowa manifestacya polityczna, mająca rzekomo przyspieszyć założenie uniwersytetu ruskiego.

Powiadam: „rzekomo", bo spełnienie tego żądania zależnem jest od rządu i parlamentu wiedeńskiego, a nikt z Rusinów nie demonstrował przeciw tym czynnikom, tylko przeciw uniwersytetowi polskiemu, który, choćby chciał, nie może w tej sprawie nic zrobić, ani pomódz, ani szkodzić, bo nie ma w tem głosu. Żądanie własnego uniwersytetu wydaje mi się przeto pozorem, a właściwym celem borby pogłębienie przepaści pomiędzy Polakami a Rusinami. Młodzież dała się wziąć na lep i użyć za narzędzie.

Inna rzecz, że narzędzie okazało się nadzwyczaj podatne. Czy można sobie wyobrazić polską młodzież wojującą o polski uniwersytet w Warszawie w ten sposób, żeby zabawiła się w bandytów w gmachu tamtejszego uniwersytetu rosyjskiego? Gdyby zaś nastąpiło coś podobnego, powiedzielibyśmy, że młodzież polska dziczeje, a że przy zdziczeniu nawet patryotyzm na nic się nie przyda, balibyśmy się o przyszłość kraju w najbliższem pokoleniu.

O ile tedy demonstracya lwowska miała być próbą siły ze strony ruskiej, próba ta wypadła nader słabo. Umieć psuć — to nie sztuka. Szkodę poniesioną przez c. k. skarb, naprawi tenże c. k. skarb z podatków, opłacanych przez Rusinów na równi z Polakami.

Zniszczenie cudzej własności, a do tego publicznej, musi być ściganem przez sądy, a procedura sądowa przewiduje areszt śledczy. Dostała

się więc młodzież ruska do aresztu w sposób ogromnie prozaiczny, drogą zupełnie zwyczajną. Tu przyznać trzeba, że umiano sobie poradzić i z wielkim sprytem wykręcono się od tej pospolitości, w której gotowa była ugrzęznąć cała awantura, a na co szkoda byłoby bądźcobądź młodzieży. Spryt ruski podziwiałem nieraz i gdyby polityka dała się uprawiać samym sprytem, byliby najpotężniejszym w Europie narodem. Ale przymiot ten przydatny jest tylko do małych interesów.

Uważam za zrobienie małego interesu to, że udało się otoczyć aureolą patryotycznego męczeństwa proste i całkiem normalne śledztwo o zmowę celem naruszenia własności publicznej. Rusini napadli na polski uniwersytet i wyszli ze sprawy, jako udręczeni przez Polaków męczennicy! To było już większą sztuką, okazaniem większych zdolności. Ale sukces może być tylko chwilowy. Czem więcej krzyków na ucisk, tem więcej będzie ludzi, którzy zaciekawią się do rzeczy i zechcą ją zbadać na gruncie, a wtenczas okaże się, że dorywcze robienie małych interesów bywa przeszkodą do wielkich.

W areszcie śledczym działo się Rusinom (jak na „kozę") wcale nie źle. Stwierdzam, że odbywali zebrania i narady, a żywność mieli z miasta władza nie przeszkadzała obfitemu importowi potraw i napojów. Dość powiedzieć, że pewnego wieczoru pękło 80 butelek piwa i 20 butelek wina; Groziło poważne niebezpieczeństwo popadnięcia w operetkę, a tu chodziło koniecznie o tragedyę.

Nagle pada hasło urządzenia „głodówki".

W więzieniach rosyjskich katują, torturują, głodzą lub żywią śmierdzącą strawą; gdy więźniowie nie mogą już wytrzymać katuszy, odmawiają przyjmowania pokarmów i protestują „głodówką" — już nie przeciw więzieniu, ale przeciw bestyalskiemu systemowi obchodzenia się z więźniami. Toteż głodownicy ci mieli zawsze po swej stronie sympatye wszystkich szlachetnych, bez względu na różnice narodowości lub stronnictw. „Głodówka" miała zawsze cechę bohaterską. Znaczyła: wolimy umrzeć z głodu niż być w taki sposób więzionymi.

Zastosujmyż to znaczenie do tego wydarzenia, wstawmy ową wartość w obmyślone przez Rusinów zrównanie, a otrzymamy: — Wolimy umrzeć z głodu, niż... Niż co?! Niż spijać na wieczór po sto butelek?

Otrzymamy absurd.

Studenci ruscy sprofanowali głodówkę. Bohaterski środek prawdziwych męczenników doznał fałszerstwa, sfałszowany, podrobiony przez ludzi, którzy się odżywiali świetnie, a przytem znajdowali się tylko w areszcie śledczym, z którego już byli stopniowo wypuszczani częściami. Ta głodówka, urządzona bez powodu, przyniesie Rusinom wiele szkody.

Na razie zaalarmowali świat rzeczą w cywilizowanych państwach dotychczas rzeczywiście niebywałą. Ale przyjdzie refleksya, zastanowienie i drugi raz sztuka się nie uda. Ludzie machną ręką, że to „tylko ruska" głodówka, a wcale nie prawdziwa.

Wszak głodni byli naprawdę? Zapewne — ale bez przyczyny i bez potrzeby. Na tem polega właśnie profanacya rzeczy, która dotychczas miała opinię niemal świętości.

Znaną nam jest skłonność Rusinów do ogromnej przesady; teraz będzie znaną wszystkim. Lubią też Rusini porywać się do środków ostatecznych; jestto ich stroną bardzo słabą i źle zrobili, że tę słabość odkryli przed światem. Doczekać się mogą tego, że borby ich nie będą mierzone miarą ogólnie przyjętą, ale specyalną, dla nich mniej korzystną. Udało im się tym razem na kilka dni przyprawić ludziom szkła powiększające, ale właśnie dlatego muszą ludzie dojść do wniosku, że na sprawy ich należy patrzeć przez szkła pomniejszające. Dla chwilowego małego interesu narazili się wielce na przyszłość.

Celem głodówki było zmuszenie sądu do przerwania śledztwa. Każdy prawnik wie, że bywają sytuacye, w których wypuszczenie obwinionego na wolną stopę równa się zmarnowaniu całego śledztwa. I bodajbym był fałszywym prorokiem, ale boję się, że ta głodówka będzie naśladowaną, profanowaną coraz gorzej, coraz niżej. Czyż sądy wypuszczać będą każdego, kto zechce się głodzić? Ale gdyby doszło do tego, że nawet prawdziwej (t. j. słusznej, usprawiedliwionej) głodówce opinia nie dawałaby już wiary, wtenczas dopiero byłoby wolne pole do nadużyć w więzieniach!! I tak młodzież ruska zrobiła krok, mogący wieść nie do naprawy, ale do zepsucia sądownictwa. Może ktoś z tych, co się głodzili niepotrzebnie, będąc kiedyś sam sędzią, wspomni tę sprawę...

Rzecz naturalna, że uwięziony chce jak najprędzej wolność odzyskać; ale czy wypadało więźniom intelligentnym dla własnej wygody obniżyć znaczenie głodówki, środka, który nabrał już znaczenia jakby instytucyi prawnej? Popsuli Rusini coś więcej, niż meble i portrety!

Oni sami są głęboko przekonani, że odnieśli wielkie zwycięstwo. Wszystkie ich pisma rozbrzmiały okrzykami tryumfu. Niewiele trzeba, żeby Rusina wprawić w dziką rozpacz i również niewiele, żeby się poczuł szczęśliwym. Dziwny zaiste naród, nie posiadający kryteryum ani klęski, ani zwycięstwa, skłonny we wszystkiem jednako do przesady i do brania pozorów za fakty.

Nie chcę już mówić o *Dile*, ani o *Hajdamakach;* wystarczy tym razem *Rusłan*, gdzie czytaliśmy artykuł p. t. „Tryumf na całej linii“. I rzeczywiście rozbrzmiewa cała prasa Rusi Czerwonej okrzykiem tryumfu, ale to tak, że czuje się, jak są upojeni szczerą, a serdeczną radością z odniesionego jakoby walnego zwycięstwa. Olbrzymia manifestacya, urządzona we Lwowie na cześć „męczenników narodowych“, była wielkiem świętem radości, a była odczuta tak szczerze i poruszyła wszystkich tak do głębi, że nie dziwiłbym się, gdyby postanowiono obchodzić jej rocznice, jako stałe doroczne narodowe święto. O ile inscenizowali na zimno awanturę, o tyle też dali się jej potem sami porwać i unieść i uwierzyli w prawdziwość wytworzonej przez samych siebie sztucznej sytuacyi. Z zapałem głodzili się i z zapałem obchodzili „tryumf“.

Tryumf polega na tem, że przyspieszono wypuszczenie młodzieży na wolną stopę, a ostatnich pięciu puszczono za kaucyą, a więc w sposób ogólnie praktykowany. Oskarżonymi być nie przestają, proces czeka ich, jak czekał. Czekamy, czy jaki nowy objaw sprytu nie sprowadzi umorzenia procesu?

Manifestacya miała cechę wybitnie antypolską. Wierzą święcie, że odnieśli wielkie zwycięstwo nad Polakami.

Puszczono w ruch rozległy aparat prasowy przeciw nam. Dzienniki ruskie zapewniają, że cała Europa potępia nas. Za co? Za to, że Rusini napadli na polski uniwersytet, ma prasa europejska bronić Rusinów przed Polakami.

Tak źle nie jest jeszcze z opinią „Europy". Przeglądając pilnie te przedruki artykułów zwróconych przeciw nam, widzę, że pochodzą one z pism albo pruskich i prusofilskich, albo też z takich, które rozpisują się o ucisku Rosyan w Galicyi, a więc nie uznają całkiem narodowości ruskiej. Uważać tych za przyjaciół, jest śmieszne i upakarzające dla Rusina, a tamci...?! Jeżeli chodziło o wzbudzenie przeciw nam niemieckiej nienawiści, trudno pojąć, poco się Rusini w tem fatygują? Przecież Niemcy byliby naszymi wrogami nawet w takim razie, gdyby Rusinów całkiem nie było na świecie. Naganianie Niemców przeciw nam jest dla nas już od dawna zupełnie nieszkodliwem, boć my nie mamy już u nich nic a nic do stracenia. Te pociski ruskie są całkiem zmarnowane: Niemcy i bez borb lwowskich będą dążyć do naszej zagłady.

Stwierdzam tedy, że przez „poruszenie Europy" ilość naszych nieprzyjaciół nie powiększyła się wcale, a więc Rusini nie odnieśli żadnego „tryumfu."

Może się powiększyła ilość przyjaciół Rusi?

Znaleziono tylko jednego „przyjaciela": Niemca, ale wszak przyjaźń niemiecko-ruska jest już starej daty, a polega na tem, żeby używać Rusinów, jako narzędzia przeciw Polakom.

Przyjaźń ta mogłaby mieć wartość polityczną, gdyby Polacy byli coraz słabsi, a Niemcy w Austryi coraz silniejsi. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy oddaliby Rusinom chętnie każdą usługę przeciw Polakom, gdyby mogli. Ale jeżeli sojusz ten nie zdał się na nic w czasach centralizmu i wyraźnej niemieckiej hegemonii, jakąż może mieć wartość dzisiaj, gdy Niemcy są w Austryi coraz słabsi, a my coraz silniejsi?

W obecnej sytuacyi politycznej mogą się Rusini przydać Niemcom, ale Niemcy Rusinom do niczego. W sojuszu tym mogą Rusini być tylko stroną wyzyskaną. Głosy ruskie mogą w parlamencie zwolnić tempo upadku hegemonii niemieckiej i będą też dla Niemców niezmiernie cennemi; niejedna akcya słowiańskiej polityki będzie musiała być wstrzymaną, pókiby trwał sojusz rusko-niemiecki. Ale co w zamian? Czyż głosy ruskie wzmożą Niemców na tyle, żeby mogli zainaugurować w Austryi politykę antypolską?! Ależ to absurd! A na dobitkę wiadomo, że każdy Niemiec przystanie z ochotą na „wyodrębnienie" Galicyi, t. j. porzuci Rusinów bez namysłu, kiedy tylko sami Polacy tego zechcą.

Sojusz z Niemcami miałby dopiero wtenczas wartość polityczną, gdyby wojska pruskie mogły stanąć we Lwowie, o czem sami Rusini przecież nie myślą.

Nie zyskują tedy Rusini nic i nie zyskają niczego przez ten sojusz. Ale przysporzą sobie — wrogów. Wszyscy Słowianie (a więc żywioł w Austryi coraz silniejszy) będą przeciw nim, a nam, Polakom, dopomogą przez to Rusini do zajęcia wpływowego stanowiska w kombinacyach poli-

tyki słowiańskiej. I tak to, co miało być straszną armatą na nas, wyjdzie właśnie na naszą korzyść.

Oto są widoki „tryumfu na całej linii“. Do polityki nie wystarcza mieć spryt!

A jak się ma rzecz z tem, o co podobno głównie chodzi, t. j. ze sprawą ruskiego uniwersytetu?

Rusini w żadnej a żadnej sprawie ogólno-narodowej nie są pomiędzy sobą zgodni i nie można się dobadać, czego właściwie chcą, czy założenia we Lwowie drugiego uniwersytetu, który byłby oczywiście ruskim, czy też zrutenizowania polskiego? Są ruskie głosy i za tem i za owem.

Ponieważ Polacy nie mają nic a nic przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu, ciągłe te borby lwowskie wydają się łamigłówką. Zrozumieć je można tylko jako objawy taktyki tych, którzy chcą istniejący polski uniwersytet zamienić na ruski. Trudno przypuszczać, żeby osiągnięcie tego celu było wogóle możliwem.

Zwracam uwagę na fakt, że przeciw zakładaniu drugiego uniwersytetu, a za odebraniem istniejącego Polakom, oświadczają się przedewszystkiem ci z Rusinów, którzy posunęli się najdalej w zażyłej z Niemcami przyjaźni. Na czele tego kierunku stoi *Ukrainische Rundschau.*

Niemcy ratują z ruską pomocą.... Czerniowce, a Rusini wysługują się Niemcom — za darmo.

Polacy (powtarzam) nie mają wprawdzie nic przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu we Lwowie, ale sprawa zależy od parlamentu. Założenie uniwersytetu ruskiego musiałoby tam być traktowane w związku z kwestyą drugiego uniwersytetu czeskiego, na Morawach, i słowieńskiego w Lublanie. Powołać do życia nowy uniwersytet nie jest wogóle rzeczą ani prostą, ani łatwą, a tu takich zadań aż trzy naraz! Wielkiem ułatwieniem dla Czechów i Słowieńców byłoby, gdyby Rusini przystali na zrutenizowanie niemieckiego uniwersytetu w Czerniowcach, a zatem należałoby się też w danym razie spodziewać takiego projektu ze strony słowiańskiej i ten projekt byłby najłatwiejszym jeszcze do przeprowadzenia. To mogliby Rusini osięgnąć niezawodnie w sojuszu ze Słowianami.

Chodzi więc Niemcom o to, żeby do tego sojuszu nie doszło. Pogłębienie przepaści pomiędzy Polakami a Rusinami jest do tego wybornym środkiem i dlatego, nie popierając bynajmniej akcyi do założenia drugiego uniwersytetu we Lwowie, opiekują się jednak ogromnie wszystkiem, co nosi na sobie piętno ochoty do zrutenizowania uniwersytetu polskiego. Metoda ta jest doskonałą, boć rzecz jasna, że każdy krok tego rodzaju, uczyniony przez Rusinów, zaostrza przeciwieństwa. Rozumie się samo przez się, że przeciw stopniowej, a ciągłej rutenizacyi naszego uniwersytetu będziemy się bronić z całych sił.

Jeżeli nie zajdzie coś nadzwyczajnego, nie osięgną Rusini tą metodą niczego i nie będą mieć i nadal żadnego uniwersytetu, ale Niemcy będą bezpieczni o czerniowiecki! Niema też mowy o tem, żeby Niemcy chcieli dopomódz do założenia nowego uniwersytetu słowiańskiego, choćby nawet ruskiego! Tacy naiwni oni nie są!! Mogą przystać tylko na zamienienie polskiego na ruski. Zrobiliby to chętnie, nader chętnie, ale zrobić

nie potrafią i dlatego można przypuszczać, że Rusini nie będą mieć uniwersytetu dopóty, póki się trzymają Niemców.

W każdym razie możemy być spokojni. Nawet w razie pozaparlamentarnego załatwienia sprawy (np. z inicyatywy Korony) mógłby powstać tylko n o w y uniwersytet ruski. Naszym interesom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a że Rusini około swoich chodzić nie umieją, to już ich rzecz.

Krytyczne rozważenie ostatniej borby naprowadza mię przeto do przekonania, że Rusini nietylko popełnili błąd, ale na dobitkę zrobili to w jak najgorszej formie, budzącej niesmak, jak każdy wandalizm. Nie zyskali na tem niczego, sprawy swojej nie posunęli, a oburzyli przeciw sobie tym razem w s z y s t k i c h Polaków.

Jeden tylko cel został osiągnięty i to z n a k o m i c i e: pogłębienie naszych nienawiści. Jeżeli niechęć Polaków jest Rusinom do czego przydatną, w takim razie odnieśli rzeczywiście „tryumf na całej linii“.

Czy można mieć otuchę, że Rusini zawrócą z mylnej drogi, że potępią zakusy rutenizacyjne, a zechcą dążyć w zgodzie z nami do uzyskania nowego dla siebie uniwersytetu?

Wątpię i bardzo wątpię. Partyzantka z nami stała się już jej zabawą narodową, a zaślepia ich do tego stopnia, że nie porzucą jej nawet za uniwersytet. Żaden też Rusin nie wyciągnie ku nam ręki do zgody, boby go zaraz okrzyczano zdrajcą, a wszyscy są ogromnie czuli na popularność. Nie łudźmy się lepiej i bądźmy odrazu przygotowani na następne borby, jeszcze grubsze, pocieszając się tem, że żadna z nich istotnej szkody w niczem nam nie wyrządzi.

Kończę stwierdzeniem faktu, że antypolska nagonka prasowa i antypolska manifestacya we Lwowie, odbyły się w sam raz po oświadczeniach, złożonych przez wszystkie główne nasze dzienniki w Galicyi, reprezentujące wszystkie stronnictwa sejmowe i parlamentarne, że żadne z tych stronnictw niema nic przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Przykro dojść do przekonania, że nawoływanie Rusinów do zgody nie zda się na nic. *Dr. Feliks Koneczny.*

W prasie rosyjskiej góruje analiza ważnego faktu politycznego, jakim jest zatarg wyborczy między kadetami a rewolucyjną lewica. Kadeci, jak wiadomo, zdołali w wielu okręgach przeprowadzić swoich posłów niezależnie od poparcia socyalistow, trudowików i t. d., a w kilku okręgach doszło nawet do walki wyborczej. Ostatnie tygodnie Dumy poprzedniej upływały, jak wiadomo, pod znakiem sojuszu kadetów z lewicą. Dopiero późniejsze wynurzenia wykazały, jak ten sojusz wisiał na włosku. W okresie kampanii przedwyborczej z obozu kadetów wydobył się szereg głosów, nawołujących do zerwania ostatecznego tego związku, który stronnictwu konstytucyjnemu krępuje swobodę działania, przechylając akcyę kadetów ku hasłom rewolucyjnym, w zasadzie obcym programowi demokratów konstytucyjnych (kadetów). Jeden z takich głosów padł z ust tak autorytatywnych, jak p. P i o t r a S t r u w e, a zamieściła go na swych łamach w zeszycie styczniowym *Russkaja Myśl*, a więc pismo dotychczas grawitujące raczej ku lewicy. W artykule swym p. S t r u w e stawia zarzut wyraźny rewolucyo-

nistom, iż w dniu 29 października 1905 przeoczyli naturalny kres tak zw. rewolucyi, że przeciwnie w tym dniu proklamowali powstanie zbrojne. Fakt ten nazywa p. Struwe — i słusznie — doktrynerstwem politycznem, wykazując we wnioskach, jak to samo doktrynerstwo zaciążyło siłą rzeczy i na polityce kadetów, gdy ci zawarli pakt z lewicą.

Dzisiaj wszelkie symptomaty zdają się mówić, iż partya kadetów oceniła należycie błąd przeszłości. W jednym z powyborczych numerów *Riecz*, organ kadetów, z uczuciem ulgi daje wiadomość o zwycięstwie swojej partyi, uniezależnionem od pomocy radykałów: „teraz mamy dowody w ręku, iż stronnictwo nasze wolne jest od wszelkiej łaskawości lewicy. Stronnictwo nasze ma swoją własną siłę i swoje własne pokrewieństwo z narodem“.

Ten właśnie ustęp *Rieczi* daje asumpt księciu E. Trubeckiemu do lapidarnego a głębokiego artykułu w nr. 6 *Moskiewskiego Jeżeniedielnika* zawartego, w którym mówi:

„Własna siła i własne pokrewieństwo z narodem — oto zaprawdę nowe słowa w ustach liberałów rosyjskich. W tych słowach spoczywa największa bodaj zdobycz naszej świadomości społecznej w ostatnim okresie wydarzeń. Daj Boże, by ona była trwałą. Niezależny liberalizm, oto czego nam dotychczas najbardziej brakowało“. W dalszym toku myśli ks. Trubeckoj wykazuje, jak dotąd liberalizm rosyjski oscylował nieszczęsnie między reakcyą a rewolucyą, szukając ostoi i firmy to tu, to tam. Niemoc kadetów w dniu manifestacyi z dnia 29 października warunkowała się tem, że w dniu owym kadeci stracili swoje własne oblicze, dobrowolnie zakryli się warstwą radykalnych haseł, które przyjęli jako „dobro inwentarza“ od swoich nowych sojuszników. „Przeciwnicy powstania zbrojnego uważali nie tylko za możliwy, ale i pożądany związek ze zwolennikami takiego powstania zbrojnego. W temześrodkowała się sprzeczność wewnętrzna i niedorzeczność zasadnicza taktyki kadetów.“

Dzięki temu tragicznemu zestawieniu taktyk w dniu ogłoszenia konstytucyi w Rosyi nie było ani jednego stronnictwa, któreby z konstytucyi chciało i umiało wyciągnąć konsekwencye. W wyniku wyborów do drugiej Dumy widzi ks. Trubeckoj nowy i szczęśliwy zwrot dla historyi konstytucyi w Rosyi. Teraz tylko należy czekać na pytanie: „co dalej?“ „Czy kadeci poczują i w Dumie siłę własną, wystarczającą, by nie szukać związków nienaturalnych, czy też popełnią jeszcze raz zdradę przeciw własnej indywidualności“?

To wszystko, co *Russkaja Myśl, Moskowskij Jeżeniedelnik,* a pośrednio i *Riecz* piszą w r. 1907, — to wszystko i mniej więcej w tym samym punkcie widzenia poruszane było przez prasę polską już w r. 1905 i 1906, t. j. wtedy, gdy krytykowany dziś związek kadetów z lewicą przechodzi swój *status nascendi.* W sojuszu kadetów z lewicą widzieliśmy powód, dlaczego kadeci w Dumie stosują wobec Polaków politykę niespodziewanie chwiejną. Publicystyka nasza oceniła też dostatecznie i ewentualność akademicką: Z chwilą zerwania istniejącego sojuszu, kadeci a wraz z nimi wszystkie frakcye konstytucyjne muszą szukać poparcia u najszczerszych konstytucyonalistów pokojowych, t. j. Polaków.

Dziś prasa rosyjska wszelkich obozów poza-reakcyjnych doszła do tej samej świadomości. Nawet p. Szarapow, którego o zaślepienie wobec kadetów posądzać trudno, p. Szarapow, który zresztą był i jest szczerym przyjacielem naszego ruchu narodowego, pisze w *Russkiem Diele:*

„W pierwszej Dumie Polacy tworzyli, jak wiadomo, prawie jedyny poważny i kulturalny pierwiastek, wyróżniający się wybitnie swem zachowaniem i trzeźwością poglądów wśród całego morza szalonego krzyku, politycznego „chuligaństwa“ i nieskończonej, po większej części książkowej lub też czczej gadaniny. Polacy ani do Wyborgu nie jeździli, ani „precz z ministrami“ nie krzyczeli, tylko od czasu do czasu wstawiali swe rozumne słowo i przyglądali się swym nieokrzesanym i swarliwym gospodarzom i kolegom“.

Następnie autor omawia „mistrzowską“ organizacyę wyborczą Polaków i ich poważne przygotowania do pracy w Dumie. Podziwia zwłaszcza rzeczowe, oparte na głębokiej znajomości przedmiotu artykuły o finansach rosyjskich w prasie polskiej w przeciwstawieniu do „kancelaryjnych“ artykułów półurzędowej *Targ.-Prom.-Gaz.*, *Now. Wremieni* i innych dzienników rosyjskich. „Któryż z naszych luminarzy finansowych — zapytuje p. Szarapow — mówił kiedyś coś podobnego? Która z naszych gazet stawiała w ten sposób kwestyę? Która partya polityczna zajmowała się nią? I jeżeli istotnie w naszej Dumie zjawią się pp. Polacy i odrazu postawią jak należy kwestyę finansową, wysuną istotnie swych najzdolniejszych finansistów — swych Dunajewskich i Bilińskich, którzy ratowali w swoim czasie Austryę od stryczka, to co my na to powiemy“?

„Lecz Polacy — pisze dalej p. Szarapow — myślą poruszyć nie samą tylko sprawę finansową. Zapoznajcie się z ich literaturą w sprawie agrarnej, szkolnej, kolejowej — zwróćcie uwagę na to, że wszystko to pisze się głównie dla wyjaśnienia działalności i zadań posłów polskich w Dumie, a ze zrozumiałem zapewne zdziwieniem przekonacie się, że gdy my tam przyjdziemy z naszymi swarami, kłótniami, plotkami, utopiami lub gadaniną książkową, Polacy przyjdą z faktami, odpowiednio przygotowani i uzbrojeni“.

„Na pierwszym planie u nich, oczywiście stoi autonomia i będą się jej wytrwale domagali. Poszli jeszcze dalej. Zrozumieli, że sama autonomia nie ma żadnego znaczenia dla kraju, będącego częścią składową rozkładającego się państwa. A ponieważ odłączyć się od tego państwa Polacy fizycznie nie mogą, gdyż byłoby to równoznacznem z samobójstwem kulturalnem i ekonomicznem, przeto stąd wniosek bardzo prosty, że ci sami (podkreślenie oryginału) muszą koniecznie popracować nad odrodzeniem tego państwa. I oto idą oni pracować i pracować, oczywiście nie samym tylko językiem“

„O polskich ministrów kłopotu nie będzie. Ot, p. Woyniłłowiczowi, istotnie wybitnemu praktykowi, ekonomiście i gospodarzowi, proponowano już stanowisko wice-ministra rolnictwa. I nic dziwnego! P. Woyniłłowicz zna swą wartość, jak znają swą wartość i inni jego rodacy, gorliwie przygotowujący się na następców p. Kokowcewa i innych. I wszystko to są talenty, ludzie czynu, tudzież szerokich i poglądów i silnej woli“.

Równocześnie „sprawa polska“ zaczyna wypełniać zainteresowanie i innych gazet. Tutaj należy znowu zwrócić uwagę czytelników naszych, nie tylko polskich, ale i słowiańskich wogóle, na szkice Nestora, zamieszczane systematycznie w *Rusi*. Z powodu tych szkiców toczyła się w ubiegłym miesiącu zajmująca polemika między Nestorem a prof. Pogodinem, który z nim przeprowadzał dyskusyę na szpaltach *Słowa* (rosyjskiego).

W dyskusyi tej przedmiot zasadniczy kwestyi polsko-rosyjskiej ustąpił miejsca zagadnieniu konkretnemu: jaki zachować stosunek wobec powtórnego zwycięstwa partyi narodowo-demokratycznej przy wyborach w Królestwie? Prof. Pogodin w wyniku wyborów Królestwa widzi objaw niepożądany nie tylko dla sprawy rosyjskiej w Królestwie, ale i dla samych Polaków w Dumie. W programie parlamentarnym demokracyi narodowej przeczuwa prof. Pogodin zamiar występowania wobec Dumy, jako ciało poniekąd obce, wysłane tutaj przez wyborców z jednym tylko celem: dobijać się praw narodowych dla Królestwa. „I jeżeli Polacy przyjadą do Petersburga z tym jedynym celem „działać tylko, jako Polacy“, t. j. dobijać się praeterea censeo autonomii i praw narodowych, to w tej Dumie, w której będą na ostrzu noża postawione zasadnicze prawa obywatelskie, może powstać przepaść głęboka między deputatami polskimi, a nie-polskimi, przepaść, która nieproporcyonalnie zbagatelizuje najświętsze żądania narodowe Polaków“.

Nestor na szpaltach *Rusi* przestawia swój punkt widzenia na ewolucyę partyj i stronnictw w Polsce: „Wobec prof. Pogodina winien jestem wyjaśnienie, iż w szkicach moich występuję zawsze z obroną nie narodowców, lecz tego, co w hasłach ich jest żywiołowym ruchem narodowym w Polsce; nie popieram wad i kalectw ruchu, lecz popieram jego raison d'être, staram się wyjaśnić jego prawo istnienia i zwrócić uwagę rosyjską na smutną przeszłość Królestwa i nienormalny stan rzeczy w teraźniejszości“. „Państwowości polskiej niema — i niema podstaw realnych do odrodzenia tej państwowości, tem nie mniej Polacy są narodem politycznym. Ich dążenie do organizacyi politycznej (autonomia) stanowi moc żywiołową, z którą Rosyanie winni się liczyć i pomagać jej umiejętnie, jeżeli chcemy, by losy Polski nie poszły odrębnymi od naszych dróg drogami“. Jeżeliby wszechpolacy t. j. demokracya narodowa wystąpili otwarcie przeciw Rosyanom, wówczas są naszymi wrogami, mówi Nestor: — i należy wobec nich wystąpić, jak wobec wrogów. Jeżeli zaś program swój narodowy realizować pragną w granicach praw państwowych Rosyi — wówczas obowiązkiem wszystkich politycznie myślących Rosyan jest, pomódz im do tej realizacyi. „Najzupełniej podzielam obawy prof. Pogodina co do strat Polaków w Dumie na wypadek przeprowadzania ekskluzywnej polityki polskiej. Wydaje mi się jednak, że praktyka nie da powodu do tych obaw. Narodowcy polscy okazali się politykami nadto realnymi, by dopuścić do takiej omyłki. W pierwszej Dumie widzieliśmy na każdym kroku, jak Koło polskie, więcej niż dzisiejsze, wszechpolskie w swym składzie, szło ręka w rękę z szeregami konstytucyonalistów rosyjskich, jeżeli nie brać w rachubę kwestyi agrarnej, która z ich punktu widzenia powinna należeć do ingerencyi autonomicznych Królestwa. Nie widzieliśmy nigdy niewłaściwej wyłączności w wysuwaniu przez nich naprzód sprawy pol-

skiej: Polacy czekali tylko na tę chwilę, kiedy rosyjscy sprzymierzeńcy wysuną sprawę polską — no i nie doczekali się". „W tym samym trybie działać będzie i nowe Koło polskie we wtórej Dumie, o ile naturalnie nasza opozycya nie postara się o to, by, wzorem naszej prasy, odepchnąć od siebie naturalnego sprzymierzeńca".

Gdy mowa o „polskich" polemikach, należy przedewszystkiem przytoczyć spór, jaki stoczył Szarapow, redaktor *Russkiego Dieła* z p. K. Paschałowem, współpracownikiem *Moskowskich Wiedomosti*. Ostatnie dwa wyrazy mówią o tem, że szło o ostre przeciwieństwa. Asumpt polemiki wyszedł ze sporu „russkich ludiej" z p. Szarapowem o jego program federacyjny. Przy sposobności więc rzucono strzałę w słowianofilstwo Szarapowa nie dość rasowo-rosyjskie w pojęciu Rosyanina Grüngmutha. „Pan, panie redaktorze — pisze p. Paschałow — wskazuje nam Polaków, jako naszych zbawców i wzywa nas Pan do zgody z nimi. A czyż od Rosyan, a nawet czyż od rządu rosyjskiego wychodziła przyczyna zatargu i nienawiści Polaków nie tylko względem rządu rosyjskiego, ale i Rosyan wogóle? Czyż Rosyanie i rząd rosyjski winni są 1831 roku i 1863 r.?" — P. Szarapow odpowiada po męsku: tak jest — wina rządu rosyjskiego. „Szanowny Pan zna dzieje polsko-rosyjskie, ale niestety w oświetleniu fałszywem. Powstanie 1831 r., jak to zaświadczał zresztą sam cesarz Mikołaj I, było prawie zupełnie spowodowane przez autokracyę, a następnie dopełnione przez tchórzostwo i brak talentu księcia Konstantego. Powstanie 1863 r. przypomina najzupełniej epokę bieżącą w Rosyi. Nędzny i tchórzliwy rząd bawił się w liberalizm dopóty, dopók nie przyszło w Polsce do zamętu. Wtedyśmy się ocknęli i zaczęliśmy katować Polskę... za nasze tchórzostwo. Wszystko, co Pan mówi o Polakach, dowodzi, jak mało Pan ma wiadomości o Polsce współczesnej. Polska współczesna, to nie bankrut polityczny, lecz naród-bohater, jakim, daj nam Boże, byśmy byli. Nienawidzą nas Polacy? O, tak! i słusznie. Nienawidzą naszej biurokracyi i wszystkich tych, którzy ją podtrzymują. Do Rosyanina, nawet prawosławnego, jako takiego, nienawiści tam niema, pod warunkiem, rozumie się, by rosyjskość i prawosławie nie zechciały instalować się bagnetami i nahajką". „Wszystko to, domyślam się, dla czytelników *Moskowskich Wiedomosti*, musi być językiem chińskim. Cóż robić, nie moja w tem wina". „Niech p. Paschałow przejedzie się do Warszawy, Krakowa lub Poznania, pomówi z Polakami najrozmaitszych stronnictw, a dojdzie do tej samej świadomości". *Sdl.*

Najciekawszym dla polskiego czytelnika artykułem prasy **czeskiej** z ubiegłego miesiąca był artykuł Dra Fr. Šromoty o politycznych stosunkach Moraw: Poměry politické na Moravě, umieszczony w kilku z rzędu numerach prościejowskiego pisma *Hlasy z Hané*.

Z początkiem ery konstytucyjnej — pisze Dr Šromota — Morawcy nietylko nie uważali się za Czechów, ale nie cierpieli ich. W roku 1848 nie było w miastach morawskich dostatecznej ilości intelligencyi narodowej, a wieś nie utrzymywała żadnych związków z ludnością miejską. Już przedtem zniesiono uniwersytet ołomuniecki; młodzież kształciła się wyłącznie w Wiedniu, w duchu antynarodowym. Naród czeski składał się

15*

na Morawach z dwóch tylko stanów: z chłopa i księdza. Duchowieństwo pracowało bardzo usilnie nad uświadomieniem narodowem ludu, ale o życiu politycznem nie można było jeszcze myśleć. Wprowadzenie łatynki utrudniało z razu czytanie ludowi przywykłemu do „szwabachy“.

Dopiero wielki zjazd welehradzki 1863 oddziałał bardziej na ogół. Zaczęło się zakładanie czytelń i „besed“ (kasyn), a budziciele narodowi rozpoczynali po powiatach pracę od urządzania zabaw: byle tylko ludzi zebrać razem i mieć sposobność pomówienia z nimi. Za coś wielkiego uchodziło założenie stowarzyszenia zaliczkowego (založna), żeby ich wyrwać ze szponów kapitału żydowskiego i niemieckiego. O spopularyzowaniu programu czeskiego prawa państwowego nie mogło być mowy; „byłoby to jeszcze ponad siły ludu morawskiego“.

Przywódcy narodu w Czechach — wywodzi dalej Dr Šromota — popełniali też błędy, zrażające Morawian. Błędem był opór przeciw prawom szkolnym 1868 r. (liberalnym!), a skutki tego znać dotychczas na Morawach. Stan nauczycielski dostał się pod wpływ nieprzyjaciół ruchu narodowego. Abstynencya parlamentarna, zagajona już w r. 1863, dała się Morawom ciężko we znaki; dano wolne pole uciskowi i fatalnemu dla interesów ludu ustawodawstwu. Niemcy wyzyskali doskonale te czasy: obsadzili urzędy, zawładnęli zarządem gmin, a gdzie pomimo prześladowań rosła siła czeska, tam wynajdywali pozory do... rozwiązania towarzystw zaliczkowych, niszcząc odrazu ekonomicznie setki rzemieślników i przemysłowców.

Podkopawszy ekonomiczną samodzielność czeskiego mieszczaństwa, mieli ułatwione zadanie z niemczeniem zarządów miejskich i szkół. Niektóre miasta musiały zamienić czeski język wykładowy w swych szkołach na niemiecki. Zaczęło się też zmienianie granic okręgów wyborczych na korzyść Niemców. Nie miało się przeciw temu żadnej obrony w sejmie ani parlamencie! Nareszcie okręg rożnowski kazał swemu posłowi zasiąść w sejmie. Gorszą nauczką było, gdy przepadł przy wyborach stary polityk Dr Šrom, a wyborcy wybrali na jego miejsce prostego chłopa który przyłączył się w sejmie do Niemców i renegatów.

W r. 1873 zerwały Morawy z polityką abstynencyi, wbrew Czechom właściwym. Było to zasługą Dra Fandrlíka i Alojzego Pražáka. Odtąd „politycy morawscy przygotowywali roztropną taktyką rządy Taaffego, wejście posłów z Królestwa do parlamentu i utworzenie prawicy“.

Za czasów Taaffego przybyło narodowcom morawskim 12 mandatów sejmowych (z 23 postąpili na 35) i poczęto zdobywać szybko zarządy gmin. W ciężkich zapasach odzyskano większość miast, zaczem szło pomnożenie szkolnictwa narodowego.

„Dopiero z początkiem wieku XX-go można rzec o Morawach, że mają własną inteligencyę czeską i są zaopatrzone pod względem kulturalnym przynajmniej o tyle, że nie wegetują cudzem życiem“.

Przechodzi w końcu Dr Šromota do niniejszego stanu rzeczy na Morawach.

W r. 1906 zawarto na sejmie t. zw. „pakt“, którego główne zasady określone i obwarowane odrazu ustawami, są następujące:

Język czeski w urzędowaniu wewnętrznem na równi z niemieckim; dzieci można zapisywać tylko do takiej szkoły, której język wykładowy one już rozumieją (lex Perka); gminy muszą zakładać szkoły dla mniejszości narodowych; nowa ordynacya wyborcza, nie zapewniająca wprawdzie z góry Czechom większości, ale dająca tę rękojmię, że ani Niemcy nie mogą mieć większości zapewnionej z góry, chyba, żeby Czesi sami błędami swymi dopomogli im do tego; jeżeli czescy posłowie postępować będą rozumnie, mogą rozporządzać większością. Wydział krajowy ma większość czeską w swem łonie, a miasta Ołomuniec i Berno czeskich reprezentantów mniejszości. — Rozwój czeszczyzny jest już zabezpieczony temi ustawami. Do spraw wielkiej wagi zastrzeżono wprawdzie wymaganie większości $^2/_3$ głosów poselskich, ale — pisze dalej Dr Šromota — nawet w granicach kompetencyi prostej większości „da się wykonać dla dobrobytu i oświaty kraju dzieła trwalsze od kruszcu i kamienia“. Należy unikać podejrzeń, jakoby dążono do ucisku niemczyzny. „Tą też tylko drogą można będzie wykazać, że pakt nie sprzeciwiał się i nie sprzeciwia zasadzie prawa państwowego; możemy bowiem tylko w zgodzie ze współobywatelami niemieckimi zbliżyć się do urzeczywistnienia naszej samoistności państwowej“.

W zakończeniu roztrząsa Dr Šromota pytanie, czy nie zaszkodzi narodowemu dziełu na Morawach rozdrobnienie się społeczeństwa na stronnictwa. Jest ich w tej małej krainie obecnie 8: młodoczesi, ludowcy, klerykali, agraryusze i partya przemysłowców, postępowcy, socyaliści i narodowi socyaliści. Objaw ten tłumaczy autor w te słowa:

„Żadna Izba sejmowa nie jest dziś wolną od tych kierunków i partyj. Rozwój społeczny pociągnął to za sobą, że krzyżują się interesy i poglądy różnych warstw ludności i że one chcą zaważyć. Całe społeczeństwo ludzkie popadło w ferment, dawne stosunki walą się, nowe domagają się głosu. Nie trzeba załamywać nad tem rękoma i narzekać rozpaczliwie. Poszukuje się tylko nowych dróg do wspólnego dobra“. (Co za złote słowa u niemłodego publicysty!)

Artykuł ten, większych rozmiarów, tak jest informacyjny, a przytem rozumnie pomyślany, iż żałujemy mocno, że brak miejsca nie pozwolił podać go nam w całości, w dosłownym przekładzie.

Od dłuższego już czasu narzuca się spostrzeżenie, że o zmysł polityczny łatwiej na Morawach, niż w Koronie. Tem usilniej zachęcamy polskich polityków do studyowania spraw morawskich i szukania zetknięcia z czeskimi przywódcami Moraw.

W Koronie zajęte było wszystko koncentracyą, aż ją koniec końców pogrzebano. Młodoczesi mają otuchę, że się obejdą bez tego. Na dzień 2-go i 3-go marca zwołano do Pragi walny zjazd stronnictwa, pragnącego zastosować swą taktykę do wymagań powszechnego głosowania.

W *Nár. Listach* umieścił p. β. w Nrze 55 fejletonu o niewolniczej zależności Słowian austryackich od niemieckiej kultury, wołając po doszukiwaniu się i organizowaniu własnej mocy. Słusznie; przyklaskujemy. Zgadzamy się też z twierdzeniem, że rozwinęło się dopiero uczucie słowiańskie, ale brak jeszcze słowiańskiej woli.

Do jej wytworzenia pragnie się przyłożyć i nasze pismo. Mniemamy atoli, że najpierw trzeba wiedzieć, co to ma znaczyć: „Słowiańszczyzna“, do czego ma być zwrócona nasza wola, jakie mają być owoce tego wszystkiego? Np. musielibyśmy być pozbawieni rozumu, żeby dopomagać do kultu Słowiańszczyzny, której arcykapłanem ma być p. Gringmuth.

Uważamy się za Słowian z całą stanowczością i bezwzględnością i to do tego stopnia, iż nie wahamy się wołać głośno, że niema Słowiańszczyzny bez nas. A ponieważ w redakcyi *Nar. Listów* niema warszawskich dzienników — nigdy ich się nie cytuje, informując czeski ogół o polskich sprawach według *Now. Wremieni* i *Mosk. Wiedomosti* — a zatem mamy wątpliwości, czy tam jest jaki kawałek Słowiańszczyzny.

Wstyd, żeby redakcya takiej dużej gazety, mająca wciąż „słowiańską wzajemość“ na ustach, nie miała informacyj ze stolicy Polski, zastępując je kłamstwami, czerpanemi od największych naszych wrogów. Wstyd, żeby nawet nie mieć na tyle taktu...

Ciężko prasie **słowackiej**, skoro ma zaprzańców we własnych szeregach. Wydawane z gadzinowego funduszu *Slovenské Noviny* napisały wyraźnie, że niema zgoła mowy o jakimkolwiek ucisku, a mowy ministrów, wygłoszone w parlamencie, są najlepszym dowodem ...sprawiedliwości rządu. *Krestan* broi coraz gorzej, bo jest pewny opieki władz. Wszak co dopiero skazano redaktora *Ľudových Novin* za to, że napisał, że *Krestan* sprzedaje Słowaków. Artykuł uznano za podburzający. Ale bo też tego samego dnia 11-go lutego wydarzyło się temuż redaktorowi przed presburską ławą przysięgłych coś jeszcze lepszego:

Umieszczono w *Ľudových Novinach* artykuł przeciw przywódcom w okręgu nowobańskim, zarzucając im, że z ich winy polała się krew przy wyborach. Miano na myśli przywódców madiarskiego stronnictwa ludowego, które tam jest górą. Nie wspomniano jednak ani słówkiem o Madiarach. Ale prokurator twierdził, że przez przywódców ludu musi się zawsze rozumieć Madiarów, boć oni są od tysiąca lat powołani do tego! Przysięgli uznali słuszność tego wywodu i redaktora skazano. Za te i inne artykuły jest dostał rok więzienia, prócz grzywien.

Pomimo tylu trudności wzmaga się jednak prasa patryotyczna. Pisaliśmy w zeszłym numerze o nowym miesięczniku *Naša Zastava*. W zeszycie drugim jest list posła Korfantego do Milana Hodžy, zaopatrzony uwagę redakcyi, że „przyjaźń nasza z pokrewnym narodem polskim pewna i serdeczna“. Owszem, tego wszyscy gorąco pragniemy.

Przybył Słowakom jeszcze drugi miesięcznik, pismo z naukową już bardziej cechą, *Slovenský Obzor*, mesačna revue, pod redakcyą Antoniego Štefánka. W artykule wstępnym zastrzega się redakcya, że nie identyfikuje się ze żadnem stronnictwem, a poprze każdą dobrą myśl, skądkolwiek pochodzącą. Że polityka słowacka nie może być inną, jak bardzo demokratyczną, to rozumie się samo przez się. „Naród słowacki stanowią dwie główne warstwy: drobni rolnicy i robotnicy“. Ale zasadniczem zdaniem nowego pisma będzie jeszcze coś innego:

„Pragniemy wskazywać tak w polityce, jakoteż w piśmiennictwie i sztuce nowe kierunki, u nas nieznane tak dalece, albo niezrozumiane.

Niesposób zamykać oczy na fakt, że nasze życie kulturalne utknęło i potrzebuje nowych podniet". Będzie to więc czasopismo krytyczne, dostarczające umysłowej podpory życiu publicznemu.

Czytamy wkońcu w artykule wstępnym. „Jesteśmy Słowianami. Nasz stosunek do innych Słowian stanowi bardzo słabą stronę naszego życia narodowego. My nie chcemy przyczynić się do szerzenia utopijnych poglądów na sprawy słowiańskie".

Wyszłe dotychczas dwa zeszyty *Slovenskego Obzoru* sprawiają wrażenie zadowalniające. Artykuły o wynikach statystyki, o zabezpieczeniu robotników, z dziejów przemysłu na Słowaczyźnie, o rozwoju idei politycznych w XIX wieku itp., godne są uwagi i dobrze pisane. Znać, że nie brak naszym pobratymcom z tamtej strony Tatr myślących głów; a że są oni najzdolniejszym ze wszystkich słowiańskich ludów, przyjdzie zapewne niebawem po myśli pogłębieniu i większy rozpęd ku czynom i sławie.

Odezwały się dwa głosy madiarskie, życzliwsze dla Słowaków. Na posiedzeniu Izby Panów wyraził biskup Prohászka życzenie, żeby nauki religii udzielano nawet w rządowych szkołach w języku ojczystym. Biskup ten, Słowianin z rodu, jak wykazuje nazwisko, ale obojętny duchowi narodowemu, jak wskazuje pisownia nazwiska, madiaryzująca je, jest przynajmniej porządnym człowiekiem, co nie bywa podobno regułą wśród dzisiejszych prałatów Korony węgierskiej. W dawniejszych latach, jako kapłan, zajmował się wiele akcyą chrześcijańsko-socyalną, co zbliżyło go do słowackich robotników w Budzyniu, jakkolwiek z trudnością tylko mówił po słowacku. Potem, gdy został biskupem, zmieniło się niejedno; honores cuntant mores, ale pozostał bądźcobądź „mężem sprawiedliwym".

Drugi głos odezwał się w organie madiarskich radykałów *Huszadik Század* (XX. wiek), przedstawiającym grupę bez wpływów, nie posiadającą obecnie żadnego krzesła w parlamencie.

Slovenský Tyždennik notuje te objawy, ale nie przywiązuje do nich znaczenia; a zwłaszcza zwraca uwagę, że madiarskie partye opozycyjne zwykły zmieniać zapatrywania, gdy się dorwą do władzy. *K.*

Wreszcie 9-go lutego zakończyła się burzliwa era obstrukcyi w sejmie **chorwackim**. Treść adresu większości sejmowej przyjęta została w tym dniu za podstawę specyalnej debaty z niektóremi zmianami. Frankowcy (Starczewićanie) cofnęli swoje poprzednie wnioski i interpelacye, by umożliwić przyjęcie adresu.

Jak przyszło do tego kroku? Koalicyjna prasa objaśnia to w ten sposób: Znane jest powszechnie, że między koalicyą a frankowcami dawniej już prowadzono układy o zaprzestanie obstrukcyi. Ze strony koalicyi obiecywano silniej zaakcentować w adresie państwową i prawną indywidualność królestwa Chorwacyi. Sądzono wówczas po różnych objawach wśród partyi Franka, że obstrukcya ustanie. W komunikatach, które z tego powodu wyszły w chorwackiej prasie rzeczono, że koalicya postanowiła w adresie stwierdzić jedność polityczną narodu chorwackiego, jako ustępstwo obstrukcyi frankowców. Ale frankowcy nie przystali na te warunki. Rozpoczęli w dalszym ciągu obstrukcyę, żądając, by wykreślono imię serbskie z adresu.

Rzecz plątała się coraz więcej. Można było przeciw obstrukcyi użyć środków znanych za czasów Khuena, a w ostatn m razie rozwiązać sejm. To było zbyt niebezpieczne. Pozostawało: trzeba było znów wejść w układy. Pośrednictwo między stronnictwami wziął na siebie rząd. Frankowcy przystali wreszcie po zaprzestaniu obstrukcyi na tych warunkach, żeby w 3-cim punkcie adresu zamiast wyrazów „chorwacki i serbski naród", wstawić „cały narod tak Serbi, jak i Chorwaci". W 14 punkcie wymazano przymiotniki „chorwacki" i „serbski", a wstąwiono wyrazy: „narod tych kralestw".

Większość koalicyi przyjęła te zmiany. Reprezentanci serbskich stronnictw, samostalcy i radykali, tudzież Chorwaci postępowcy pozostali przeciwni zmianom. *(Srbobran)*. W toku debaty nad 6-tym punktem adresu dał poseł Dr Mile Starčević następujące wyjaśnienie: „Starčevićańska chorwacka partya prawa nie uznaje prócz chorwackiego narodu w prastarem królestwie Chorwacyi, żadnego innego narodu... Dotychczasową obstrukcyą chciało stronnictwo zaakcentować to swoje stanowisko. Wobec tego, że wskutek jego dotychczasowego zachowania się wykreślono z adresu większości sejmowej wyrażenie „serbski naród", Starčevićańska partya zaprzestaje obstrukcyi".

Niektóre dzienniki antykoalicyjne, ale i antyfrankowskie ganią postępowanie Franka. *Dom*, organ ludowy S. Radića zarzuca, że adres wspomina „chorwacki narod" tylko w tym ustępie, gdzie stwierdza sojusz z Madiarami i gdzie cały naród ukazuje się jako „madiaroński". Teraz — pisze *Dom* — po dwóch miesiącach za cenę 200.000 koron, po stracie niezastąpionej czasu, przecież jest wspomnianem w adresie serbskie imię, a do tego stary Frank wywalczył, że w adresie tam tylko istnieje chorwacki naród, gdzie ma na czole madiarońską pieczęć. Naciera też na Frankowców klerykalne „*Hrvatsvo*".

Natomiast *Hrvatsko Pravo* przedstawia sprawę adresu jako tryumf frankowców nad koalicyą. Po bohaterskiej walce, w której od krzyków wojennych wszyscy nasi posłowie stracili zdrowe gardło, wywalczyliśmy chorwackiemu narodowi świetne zwycięstwo — pisze ten organ. Jak rzymscy żołdacy rzucali kości, by rozkawałkować Chrystusową szatę (sic!), tak chcieli rezolucyoniści rozkroić starodawne królestwo chorwackie. To nie może być! krzyknęli wszyscy, a głos ten odezwał się po całej Chorwacyi... Frank, Elegović, Zatluka, Novak, Pisačić, Hrvat walczyli wytrwale. I oto obaliliśmy nieprzyjaciół narodu. Słowa „serbski narod" niema w adresie, zamiast tego są tylko „Serbi". To znaczy, że tu w Chorwacyi jest tylko chorwacki naród, a t. zw. „Srbow" (Srbah) nie ma więcej!

Obzor cieszy się z usunięcia komplikacyi, twierdząc, że teraz nastąpi nowe zgrupowanie w konstelacyi politycznej.

Pokret twierdzi znów, że frankowcy i klerykali pobici są na głowę, nazywając to zwycięstwem nad dogmatyzmem i głupim fanatyzmem zjednoczonych zacofańców.

Prasę serbską przepełniają, jak zwykle, echa walki między dwiema najskrajniejszemi partyami politycznemi. Walczą starzy radykali z młodymi, a obecne debaty nad ugodami handlowemi nastręczają sposobność do wy-

miany zdań czasem zbyt gorącej. Załatwiwszy w specyalnej debacie ugodę serbsko-włoską, przystąpiono do czytania tekstu ugody z Francyą. Opozycya przez usta b. młodo-radykalnego ministra handlu M. Draškovića oponowała. Drašković twierdził, że Austro-Węgry są najlepszym targiem dla Serbii; stosunki z monarchią istnieją od wieków. Emancypacya Serbii jest tylko frazesem, bo dokonać jej można tylko przez rozwój ekonomiczny. Tymczasem faktem jest, że nikt nie płaci lepiej bydła serbskiego, jak Austro-Węgry, a zależność pozostanie, póki Serbia handluje bydłem. Dotychczas była Serbia zawisłą od jednej monarchii, teraz od dwóch: od Turcyi i Włoch. Austrya płaci za kilo mięsa 60 centimów, gdy Włochy dają tylko 40 ct. Jeśli Serbia nie zawrze ugody z Austryą to eksport wogóle ustanie, gdyż chłopu nie opłaci się sprzedawać bydła po tak niskiej cenie. Prócz tego nowe ugody handlowe zagrażają kulturze wina w Serbii. Ogólna polityka handlowa ma więc tylko bilans negatywny.

Na mowę Draškovića rzucił uwagę stary radykał Stanko Petrović, że Drašković mówi, jak najęty przez Austryę. Dało to powód w skupsztynie do scen niezwykle ostrych, zagrażających prezydyum i ministrom. Dopiero mowy Pašića i min. Paen ochłodziły trochę temperaturę debat.

Paen akcentował, że przez zamknięcie granicy, Austrya chciała wykazać Serbii jej niemoc. Tymczasem tak nie jest. Serbia stoi finansowo dobrze, serbskie papiery idą w górę, kraj zdobył nowe targi, a im więcej tychże, tem większa niezależność.

Debaty powyższe w skupsztynie omawiane są w prasie bardzo szczegółowo, również jak i ugoda z monarchią, będąca ciągle w zawieszeniu.

Prasa bułgarska zajmuje się znaczącemi usiłowaniami stworzenia opozycyjnego bloku przeciw dzisiejszemu rządowi. Próba powiodła się. Blok tworzą partye: narodowa, radykalno-demokatyczna i partya socyalistów-rewizyonistów. Pierwszem zadaniem bloku jest organizowanie mityngów w całej Bułgaryi przeciw rządowi.

Z drugiej strony deputacya sobranja i mieszczan sofijskich wręczyła księciu adres, w którym oświadczają swój żal z powodu demonstracyi młodzieży przeciw księciu podczas otwarcia teatru narodowego i wyrażają uczucia wiernopoddańcze. Nar. sobranje z powodu tychże demonstracyi przeciw ks. Ferdynandowi przyjęło ustawę o prasie, w której przewidziane są najostrzejsze środki przeciw obrazom księcia w pismach. Posiedzenie, na którem obradowano nad tą ustawą, było niesłychanie burzliwe. Opozycya ostro napadła na rząd i nie szczędziła osoby księcia, wyrażając się o nim uszczypliwie i pogardliwie. Nowa ustawa prasowa odbiera prasie wolność i wprowadza środki reakcyjne.

Jak donosi *Praporec*, organ demokratycznej partyi w Bułgaryi, w kraju panuje silne wzburzenie przeciw księciu, wskutek nieprawnych środków, któremi zastawia się rząd. Pomimo bagnetów i wojska wszędzie odbywają się zgromadzenia przeciw „stambułowszczyźnie“ rządu; bezprawne zamknięcie uniwersytetu, zmiana ustawy o swobodzie osobistej, przedłożona sobranju, wywołują liczne protesty.

Wszystkie te rozruchy wywołuje to, że obecny rząd nie jest wyrazem woli narodu. Większość stojąca za nim głosuje za wszystkimi wnio-

skami rządu bez debaty. Opozycya atakuje wniosek, rząd go nie broni, lecz otwarcie oświadcza, że taka jest jego wola.

Dzienniki donoszą o zmianie w reprezentacyi rosyjskiej w Sofii. Rosyjski agent dyplomatyczny Szczegłow ustąpił, jego miejsce zajął Sementowski.

St.

Bibliografia czeska.

(Mg) Český časopis historický. Jeśli baczności jego nie uchodzą łacińskie uwagi L. Sternbacha o źródłach bizantyńskich do dziejów słowiańskich, to jakże baczyć musi to oko na rzeczy bliższe. Niederle ocenił legendy Leciejowskiego („Runy i...), a J. P. referuje krótko i zwięźle, co St. Ptaszycki o dziele Szcześniaka „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej" powiedział w Żurnału min. nar. prosv. (1906). Dwa dzieła historyczne polskie (prof. Czermaka i dr. Konecznego) doczekać się tu mają dłuższej oceny, a tymczasem Časopis daje wzmiankę o pierwszem jako książce popularnej a wykonanej metodą naukową, o drugiem zaś jako o pracy autora, który „okazał wielkie oczytanie". J. P. uznaje „jasny wykład jako zaletę książki wielką". Razi go jednak „widoczna tendencya katolicka uzasadniona tem, iż książka pisana dla ludu polskiego, gorliwie katolickiego". Ruch w pracach historycznych polskich znaczony tu zdaniami krótkiemi, a jest ich i tak sporo. Oceny działalności literackiej i naukowej Klaczki i Spasowicza spodziewać nam się kazano w zeszycie następnym.

Biblioteka czeskiego klubu historycznego posiada obecnie 1305 dzieł w 2176 tomach, w roku ostatnim wzrosła o 105 dzieł w 361 tomach. Dochód towarzystwa za rok ostatni wyniósł sumę 2624·81 kor., z czego wydatki pochłonęły 1229·41 koron. Rachunek *Časopisa* i *Gollova Sbornika* w liczbę tę nie wchodzi.

Časopis Matice Moravské (XXXI. 1.) zaczął rok nowy pracami wielce interesującemi: Leander Čech kreśli znaczenie naukowej pracy ludoznawcy morawskiego Bartoša. Aug. Sedlaček rzuca pierwsze swe „Uwagi o Zwierciedle Paprockiego". Słynne dzieło pisarza polskiego „Zwierciadło sławnego margrabstwa Morawskiego" jest dla szlachty i dziejów morawskich większego może znaczenia niż jego Herbarz polski dla nas. Dzieło napisane w r. 1593 i wydane w Ołomuńcu, obejmuje dzieje polityczne i ustrój Moraw, historyę rodów możnych i różnych klasztorów. Zarówno dzieje rodzin, jak ziemie, ilustrowane są herbami, a geografia i opis miasta każdego znalazła odbicie w licznych mapach. Autor wskazuje, które wiadomości Paprocki otrzymał od innych, a co sam oglądał i słyszał. Do dziejów roku 1848 przyczynek dają uwagi dr. Trauba. Wśród ocen znajduje się i dzieło Brücknera o literaturze rosyjskiej, które Mil. Hynek nazywa dziełem „nie tylko naukowem czysto, ale też czysto artystycznem".

Věstnik českých profesorů (1907 styczeń) w artykule „Dva mužove školy" opowiada dzialalność pedagogiczną ludzi nauki, jakimi byli Bartoš

i Slavik. W rozważaniu zaś nad młodzieżą dr. Wagner wskazuje miejscowości, które na ziemiach czeskich są odpowiednie do zakładania szkół średnich czeskich. Taką jest n. p. Česka Třebova. Badacz statystyki szkolnej polskiej znajdzie tu już zestawione liczby czeskie i polskie uczniów.

Časopis moravského musea zemského, wydawany przez Morawskie towarzystwo muzealne, a redagowany przez profesorów Fr. Rypačka, dr. Fr. Šujana i Em. Bayera, zaczął rok siódmy. Zeszyt styczniowy (1907) zachwyca oko i zajmuje uwagę. Jan Svozil opisał strój narodowy Hanaków-Blatiaków, a opis swój okrasił 7 przepięknie wykonanymi i treścią pięknymi obrazami Hanaków i Hanaczek. W związku z tą pracą zostają dwie inne Fr. Kretza „Wyszywanki u ludu słowackiego na Morawach" i Józefa Klvani „Stroje słowackie na Morawach" (część II). I tu i tam równie piękne wzory sztuki ludowej mieszają się z opisem słownym. Materyał to bogaty do porównania ze sztuką takąż u ludu naszego. Egzemplarze Časopisu posiadają w Krakowie Akademia Umiejętności, we Lwowie towarzystwo ludoznawcze. Wśród rozpraw jest jeszcze jedna, ale już czysto Morawy interesująca, to Al. Procházki sprawozdanie z archeologicznych zabytków, w okolicy berneńskiej znalezionych.

Hlidka tegoroczna w pierwszym zeszycie (XXIV. 1.) posiada dwie rozprawy interesujące zawodowców: L. Janáčka „Moderni harmonicka hudba" i J. Kratochvila „Dnešni studium ditěte" *Hlidka* odpowiada polskiemu *Przeglądowi powszechnemu* i ma — jak zawsze — szeroki przegląd spraw kościelnych. Ustęp o „reformizmie" wspomina i o Polakach. „Reformizm" polski w Galicyi jest powolny, eklektyczny i „nie posiada silnej jednolitej idei". Natomiast siłę ma wielką w Polsce pod zaborem carskim. Jeżeli mankietnicy byli przejściowym objawem, wynikłym z głupoty, to „poważnem zjawiskiem socyalnem" nazywa *Hlidka* ruch, na czele którego stoi franciszkanin nowomiejski, Antoni Szech, którego działalność dąży do ograniczenia mocy biskupiej. W części literacko-krytycznej spotykamy się z myślą Stan. Fiali, aby dla podniesienia wpływu i wartości czeskich utworów dramatycznych stworzyć cykle tragiczne, dramatyczne i komedyowe.



KRONIKA.

„Świat Słowiański" w Rosyi zakazany. Zakładając pismo, nie myśleliśmy o debicie w Rosyi, bo pismo nasze może mieć wartość o tyle, o ile można w niem pisać całkiem otwarcie. Nastąpiła tymczasem znaczna ulga w stosunkach cenzury rosyjskiej; widzieliśmy, jak pisma wychodzące w Rosyi przemawiają tonem znacznie ostrzejszym, niż nasz miesięcznik, pragnący być pismem poważnem, używającem tylko rzeczowych argumentów. Podaliśmy przeto o debit i otrzymaliśmy w sierpniu z. r. zawiadomienie, że Główny Zarząd prasy w Petersburgu przyznaje nam debit w całem państwie rosyjskiem od N. Roku 1907.

Dowiadujemy się teraz drogą prywatną i z pism zakordonowych, że debit już cofnięto i rozszerzania *Świata Słowiańskiego* w całem pań-

stwie zakazano. Trwał tedy nasz debit zaledwie kilka tygodni.

Oto warszawski komitet cenzury wniósł podanie przeciw uchwale Głównego Zarządu prasy i władza naczelna uległa podrzędnej. Dobra illustracya stosunków!!

Warszawskie czynownictwo powołało się w swem podaniu na to, że występujemy przeciw samowładztwu, a za autonomią Kongresówki. Gdyby o to chodziło, musiałoby się zamknąć olbrzymią większość pism rosyjskich i wszystkie polskie. Istotne powody tkwią w czem innem.

Nie o rosyjskie sprawy chodzi, ale o interesy czynownictwa. Pismo nasze, stanąwszy od samego początku przy zasadzie wspólnej z Rosyą państwowości, opracowywało program pojednania Rosyi i Polski! Oto niebezpieczeństwo dla czynownictwa, boć rzecz prosta, że w razie dojścia do skutku zgody obojga narodów nie byłoby miejsca dla praktyk czynownictwa w Kongresówce, gdzie urzędniczek mający 300 rubli rocznej płacy, miewa dochodu 3000, gdzie lada kancelista pija szampana, a wyżsi urzędnicy robią majątki z nadużyć i łapówek.

Rewolucya nie przeraża czynowników. Zamęt i anarchiczność stosunków są dla nich — jak to stwierdziła już praktyka — złotym interesem. Marzeniem warszawskiego czynownictwa jest i pozostanie, żeby kraj nigdy się nie uspokoił, a stosunki nasze z Rosyą żeby nigdy nie zostały uregulowane.

Nie wahamy się twierdzić, że niema gorszych wrogów Rosyi, jak rosyjskie czynownictwo w ziemiach polskich, złożone rzeczywiście z szumowin rosyjskiego społeczeństwa. A wśród tego bagna ma warszawski komitet cenzury ustaloną z dawien reputacyę.

Przedsięwziętą przeciw nam przez ten Komitet akcyę, uważamy za zaszczytny dla nas dowód, że *Świat Słowiański* pozyskał już pewien stopień powagi moralnej, która mogła być niedogodną i wydawać się niebezpieczną dla interesów czynownictwa.

Znamiennem też jest dla stosunków rosyjskich, że zakaz przeprowadzono, nie uświadomiwszy nas wcale o odebraniu debitu.

O Rosyi będziemy pisać nadal tak samo, jak dotychczas. Mając debit, nie przemawialibyśmy łagodniej, bez debitu nie będziemy pisali ostrzej.

Na równinie sarmackiej nie powinno być granic państwowych; olbrzymie to państwo musi jednak być zdecentralizowane, a oprzeć się na sprawiedliwości, której pierwszym warunkiem równouprawnienie narodowe. Wszelkie chętki centralistyczne i rusyfikacyjne wiodą Rosyę do niechybnej ruiny; upieranie się przy dawnym generał-gubernatorsko-czynowniczym sposobie rządzedzenia może doprowadzić Rosyę do tego, że stanie się na nowo jakiemś Wielkiem Księstwem Moskiewskiem. Upadek Rosyi byłby klęską dla polityki polskiej, potrzebującej silnego organizmu państwowego, na którym moglibyśmy się oprzeć. Rozbicie, rozpadnięcie się Rosyi włożyłoby na nasze barki olbrzymi trud sklecania na nowo mocarstwa na sarmackiej równinie, bo ono konieczne nam potrzebne. Dogodniej nam wytężyć wszelkie siły, żeby do upadku Rosyi nie dopuścić. Społeczeństwo polskie czuje się też najzupełniej na siłach, żeby Rosyę odrodzić. Ale czy do tego działania dopuszczonem będzie, to wątpliwe. A bez nas, bez naszego udziału w życiu państwowem — Rosya upaść musi. My zaś możemy współdziałać tylko z państwem opartem na równouprawnieniu i czyniącem wogóle zadość naszym potrzebom narodowym.

Oto w krótkich słowach program *Świata Słowiańskiego,* uznany przez czynownictwo warszawskie za niebezpieczny — dla Rosyi!! Ależ my jesteśmy raczej obrońcami Rosyi. Nasz program — to odrodzenie, a nawet wielkie wzmożenie państwowości rosyjskiej. Program ciemnego a chciwego czynownictwa warszawskiego — to W. X. Moskiewskie!

A może nie podoba się, żeśmy zorganizowali polskie słowianofilstwo, jako nowy czynnik polityczny?

Czasy panrusycyzmu minęły i żaden cenzor już na to nie poradzi.

Jeżeli Rosya chce mieć za sobą Słowiańszczyznę, może ją tylko zrazić taką taktyką przestarzałą i nietylko na niej nic nie zyskać, ale wszystko stracić.

Rosya ma do wyboru albo zgodę z Polską, albo też zrobić ze siebie całopalenie na ofiarę swemu czynownictwu.

Ucisk Rusinów w Galicyi jest następujący: Język ruski jest urzędowym w sądownictwie na równi z polskim. Cztery gimnazya samoistne mają język wykładowy ruski, nadto są w innych zakładach paralelki ruskie. We wszystkich gimnazyach polskich w całym kraju, można się uczyć języka ruskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego. Szkół ludowych ruskich jest w Galicyi więcej niż polskich. W Radzie szkolnej krajowej musi być przynajmniej dwóch Rusinów. Rusini mają też dostęp do wszystkich urzędów publicznych (nie wyjmując dygnitarskich) na równi z Polakami, a we wschodniej Galicyi musi każdy urzędnik znać język ruski. Marszałek krajowy, zagajając i zamykając Sejm, przemawia w obydwóch językach. W Wydziale Krajowym zasiada zawsze Rusin. W Sejmie przemawiają ruscy posłowie po rusku. Gazet wydają tyle, ile chcą, poświęcając w każdej sporo miejsca na wyrzekanie na ucisk, a niektóre poświęcając wyłącznie wzbudzaniu nienawiści przeciw Polakom; polityczne procesy prasowe są jednak nieznane. Stowarzyszenia ruskie rozwijają się na tych samych prawach, co polskie, a nawet możnaby podjąć się dowodu, że c. k. Namiestnictwo postępuje sobie z polskiemi stowarzyszeniami opozycyjnemi surowiej, niż z ruskiemi (zapewne, żeby nie pomnażać krzyków o „ucisk"). Blankiety pocztowe są w całej Galicyi (nawet w zachodniej) trójjęzyczne: niemiecko-polsko-ruskie.

Cerkiew ruska nietylko jest najściślej równouprawniona z łacińskiem wyznaniem, ale uprzywilejowana: nie wolno bowiem przechodzić z ruskiego (t. zw. greckiego) obrządku na łaciński.

Pod „uciskiem" polskim w Galicyi rozwinęła się ruska nauka, sztuka i literatura. Kulturalne instytucye ruskie otrzymują subsydya od Sejmu. Nigdy nie musieli Rusini uciekać się do żadnych tajnych organizacyi celem szerzenia swojej kultury i świadomości narodowej; wszystko a wszystko mogli zawsze robić jawnie, nie doznając od władz przeszkody.

Co do uniwersytetu: Na polskim uniwersytecie we Lwowie wykłada się po rusku:

zasady kaznodziejstwa, homiletykę, katechetykę, metodykę, pedagogię, austryackie prawo prywatne i karne, historyę, paleografię, język i piśmiennictwo ruskie, ekonomię i filozofię; nadto jest dla Polaków lektorat ruski.

To wszystko Rusini zatajają starannie przed obcymi.

My prosimy usilnie publicystów słowiańskich, żeby przybywali do Galicyi i sami się przekonali, że to, co piszemy, jest prawdą.

Rusini mają odrębną terminologię polityczną. „Ucisk" znaczy w ustach Rusina tylko tyle, że ma jakieś żądanie, które jeszcze nie zostało spełnionem. A że każdy naród rozwijający się ma potrzeb coraz więcej, Rusini zawsze będą „uciskani" w ruskiem znaczeniu tego wyrazu. Wołania o „ucisk" ustałyby, gdyby naród ruski przestał się rozwijać pod „polskimi rządami".

Według terminologii polskiej, czeskiej, chorwackiej i t. p. mówiłoby się: Rządy polskie w Galicyi dają Rusinom równouprawnienie i coraz więcej publicznych instytucyi narodowych. Rozwijają się i skutkiem tego wyłaniają się u nich nowe potrzeby, jeszcze nie zaspokojone, bo ich przedtem nie było. Rzecz naturalna, że potrzebują coraz więcej, a więc zawsze znaleść się musi jakaś potrzeba, nad której zaspokojeniem trzeba dopiero popracować. Prawidłu temu podlegają wszystkie narody, dla ruskiego nie będzie wyjątku.

Pozyskać więcej, niż już mają, mogliby doskonale w zgodzie z Polakami. Ale powiedzieli sobie, że z pomocą Niemców, występując przeciw Polakom, dostaną więcej i szybciej, i w tem cały sekret ich polityki.

W Austryi nie próbowali nigdy samodzielnej polityki, pragnąc zawsze być narzędziem centralistycznej biurokracyi wiedeńskiej i czekając za to nagrody. Stąd ulubiony epitet „Tyrolczyków Wschodu", który rozbrzmiewał i teraz znowu na zwoływanych przez nich i dla nich zgromadzeniach w Wiedniu.

W czerniowieckim uniwersytecie niema ani jednego wykładu ruskiego, a nie robią tam żadnych borb.

Polacy nie mają nic przeciw założeniu osobnego ruskiego uniwersytetu, ale swojego zrutenizować nie dadzą.

Zakładanie uniwersytetów należy do parlamentu, ale w Wiedniu ruscy posłowie z tym wnioskiem nie występują. Daje to do myślenia...

Jeżeli w najbliższym parlamencie ruscy posłowie nie zgłoszą takiego wniosku, trzeba będzie zastanowić się bliżej nad tajnikami tej taktyki...

(c) **Statystykę szczegółową uniwersytetów austryackich** ogłoszono niedawno z dat półrocza zimowego 1904/5. Wśród słuchaczy wszystkich wszechnic stanowili Niemcy 43·9%, Czesi 20·3%, Polacy tak samo 20·3%, południowi Słowianie 5·3%, a Rusini 4·6%. Słowianie razem tedy 50·5%, a jednak słowiańskich uniwersytetów jest w Austryi trzy, a niemieckich pięć!

Konstytucya w Rosyi.

„Pomimo stanu wojennego, pomimo, że biurokracya dawna pozostała na stanowiskach, nie zmieniła ani poglądów, ani pragnień, ja mogę pisać o wolności, a wy, czytelnicy, o niej czytać“ — pisze jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, Ludwik Straszewicz, w N-rze 54 warszawskiego *Słowa*.

To prawda. Ale niewiadomo, czy p. Straszewicz nie będzie jutro siedział w więzieniu. Gra w konstytucyę jest w Rosyi grą w loteryę.

Pierwszy wyłom zrobiono, ale nie jest on jeszcze tak duży, żeby go czynownictwo nie mogło załatać i żeby nie można było wrócić do ancien regime.

Jedną ręką dano wolność prasy, a drugą ręką ustanawia się na nowo komitety cenzury. Od 13 lutego urzęduje n. p. w Wilnie komitet cenzury dozorujący prasę, na wyraźne zlecenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Odebranie debitu *Światu Słowiańskiemu* jest także znamiennem wydarzeniem.

Przyznajemy, że nowy prąd objawia się kiedyniekiedy czynnie. Np. mamy do zapisania znaczną zdobycz narodową:

Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłosił w N-rze 36. postanowienie znoszące kary za „tajne szkoły“ i nauczanie prywatne w Kongresówce, na Litwie i Rusi, tj. za naukę polskiego czytania i pisania.

Z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych mają być telegramy w języku polskim przyjmowane na wszystkich stacyach poleskich kolei żelaznych.

Oświadczamy ponownie, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że konstytucya nie da się przeprowadzić w praktyce nagle; ale obstajemy przy tem, że nie da się ona wogóle przeprowadzić, póki rząd sam nie jest przejęty duchem konstytucyjnym.

Cóż to za monstrualność, żeby stronnictwa dzielić na legalne i nielegalne?! Znaczy to, że na opozycyę trzeba pozwolenia rządu!!

Czynownictwo, które sprowadziło klęskę w wojnie japońskiej, jest ciągle benjaminkiem rządu — protegowane, jakby jakie palladyum Rosyi.

Gospodarka czynownicza trwa nadal nawet w instytucyach humanitarnych. W roku 1869 wyrwano ze względów rusyfikacyjnych warszawski przytułek „Dzieciątka Jezus“ i do dziś dnia włada tam czynownictwo. Od lat przeszło trzydziestu nie zmienia się budżet tej instytucyi (21.295 rb. 8 kop.) ani też liczba wychowańców, a to dzięki ilości zgonów, wynoszącej przeszło 200 ofiar rocznie.

W r. 1902 przyjęto niemowląt 255, zmarło w ciągu roku 235.

W roku 1905 przyjęto 254, zmarło 231, wyzdrowiało jedno.

Nasi słowiańscy pobratymcy zdziwią się zapewne, że w tej rubryce pisze się o przytułku dla niemowląt. Ależ bo w Królestwie Polskiem wszystko musi służyć do rusyfikacyi i do powiększenia nielegalnych dochodów czynowników, za co dostają jeszcze ordery. Szkoła głuchoniemych i szkoła ślepców nawet są zrusyfikowane i nie uczą w nich czytać po polsku, lecz wyłącznie po rosyjsku. Biada ociemniałemu polskiemu dziecięciu, gdyby się odezwało po polsku!

Takich azyatyckich zaiste barbarzyństw jest pełno na każdym kroku i żaden generał-gubernator nie usu-

nie ich, bo „kruk krukowi oka nie wykole“.

Pierwszą w konstytucyjnym ustroju rzeczą jest moralność sądownictwa. W Rosyi było ono narzędziem w ręku administracyi, a więc instytucyą niemoralną, bo demoralizującą. Daleko mu jeszcze do wyzwolenia!

Z Moskwy nadchodzi wiadomość o zagadkowej śmierci fabrykanta Schmidta, więzionego od 14 miesięcy, od „grudniowych dni“. Nie wyznaczono mu wcale terminu rozprawy sądowej! Krewni i lekarze dopraszali się o to, jakby o łaskę, ze względu na stan zdrowia więźnia, ale nic nie wskórali. Dnia 13 lutego oświadczono pragnącym go odwiedzić krewnym, że Schmidt podciął sobie żyłę w napadzie szaleństwa i umarł. Krewni żądają sekcyi w obecności profesorów uniwersytetu, twierdząc, że samobójstwo Schmidta jest nieprawdopodobnem.

W Łodzi skazano redaktora *Rozwoju*, Czajewskiego, na więzienie za sprawozdanie z procesu, w którem zwracał uwagę na niedokładności w śledztwie. Wszędzie indziej byłaby nastąpiła rewizya procesu, o którym pisał!

Moskiewski dziennik *Utro* przytacza korespondencyę angielskiej *Tribune* o torturach stosowanych w Rydze, przyjmując relacyę angielską, jako zupełnie prawdziwą. My, znający Rosyę dokładnie, nie widzimy też nic a nic nieprawdopodobnego w następującem doniesieniu:

Korespondent wprowadza nas do izby — miejsca męczarni. Pośrodku stoi ława, zaopatrzona w rzemienie. Na ścianie wisi szereg pałek gutaperkowych, szczypiec i kleszczów, kółka żelazne ze śrubkami, igły, pręty stalowe, kłódki na ręce i t. p. przyrządy. Tortury dokonywane są przez piętnaście osób, należących do policyi „bezpieczeństwa“, pod dozorem głównego naczelnika. Jeżeli ofiara, wprowadzona do izby, odmawia zeznań, nie chce wydać swych towarzyszy, natychmiast zdzierają zeń policyanci odzienie i kładą na ławę. Po zakneblowaniu ust gałganem, przywiązują rzemieniami, krępują tak, że męczennik ruszyć się nie może. I rozpoczyna się robota. Więc biją go pałkami gutaperkowemi, gdy zaś traci przytomność, cucą go amoniakiem, posypują miejsca zbolałe solą i biją dalej. Lecz czasami ten środek radykalny nie pomaga: więzień milczy. Wówczas wyrywają mu paznogcie, przekłuwają żyły cienkiemi igłami, wyrywają włosy, wyrywają rozpalonemi szczypcami kawałki ciała, wybijają zęby i pastwią się w sposób, którego nie możemy opisywać.

Podobno mówią o tem głośno, a w sferach sądów wojennych panuje z tego powodu przygnębienie i nawet oburzenie. Lecz żelazna dyscyplina, może strach, nałożyły pieczęć niewolniczego milczenia na usta.

Minęło kilka tygodni od tych rewelacyj — śledztwa nie zarządzono.

Kwitnie też nadal sądownictwo administracyjne, t. j. wyroki bez procesu, wydawane przez czynownictwo: Z samej Litwy i Białorusi skazano w ostatnich tygodniach w drodze administracyjnej na zesłanie „do gubernij północnych“ z miast tylko: z Wilna 112 osób, z Kowna 14, z Mińska 88, z Bobrujska 12.

Nie brak w Rosyi apologetów „starego porządku“.

(p.) Ferdynand Wrangel, radca stanu rosyjski, wydał po niemiecku dzieło o stosunkach rosyjskich p. t. „Składniki Państwa Rosyjskiego a Rewolucya“. Autor opisuje obecny stan różnych żywiołów państwa, broni biurokracyę rosyjską przed zarzutem sprzedajności i niezdolności do pracy i wychwala armię rosyjską, zwłaszcza Kozaków, pod niebiosa, uważając im za największą zasługę przywiązanie do cesarza. Obecne wrzenie rewolucyjne tłómaczy walką idei monarchicznej z socyalistyczną i przepowiada prawdopodobne zwycięstwo pierwszej, upatrując jedyny ratunek dla Rosyi w rozwiązaniu kwestyi agrarnej.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Poświęciwszy już tej sprawie w niniejszym zeszycie osobny artykuł zasadniczy w pierwszej części numeru, musimy wiązankę szczegółów, podawaną co miesiąca na tem miejscu, odłożyć dla braku miejsca do następnego zeszytu.

Artykuł prof. Dra Nitscha, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego,

jest zasadniczym ze względu i na treść i na osobę autora, który jest dzisiaj najlepszym znawcą dyalektologii wogóle wśród polskich uczonych, a przytem niepospolitym praktykiem w przeprowadzaniu badań, bo schodził pieszo zachodnie i północne kresy obszaru etnograficznego polskiego, od Łysej Góry na Śląsku cieszyńskim po Bałtyk. Jest pierwszorzędną powagą naukową, a wzorem uczonego, uprawiającego naukę dla nauki. Prosiliśmy go o artykuł właśnie dlatego, bo wiedzieliśmy, że gdzie wyniki badań przemawiałyby na rzecz Czechów, on za nic w świecie nie fałszowałby ich na naszą korzyść. Jakoż poprawia bez wahania pewne pomyłki w tym względzie przez siebie dostrzeżone.

Wdzięczni prof. Nitschowi za łaskawe spełnienie naszej prośby, chlubimy się jego artykułem, jako cennym okazem stanowiska nauki polskiej, wyższej ponad wszystko.

Artykuł ten służyć będzie naszemu pismu za rodzaj kanonu, którego będziemy się trzymać.

Zwracamy uwagę na propozycyę zrobioną czeskim językoznawcom przy końcu artykułu.

(Mg.) Czeska kronika.

Czeskie banki w r. 1906. Na polu gospodarczo-finansowem wśród Słowian północnych bezsprzecznie pierwsi stoją Czesi. Liczby z obrotu ich kapitałów w najważniejszych, największych instytucyach finansowych za rok ubiegły świadczą o tem wymownie.

1) Zemska banka královstvi českého doszła do sumy 5 5·5 mil. kor. Pożyczki komunalne, melioracyjne i kolejowe, w niej zaciągnięte, wykazują pół miliarda kor., a wkładki książeczkowe zwiększyły się w roku ubiegłym o 6½ mil. kor., tak, że przekroczyły już sumę 66½ mil. kor. Nie gorzej rozwijała się instytucya druga,

2) Živnostenská banka, która z końcem roku 1905 założyła filię w Krakowie, w maju 1906 w Prościejowie, a której filia wiedeńska tak zakwitła, że już dwa oddziały otworzyć musiała. I tutaj cyfry są pokaźne. Obrót za r. 1906 dosięgnął prawie 12 miliardów kor., choć sam kapitał akcyjny z rezerwami wynosi 32,000.000 kor. Wkładki książeczkowe doszły z końcem 1906 roku sumy 71,500.000 kor., eskont zaś ogólny lata ostatniego wynosi 360,000.000 K.

Dodatnie wyniki okazała także

3) Ustřední banka českých spořítelen v Praze, która z początkiem roku 1907 wykazuje już po ostatnich subskrypcyach 10,000 000 kor., a jej filie wiedeńska i berneńska pozwalają dobrze wróżyć na przyszłość.

Pierwszym dwom krok dotrzymuje stale i

4) Česká průmyslová banka. Jej oddział hipoteczny silnie wspierały w ostatnim roku przedsięwzięcia przemysłowe i handlowe, skoro udzieliła pożyczek 3-milionowych. Dla przemysłu czeskiego ważnym też czynnikiem jest przez bank ten założenie „Diskontní družstvo“, które zajmuje się eskontowaniem faktur. Obrót zupełny 1906 roku wynosił w czeskim banku przemysłowym o 40% = miliard koron więcej, niż w roku 1905. Wypłacono też 5% dywidendy, choć znaczne sumy wcielono do funduszu zapasowego.

5) Pražské úvěrní banka szczyci się siłą żywotną, bo i kapitał akcyjny zwiększyła o 2 mil. i założyła we Lwowie swą filię, która mimo krótkiego wśród Polski żywota, już spowodowała powstanie Galicyjskiego towarzystwa akcyjnego naftowego. Bank praski zdobył też w ostatnim roku dla siebie rafineryę naftową w Kolinie i w opiekę patrona przyjął pod swe skrzydła kilka spółek, jak browar akcyjny w Nuslach, spółkę wyrobów skór w Nowym Bydżowie i inne. A przecież i kopalnie węglowe wciąż zwiększają skarb banku praskiego i „Pražské uvěrní banka“ stała się dzisiaj czynnikiem niezmiernie ważnym i potężnym w pieniężnictwie czeskiem, jej akcye zaś mają cenę dość wysoką.

6) Bank „Slavie“ miał z końcem roku 1904. fundusz zapasowy z funduszami innymi 54,791.584 kor. W lecie 1906 pozyczono 6344 stronom 21,227.136 kor., a przeszło 1100 zgłoszeń nie uwzględniono.

7) „Praha“ spolek kapitály a duchody vzájemně pojišťující v Praze“ wykazuje w swem sprawozdaniu za rok 1906 liczby następujące:

6266 stronom pożyczono 14,194.755 kor., rodzinom 245 zmarłych członków wypłacono 347.079 kor., członkom 153, którzy dożyli oznaczonego wieku, wypłacono 326.626 koron. Za cały czas swego istnienia „Praha“ wypłaciła 13,258.648 kor. ubezpieczeń, a 665.144 kor. zysku. Wszystkie fundusze „Prahy“ ubezpieczeniowe wynoszą 12,947.426 kor.

Podobnie, jak Czesi, prowadzą rachunki i sprawozdania swego majątku narodowo-gospodarczego bardzo pilnie i skrupulatnie Bułgarzy. Świadczą o tem ciągłe zapiski w *Le Courier de Sophie* i obrachunki bogatego „Bułgarskiego banku narodowego“, którym się Bułgarzy słusznie przed Serbami i Chorwatami chlubią i pysznią.

Wystawa „mniejszości czeskich“ zamierzoną jest na rok 1908 w Pradze. Na czele komitetu stanął red. Pachmayer, należą zaś nadto do komitetu przedstawiciele „Národní Jednoty Pošumavské,— Severočeské— i Ustředni Matice Školské“. Wezwanie do współdziałania i udziału przyjęły także Morawy.

Co obejmie wystawa „mniejszości“? Przedewszystkiem szkolnictwo, statystyki szkół, ich fotografie, obraz urządzenia itd. Towarzystwa oświatowe okażą wyniki swej pracy: zestawienia książnic, czytelni i wykładów ludowych, przez nie urządzonych. Co najciekawsze — to przedmioty, mające ślady „niemieckiej kultury, jak połamane krzyże, zniszczone szyldy, obrazy uszkodzone w czasie rozbijania szyb w szkołach czeskich przez Niemców, obrazy domów narodowych z oknami wybitemi kamieniem niemieckim“ itd.

Wystawa „mniejszości“ będzie złączona z wielką międzynarodową przemysłową wystawą, przez praską Izbę handlową urządzaną. Jeśli ta druga ma się przyczynić do zgody czesko-niemieckiej, to pierwsza będzie dowodem, która ze stron walczących jest do pokoju skłonniejszą — zauważa od siebie *Snaha* (I. 33).

V. Zlot wszechsokolski w Pradze w ostatnich dniach czerwca 1907 ma zgromadzić 8000 ćwiczących się druhów; w tej liczbie znajdzie się 1000 kobiet, jak to zapowiada osobny wydział „ženský odbor“. Koszta budowlane w porównaniu z poprzednimi zlotami tak się przedstawiają: III. (w r. 1895) 37.522 kor. — IV. (1901) 64.355 kor. — V. (1907) 110.000 kor. Bo też obecnie plac zlotowy rozszerzony, obok zwykłych trybun, siedzeń itd. będzie 37 zamkniętych jeszcze budowli i dwie gospody, każda 56 m. długa a 10 szeroka, a nadto osobne pawilony muzyczne, pocztowe itp.

Słowacka kronika.

L'udevít Štur, jeden z twórców literatury słowackiej, a istotny twórca ich życia narodowego i politycznego, jest zaiste osobistością godną powszechnej uwagi; wszak to ten Słowak, jako poseł do sejmu węgierskiego, wystąpił pierwszy z wnioskiem o uwłaszczenie ludu, w czasie, kiedy Kossuth wahał się jeszcze w tej sprawie i odpowiedział w sejmie Šturowi, że niedola ludu jest przykrem, lecz nieuchronnem — fatum.

Štur był wówczas nauczycielem w Preszburgu, wydawcą i redaktorem jedynego pisma słowackiego p. t. *Narodnie Slovenské Noviny,* kiedy zwołano sejm węgierski na 7 listopada 1847 r. Wszedł do niego, jako poseł miasta Zwolenia. O wyborze jego pojawiła się w dzienniku *Pesti Hirlap* z 7. listopada 1847, następująca krótka, a znamienna korespondencya ze Zwolenia:

„Tutejsza Rada, pod wpływem niektórych obywateli-wyborców, wybrała do sejmu posłem tego król. wol. miasta Zwolenia większością dwóch głosów (12 przeciw 10) Ludevita Štura, nauczyciela z Preszburga i redaktora znanych dostatecznie *Slovenských Novin.* — Zmuszeni jesteśmy atoli oświadczyć, że poselstwo osięgnął tylko dla tych dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że pozyskał niektórych z nielicznych i tak wyborców wydanymi tu cyrkularzami, a powtóre, że niemiał kontrkandydata, a sam zobowiązał się posłować za darmo, z powodów zrozumiałych“.

W pierwszej swej wielkiej mowie, dnia 21. grudnia 1847, starł się z Kossuthem o pojmowanie owego „fatum“ i zajął od razu stanowisko wyraźne a rozumne, że niedość dać ludowi wolność osobistą, ale trzeba

mu dać własność ziemską. W drugiej mowie, dnia 15. stycznia 1848, mówił o oświacie ludowej i żądał w szkołach słowackich nauczania po słowacku.

Na porządku obrad sejmowych była „ustawa o języku madiarskim“. Znoszono urzędowy jezyk łaciński, wprowadzając natomiast madiarski, ignorując całkowicie inne języki narodowe. Nowa ustawa miała się więc zwrócić przeciw Słowakom — nie po raz pierwszy zresztą, bo robiły to już ustawy z lat 1790, 1792, 1805, 1807 i 1844. I Chorwaci czuli się pokrzywdzonymi. Wniosek rządowy dozwalał nadal używania łaciny w wewnętrznem urzędowaniu w Chorwacyi, ale z władzami centralnemi kazał znosić się po madiarsku. Zapisał do głosu przeciw cały szereg mowców chorwackich: Farkaš, Delimanić, Kušević, Dubravay, Ošegović, Maurović, Melinčević, Komendo, Obradović, Štefan Moyzes i nadto dwóch — co znamienne — posłów z Rjeki i Boccari w obroniepraw języka włoskiego: Priviczer i Smaić. (Jako mówca za wystąpił wówczas hrabia toropolski Jozipović, jedyny Chorwat, broniący nowej ustawy).

Przeciw Słowakom zwracał się głównie § 2. projektu, stanowiący, że językiem urzędowym ziemskim ma być wyłącznie madiarski; w urzędzie, w szkole i w kościele madiarski „jedynie i wyłącznie“. Pismom urzędowym i wszelkim aktom sporządzonym w innym języku, odmawiał projekt wszelkiego znaczenia wobec prawa.

Štur wystąpił z żądaniem, żeby nauka szkolna odbywała się w języku ojczystym każdej gminy. Napróżno zwracał uwagę, że oświata nieodzowną jest do poszanowania i utrzymania wolności, a szerzyć ją można tylko w języku ojczystym, zwłaszcza wśród ludu ubogiego, który nie może dzieci długo przetrzymywać w szkołach; napróżno wołał, że z ciemnoty ludu korzysta najbardziej reakcya i feudalizm. Madiarzy kochali wolność, ale swoją, a tę pojmowali już wówczas, jako panowanie nad drugimi, wolności świadomie pozbawianymi.

Zwrócił się był wtenczas przeciw Šturowi poseł nitrzańskiego okręgu, Kazimierz Tarnóczy, twierdząc, że reprezentuje na sejmie 300.000 Słowaków i że oni wcale nie chcą tego, o czem mówił Štur, jako o ich żądaniu. „Ja tylko wiem, że oni pragną się zmadiaryzować i że są nam przychylni. Oni chcą zlać się z nami w jedno, żeby się przerobić zupełnie na Madiarów. Oto żądanie tych 300.000 Słowaków, których mam tu zaszczyt zastępować“.

Niestety, nie brak na Słowaczyźnie ani teraz jeszcze takich „odrodilców“. Ale na ogół jest bądźcobądź lepiej, znacznie lepiej, a chociaż ludowi rząd oświaty nie dostarczał, powstała i rozwinęła się ona wbrew rządowi, własnemi środkami i sposobami, a w duchu narodowym. Biadał Štur, że lud słowacki „ugrząźnie do reszty w ciemnocie, zcześnie na ciele i duszy“, jeżeli — pogrążonemu w takiej nędzy materyalnej — zagrodzi się drogę do skutecznej nauki szkolnej. Dzięki patryotom dostarczono temu ludowi strawy duchowej, a materyalna strona jego bytu poprawia się również. *(Naša Zastava)*.

Słowieńska kronika.

Curiosum sądownictwa. W zeszłym roku procesowało się dwóch słowieńskich chłopów z Karyntyi; jeden z nich wziął sobie adwokata słowieńskiego, a drugi niemieckiego. Dr. Brejc, Słowieniec, obrońca klienta nie umiejącego ani słówka po niemiecku, zwrócił się z prośbą (bo prosić osobno o to trzeba!) do sądu krajowego w Celowcu, żeby rozprawa odbyła się po słowieńsku. Dodajmy, że okoliczności składały się tak szczęśliwie, że wszyscy sędziowie i wszystkie wogóle urzędowe osoby, mające z ową sprawą do czynienia, władały językiem słowieńskim. Ale oparł się drugi adwokat, Niemiec, i Sąd Krajowy odmówił prośbie Dra Brejca. Ten odwołał się do Wyższego Sądu Krajowego, poskarżył się w Najwyższym Trybunale i ostatecznie po pięciu miesiącach doczekał się rezolucyi ciekawej:

Oto Wyższy Sąd Krajowy w Hradcu (Grac), w r. P. 1907 szukał i szukał, na czemby się oprzeć, aż się doszukał przepisów z wieku XVIII **(ośmnastego)**. Cytuje wtedy wspaniale ordynacyę sądową z r. **1781** i jakieś

rozporządzenie dla Galicyi Zachodniej z r. **1796,** i wywodzi, że sprawę języka obrad ma rozstrzygnąć Sąd Krajowy w Celowcu... t. j. ten sam, przeciw któremu Dr. Brejc odwoływał się. I rozprawa ma się odbyć po niemiecku!

Podobno Dr. Brejc ma próbować jeszcze szczęścia nowemi odwołaniami się; oczywiście powinien próbować wszelkich środków, a w końcu musi postawić na swojem.

Liturgia głagolicka zajmuje w ostatnich latach na nowo opinię publiczną. Pisaliśmy o tej sprawie już kilka razy, i to obszerniej. W ostatnich czasach rzecz poszła przed Kongregacyę Obrządków, która poleciła biskupom sporządzić do końca lipca br. spis kościołów używających głagolicy faktycznie od roku 1868 bez przerwy aż dotychczas; nie liczy się przy tem kościołów takich, w których podczas mszy łacińskich śpiewa się epistołę i ewangelię według tekstu głagolickiego lub zgoła po chorwacku. Zwrócono zarazem biskupom uwagę, że określenie granic używalności głagolickiej liturgii w ten sposób, należy uważać jako maximum dopuszczalnego przywileju, który nie jest osobistym, nadanym księżom biegłym w głagolicy, lecz ściśle lokalnym, przywiązanym do kościoła. Po sporządzeniu i zatwierdzeniu spisu uprzywilejowanych kościołów nie będzie wolno szerzyć dalej głagolicy, i to pod karą suspenzyi.

Liturgię wolno odprawiać tylko z ksiąg drukowanych rzeczywiście głagolicą, a nie innem abecadłem w starosłowiańskim języku; Rzym postara się sam o potrzebne księgi liturgiczne, a wszelkie inne wydania, przez Rzym nie zalecane, są zakazane. Tylko do śpiewów ludu — gdzie śpiew taki podczas mszy św. stał się ustalonym już zwyczajem — dopuszcza się śpiewnik starosłowiański czcionkami łacińskiemi. Wolno używać języka ojczystego przy sprawowaniu Sakramentów i sakramentaliów w kościołach uprzywilejowanych, ale tylko według tekstów zatwierdzonych przez Rzym. Polecono zarazem biskupom, żeby w seminaryach dbali o należyte wykształcenie kleru w głagolickim obrządku i żeby przekonywali się o zdatności kleryków do słowiańskiej liturgii przed wyświęceniem ich. W razie, jeżeli kapłan z kościoła głagolickiego odprawia nabożeństwo w łacińskim, musi głośne (śpiewane) części liturgii odprawić po łacinie, inne zaś i całe swoje prywatne nabożeństwo wolno mu odprawić według ksiąg głagolickich: podobnież kapłan z kościoła łacińskiego pochodzący musi, znajdując się w kościele uprzywilejowanym, odprawić głośne części nabożeństwa po słowiańsku. Nie wolno jednak księżom głagolickim odprawiać w kościołach łacińskich prywatnie mszy św. słowiańskich. Gdzie jest zwyczajem śpiewać epistołę i ewangelię w obydwóch tekstach, wolno tak czynić nadal. Na żądanie wiernego musi się nawet w głagolickich kościołach sprawować Sakramenty i Sakramentalia po łacinie; niema zaś w wydanych przepisach wzajemnego zastrzeżenia na rzecz głagolicy.

(st.) Nuncyusz zwołał w tej sprawie obrady biskupów, które rozpoczęły się w Zadarze. Dotyczą one sposobu zastosowania dekretu kongregacyi rytualnej w sprawie głagolicy. Prezydent Sejmu chorwackiego odczytał wśród aklamacyi Izby telegram, mający być wysłanym do obradującej konferencyi: „Sejm Królestwa Chorwacyi zwraca się jednomyślną uchwałą do biskupów Dalmacyi z prośbą, aby wystąpili w sposób jak najbardziej stanowczy w obronie głagolicy, świętości w prawach narodu chorwackiego“.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 5 marca 1907 roku.